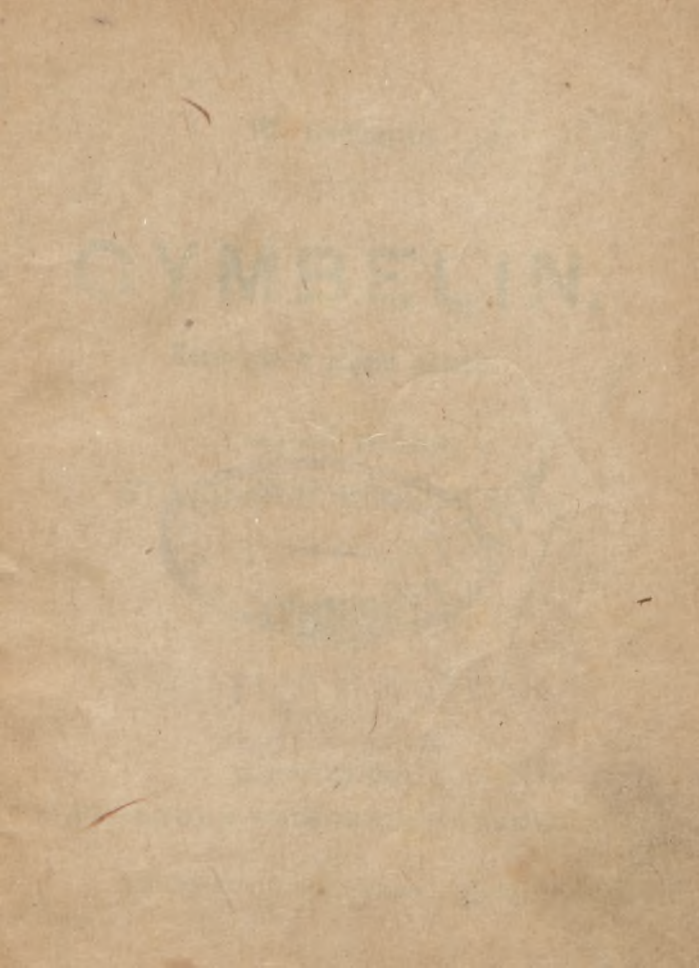








Biblioteka Młotki 265-266

W. Szekspir.

L: 193

Er.

CYMBELIN.

Komedia w pięciu aktach.

Z oryginału przełożył

STANISŁAW ROSSOWSKI.



ALFRED BRUGGER

Księgarnia

SKŁAD NUT I PAPIERU

LWÓW.

[1897]

NAKŁADEM KSIĘGARNI POLSKIEJ.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.



130394

OSOBY.

CYMBELIN, król Anglii

KLOTEN, jego pasierb.

LEONATUS POSTUMUS, szlacheć, małżonek Imogeny.

BELARYUSZ, banita, żyjący pod nazwiskiem Morgana.

GWIDERYUSZ, zwany Polidorem

ARWIRAGUS, zwany Kadwalem } synowie Cymbelina.

FILARYO, przyjaciel Postuma.

JACHIMO, rzymski szlacheć.

KAJUSZ LUCYUSZ, rzymski poseł, wódz.

PISANIO, sługa Postuma.

KORNELIUSZ, lekarz.

DWAJ DWORZANIE Cymbelina.

FRANCUSKI SZLACHCIC, przyjaciel Filaryona.

DWAJ SENATOROWIE RZYMSCY.

RZYMSKI OFICER.

TRYBUN.

WRÓŻBITA.

DWAJ ANGIELSCY OFICEROWIE.

DWAJ DOZORCY.

KRÓLOWA, druga żona Cymbelina, matka Klotena.

IMOGENA, córka Cymbelina z pierwszego małżeństwa.

POKOJOWA Imogeny.

Szlachta, damy dworu, widziadła, muzycy, oficerowie,
żołnierze, posłańcy, orszak.

Rzecz dzieje się naprzemian w Anglii i w Rzymie,

AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

Anglia. Ogród w pałacu Cymbelina.

Wchodzą dwaj DWORZANIE.

Pierwszy dworzanin. Wszyscy tu chmurni. Krew
[tak nie podlega

Odmianom aury, jak w lot przybierają
Dworzanie minę króla.

Drugi dworzanin. Cóż się dzieje?

Pierwszy dworzanin. Córce, dziedzicze swojej,
[król na meża

Upatrzył syna żony, którą świeżo
Poślubił jako wdowę. Lecz tymczasem
Panna wybrała sobie sama meża,
Biednego wprowadzie, ale szlachetnego.
Ledwie złączonych rozdzielił gniew króla,
Ją szląc do kaźni, jego na wygnanie.
Stąd ów udany smutek dworzan. Sądzę,
Ze tylko pan nasz cierpi.

Drugi dworzanin. Tylko pan nasz?

Pierwszy dworzanin. I ten, co stracił ją; kró-
[lowa również,

Żarliwa związku tego protektorka.

Lecz co do dworzan, to choć w ślad za królem

Czoło i twarz swą chmurnie marszczą, każdy

W głębi raduje się z tego.

Drugi dworzanin. I czemu?

Pierwszy dworzanin. Ów, odrzucony przez księ-
[żnę — to człowiek

Z gruntu beieczny, a ten, co ją posiadał,

(Raczej poślubił i wygnany został),

Równego nie ma chyba na tym świecie,

Bo i najlepszy jeszcze w tyle za nim.

Nie wyobrażam sobie nawet, aby

Zdołał ktoś drugi połączyć z urodą

Tyle cnót razem.

Drugi dworzanin. Nie przesadzasz, waszmość?

Pierwszy dworzanin. Za mało jeszcze pochwał
[mam dla niego.

Miasto rozwinać całą jego wartość,

Ściągam ją raczej.

Drugi dworzanin. Jego ród, nazwisko?

Pierwszy dworzanin. Genealogii, wyznam, nie zba-

Aż do początków. Syn to Sycyliusza, [dałem

Który, jak wiecie, pod Kasybelanem

Wslawił się w walce z Rzymem, a godności

Od Tenancyusza dostał był za służbę

Równie chwalebna, jak wierna. Stąd właśnie

Przydomek jego „Leonatus“. Stary
 Dwóch jeszcze synów miał, obydwaj jednak
 Zginęli mężnie w walce, z mieczem w dłoni.
 Zabił go żal za nimi, których kochał
 Cała potęgą serca. Pozostawił
 Wdowę brzemienną. Dając życie temu,
 O którym właśnie mowa — sama zmarła.
 Wówczas król bierze w swą opiekę dziecko,
 Daje mu imię Leonat Postumus,
 Sam wychowuje go, bierze za pazia
 I kształcić każe we wszystkim, do czego
 Nada się tylko. A chłopiec naukę
 Chwytał, jak my, powietrze; każdy przedmiot,
 Ledwie podany, wnet opanowywał.
 Już wiosna żniwo dała mu. Żył tedy
 U dworu jako wzór młodzieży, jako
 Pacholę, starych poprowadzić zdolne.
 A dla małżonki swej, z powodu której
 Banicyą został obłożony, — wszakże
 W nagrodę cnoty oddała mu siebie!
 Co to być musi za człowiek, osądźcie
 Po jej wyborze!

Drugi dworzanin. Chylę przed nim czoło
 Po tem, co słyszę. Lecz powiedz mi, waszmość,
 Nie ma król więcej, prócz niej, dzieci?

Pierwszy dworzanin. Nie ma!
 Wprawdzie dwóch synów miał. Jeśliś ciekawy,
 Posłuchaj: starszy trzy lata ukończył,
 Młodszy zaś jeszcze w powijakach leżał,

Gdy ich skradziono... Nikt po dziś dzień nie wie,
Gdzie się podzieli.

Drugi dworzanin. Dawno to się stało?

Pierwszy dworzanin. Jakoś przed laty dwudziestu.

Drugi dworzanin. Czyż to możebne, by królewskich
Tak źle strzeżono i tak źle szukano, [dzieci
Iż się nie znalazł ślad?

Pierwszy dworzanin. Prawda! To dziwne.
Niedbalstwo prawie śmieszne, lecz — niestety —
Prawdziwe.

Drugi dworzanin. Muszę wam wierzyć na słowo.

Pierwszy dworzanin. Cyt! Oto właśnie szlachetny
Z królową i księżniczką... [pan idzie
(Wychodzą).

SCENA DRUGA.

Tamże.

Wchodzą: KRÓLOWA, POSTUMUS, IMOGENA.

Królowa. Wierzaj mi, córo, ja zwyczajem macoch
Koso na ciebie nie popatrzę nigdy.
Mam stać na straży twej kaźni; ten strażnik
Sam ci podaje klucze od więzienia.
Tobie zaś, panie, pragnę być rzeczniczką,
By jak najrychlej uśmierzyć gniew króla.
Gniew ten jaskrawo jeszcze wciąż goreje,
Najlepiej przeto będzie, gdy się poddasz
Sądowi króla z tą cichą pokorą,
Jakiej wymaga rozsądek.

Postumus.

Dziś jeszcze

Wyjadę.

Królowa. Znane ci niebezpieczeństwo.

Współczując z wami, zostawiam was samych.

Przejdę się po ogrodzie, choć surowo

Król mi nakazał wzbronić wam rozmowy.

(Wychodzi).

Imogena. Nędzna obłądo! Jak to ona umie

Pogłaskać, raniąc! Mój najdroższy mężu,

Trwoży mnie wprawdzie potroszę gniew ojca,

Ale nie skutki gniewu, byle-m jeno

Przysięgi wiernie dochowała tobie.

Teraz czempredzej uchodź. Ja zostanę

Jako niezmienny cel złowieszczych spojrzeń.

Pociechą całą będzie mi nadzieja,

Że nie przepadniesz, drogi skarbie, w świecie

Ze cię obaczę znowu!

Postumus.

O, ty moja

Królowo, pani! Nie płacz ty już dłużej!

Większą, niżeli mężczyźnie wypada,

Odsłaniam czułość. Ja tobie zostanę

Mężem tak wiernym, jak drugiego nie ma.

W Rzymie osiedę, w domu Filaryona,

Który w przyjaźni żył niegdyś z mym ojcem.

Choć mnie, co prawda, zna on tylko z listów,

Tam, o, królowo moja, szlij pisanie.

Oko me będzie z goryczy inkaustu

Dobywać słodkie słowa, które skreślisz,

Królowa (wracając). Proszę was, prędjiej! Gdyby tak
 [król nadszedł,
 Bóg wie, jak ciężko tknęłoby mnie gniew jego.

(Do siebie).

Trzeba go tutaj sprowadzić. On hojnie
 Każdą mi krzywdę nagradza dla zgody,
 I za zmartwienie każde suto płaci.

(Wychodzi).

Postumus. Gdyby się zegnać nawet i tak długo,
 Jak życia starczy, męczarnia rozstania
 Wzrosłaby jeno. Bywaj-że mi zdrowa!

Imogena. Nie odchodź jeszcze!
 Za krótkiem byłoby to pożegnanie,
 Gdybyś się wybrał tylko na przechadzkę.
 Spojrz, luby, na ten brylant, on pochodzi
 Od mojej matki, przyjm go, drogie serce —
 I noś, dopóki nie poślubisz innej,
 Gdy Imogena umrze.

Postumus. Co? Co? Innej?

O wielkie bogi, tę mi tylko dajcie,
 Którą posiadam już; więzami śmierci
 Uściskom innej wydrzejęcie mnie. Oto

(Nasadzając pierścień na palec).

Bądź ze mną zawsze, jak długo potrafi
 Świadomość ciebie utrzymać na palcu.
 Najdroższa i najlepsza! Jak za ciebie
 Zmieniłem me ubogie „ja“, wyjść muszę z zyskiem
 I przy zamianie symbolów uczucia.
 Jako pamiątkę miłości noś więzy,

Które nakładam najcudniejszej z wszystkich
Więzionych istot.

(Wkłada jej naszyjnik).

Imogena. O, wszechmocne bogi.
Kiedy-ż znów ujrzym się?

(Wchodzi Cymbelin z orszakiem).

Postumus. Król tutaj... Biada!

Cymbelin. Ty, kreaturo nędzna! Precz z mych oczu!
Zginiesz, jeżeli pomimo zakazu
Dłużej się ważysz dwór nasz kalać sobą.
Trucizną jesteś dla mej krwi.

Postumus. Niech bogi
Ciebie i co dobrego jeszcze jest przy tobie,
Mają w swej pieczy. Idę!
(Wychodzi).

Imogena. Mniej okropną
Śmierć by mi była!

Cymbelin. O, ty zaślepiona,
Zamiast mi młodość wznowić, zdwajasz jeszcze
Liczbę lat moich.

Imogena. Nie szkodź sobie, panie,
Zbyttniem wzruszeniem. Gniewu się nie zleknię...
Od trwogi, bólu chroni mnie, jak pancerz,
Głębsze uczucie...

Cymbelin. Drwisz? Gardzisz mą łaską?

Imogena. Czem dla mnie łaska, gdy nie mam nadziei?

Cymbelin. Mogłaś za męża mieć syna królowej!

Imogena. Mogłam! Na szczęście nie musiałam! Orła
Nie rzucę dla jastrzębia!

Cymbelin. Lepszy tobie
Żebrak... Nad moim tronem dzięki tobie
Hańba zawisła.

Imogena. Bo mi zabroniono
Nowym go blaskiem oblec.

Cymbelin. O, nędznico!

Imogena. Z twojej to winy, panie, kocham jego,
Wychowywana przez cię z nim pospołu.
Każdej kobiety godzien on być mężem...
Czem-że ja w obec niego?

Cymbelin. Oszalała!

Imogena. Tak, prawie! Niechaj bogi mnie uleczą.
Czemuż nie jestem ja pasterską córą,
A Leonatus mój, synem pasterza!

(Wchodzi królowa).

Cymbelin. O, bezrozumna!

(Do królowej).

Znowu byli razem!

Nie posłuchałaś mnie! Biercie ją zaraz —
I do ciemnicy!

Królowa. Cierpliwości, królu.

Ty, pani córo, milcz... Mój drogi władzco,
Zostaw nas samych i szukaj rozrywki,
Jakiej zapragniesz.

Cymbelin. Nie! Niechaj wysycha
Kropla po kropli krwi w niej co dnia; niechaj
Wyschnięta, stara, zginie przez swe głupstwo,

(Wychodzi).

(Wchodzi Pisanio).

Królowa. Fe! (Do Imogeny). Daj-że spokój! — Oto jest
[wasz sługa.

Cóż tam nowego przynosisz nam, waszmość?

Pisanio. Syn twój królowo, napadł mego pana.

Królowa. Co? Lecz nie przyszło przecie do nie-
[szczęścia?

Pisanio. Nie brakowało wiele, ale pan mój

Nie bił się z przeciwnikiem, igrał jeno,

Wolny od gniewu, aż ich rozdzieliło

Kilku pobliskich panów...

Królowa. To mnie cieszy!

Imogena. Tak! Syn wasz, ojca mego przyjaciół,

Ujął się za nim! Co za bohaterstwo,

Napaść banitę! Gdyby tak w Afryce

Spotkać się mogli i gdybym ja przy nich

Stać mogła z igłą w rękę, aby przekłuć

Nędznika, który cofnie się... — Pisanio!

Czemu swojego opuściłeś pana?

Pisanio. Bo mi pójść kazał, surowo wzbraniając,

Bym towarzyszył mu chociaż do fortu.

Tutaj zaś podał mi przepisy służby,

Jaką mam pełnić przy waszej miłości,

Jeśli zażadasz.

Królowa. Wiernym był ci zawsze

Pisanio sługą. Że będzie nim nadal,

Masz na to słowo me.

Pisanio. Wasza wysokość

Raczy podziękowanie przyjąć.

Królowa (do Imogeny).

Przejdź się ze mną!

Imogena (do Pisania). Zgłosisz się waszmość do mnie

[w pół godziny.

Pragnę, byś jeszcze na pokładzie statku

Pomówił z moim panem. — Teraz odejdz.

(Wszyscy wychodzą).

SCENA TRZECIA.

Plac publiczny.

KLOTEN, DWAJ LORDOWIE.

Pierwszy lord. Mości ksiązę, należałoby zmienić koszulę. Z powodu bowiem gwałtownej walki, ziejiesz wasza książęca mość parą, jak ofiara. Skąd powietrze wychodzi, tam ono i wchodzi, a zaprawdę nie masz pod stropem tak dobrego powietrza, jak to, które wasza książęca mość wydajesz.

Kloten. Przebrałbym koszulę, gdyby była skrważoną. — Cóż, zraniony?

Drugi lord (na stronie). Eh, nawet jego cierpliwość nie poniosła szwanku.

Pierwszy lord. Zraniony? Jego ciało jest chyba fantazmatem lub powietrzną pochwą dla ostrza, jeśli nie został zraniony.

Drugi lord (na stronie). Rapier uciekał w tył, jak dłużnik za miasto.

Kloten. Nędznik, nie dotrzymał mi placu.

Drugi lord (na stronie). Biegł ci ciągle do twarzy.

Pierwszy lord. Bo też kto wam dotrzyma placu, mości ksiązę? Macie podostatkiem gruntu, ale on jeszcze ustąpił wam pola.

Drugi lord (na stronie). Na tyle cali, ile masz oceanów pod sobą. — Lizuny!

Kloten. Żałuję, że waszmość panowie wpadliście pomiędzy nas.

Drugi lord (na stronie). Ja niemniej. Byłbyś przecie raz wymierzył na ziemi, ile długości ma twoja głupota.

Kloten. Tego człowieka kochać, a mnie dać kosza!

Drugi lord (na stronie). Księżniczka w piekle smażyć się będzie, jeśli grzechem jest uczynić dobry wybór!

Pierwszy lord. Zawsze to twierdziłem, mości ksiązę, że jej rozsądek nie może dotrzymać kroku jej urodzie. Jest ona jak piękny obrazek, z którego jednak nie promieniają blaski ducha.

Drugi lord (na stronie). Pięknie wyszłaby na tem, gdyby chciała blaski swe roztaczać przed głupotą.

Kloten. Pójdźcie, mości panowie, na moje komnaty. Szkoda, że obeszło się bez wypadku.

Drugi lord (na stronie). Chyba z ośłą skórą!

Kloten. Cóż, pójdziecie panowie z nami?

Pierwszy lord. Do usług, mości ksiązę.

Kloten. Chodźmyż wszyscy razem.

Drugi lord. Dobrze, panie!

SCENA CZWARTA.

Komnata w pałacu.

IMOGENA, PISANIO.

Imogena. Na wałach portu stój, jak wmurowany
I badaj każdy okręt. Strata, równą
Stracie zbawienia, byłoby to dla mnie,
Gdyby list jego nie doszedł. Mów, jakie
Były ostatnie słowa twego pana?

Pisanio. Rzekł: „O, królowo droga!”

Imogena. Wionął chustką?

Pisanio. I do ust swoich tulił ją gorąco.

Imogena. Płótno bez czucia szczęśliwsze odemnie!
Czy to już wszystko?

Pisanio. Nie! Jak długo jeszcze
Okiem i uchem mogłem go rozróżnić,
Stał na pokładzie, szląc wciąż znaki chustką,
Rękawiczkami, kapeluszem, pragnąc
Wyrazić niemi, co czuł w głębi serca:
Jak dusza jego uchodzi powoli,
A jak pospiesznie okręt.

Imogena. Było trzeba
Zostać, aż wyda ci się jak ptak małym
I jeszcze mniejszym.

Pisanio. Tak też uczynilem.

Imogena. Byłabym nerwy oczu wyteżyła
Aż do pęknięcia, by śledzić go póty,
Póki nie zmaliał jak koniuszek igły
I jako punkcik nie zniknął w przestworzu —

Potem zaś oczy odwrócić i płakać. Pisanio,
Kiedy od niego wieść przyjdzie?

Pisanio. Najbliższą

Pewnie okazałą.

Imogena. Nie miałam dość czasu

Na pożegnanie; tyle pięknych rzeczy
Chciałam mu jeszcze opowiedzieć o tem,
Jak myśleć o nim będę tu w godzinach,
Które wyznaczy; chciałam, aby przyrzekł,
Że i wśród Włoszek wiernym mi zostanie;
Chciałam go prosić, aby się w modlitwach
Spotykał duchem ze mną co dnia rano,
W południe, w wieczór, w onych porach bowiem
Wznosi się dusza moja ku niebiosom.
W końcu ujęłabym jeszcze w dwa słodkie
Słowa me usta przez pocałowanie.
Lecz właśnie ojciec nadszedł, niby mroźny
Powiew północy, który pączki warzy,
Zanim rozkwitną.

(Wchodzi dama dworu).

Dama. Najjaśniejsza pani

Przyzywa waszą wysokość.

Imogena. Pamiętaj

O mych rozkazach!

Pisanio. Wypełnię je święcie.

SCENA PIĄTA.

W Rzymie, w domu Filaryona.

FILARYO, JACHIMO, FRANCUZ, HOLENDERCZYK, HISZPAN.

Jachimo. Wierzaj mi, panie, znałem go w Anglii. Znaczenie jego rosło; spodziewano się po nim wielkich rzeczy, a że nie zawiódł oczekiwań, dowodem późniejsza sława. Byłbym jednak wówczas patrzył nań bez podziwu, chociażby nawet miał na pokaz spis swych wysokich przymiotów tak, iżby je można jeden po drugim wyczytać.

Filaryo. Mówisz o czasach, gdy nie dojrzał jeszcze ciałem, ani duchem.

Francuz. Widziałem go we Francyi. Tam było więcej takich, którzy równie bystro potrafili patrzeć w słońce.

Jachimo. Pojał za małżonkę córkę swego monarchy; jej wartość także obniża jego szalę. Dla tego to fama przedstawia go świetniej w swych barwach, niż rzeczywistość.

Francuz. A przytem banicya...

Jachimo. I aprobatą tych, którzy pod sztandarem księżniczki stojąc, płaczą nad żalosnem rozdzielaniem, przedziwnie wznosi go ponad słuszną miarę — może być dla tego tylko, by ją utwierdzić w postanowieniu. Jakże łatwo bowiem mogłoby ono runąć pod atakiem byle kolubryny, gdyby pojęła za mąż żebraka, którego ubóstwa nie zrównoważa najwyższe

przymioty! Jakimże to jednak stało się sposobem, iż zamieszka on u was? Skąd data?

Filaryo. Ja i jego ojciec byliśmy towarzyszami broni; ileż to razy ocalił mi on życie!

(Wchodzi Postumus).

Otóż i mój Anglik! Wciągnijcie go do waszego grona, jak przystoi ludziom stojącym na wyżynie waszego wykształcenia, wobec tak znakomitego cudzoziemca. Proszę was bardzo, zaznajomcie się waszmoście z tym panem, z którym wiążą mnie węzły zaszczytnej przyjaźni.

Francuz. Miałem sposobność poznać pana już w Orleanie.

Postumus. Istotnie. Od tego też czasu jestem dłużnikiem pańskim i chociaż długi zawsze staram się płacić, nie wiem jak wyrównam rachunek doznanej ze strony waszmość pana uprzejmości.

Francuz. Zbyt wysoko cenicie, panie, drobne moje przysługi. Sprawilo mi to prawdziwą przyjemność, iż mogłem pogodzić pana z moim rodakiem. Czyż nie należałoby ubolewać, gdybyście w przystępie zabójczego rozgoryczenia stanęli naprzeciw sobie z powodu takiej drobnostki.

Postumus. Wybaczcie, panie; byłem wtedy młodym jeszcze podróżnikiem. Kierowała mną raczej chęć samodzielności, niżli rozsądek, który nakazuje we wszystkim podlegać cudzym doświadczeniom. Lecz i dzisiaj, gdy zapatrywania moje już dojrzały — choć nie wiem, żali nie jest pyszałkostwem, przypię-

sywać sobie coś podobnego — i dzisiaj nie wydaje mi się to, o co nam poszło, taką drobnostką.

Francuz. W każdym razie, powód do rozprawy był za drobny; zwłaszcza dla ludzi, z których jeden drugiego byłby zabił niezawodnie, a kto wie, może nawet obaj byliby zginęli.

Jachimo. Czy wolno, nie narażając się na zarzut natręstwa, zapytać, o co poszło?

Francuz. Bagatela! Sprzeczka była publiczną, a treść jej można opowiedzieć bez obawy o nieprzyzwoitość. Poruszono mianowicie sprawę bardzo podobną do tej, o której rozprawialiśmy wczoraj wieczorem, gdy mianowicie każdy z nas chwalił kobiety swego kraju. Ten pan utrzymywał wtedy i oświadczył gotowość poprzeć sąd swój krwią z pod serca, iż jego pani piękniejszą jest, cnotliwszą, roztropniejszą, czystsza, stalsza i mniej dostępną pokusom, niż którakolwiek z najznacześniejszych dam Francyi.

Jachimo. Wasza pani zapewne zmarła, albo też zmieniłeś waszmość sam pierwotne swe zdanie.

Postumus. Bynajmniej. Ja trwam równie silnie przy mem zdaniu, jak ona przy swej cnocie.

Jachimo. Nie powinniście, panie, stawiać jej tak wysoko ponad nasze Włoszki.

Postumus. Nie opuściłbym nic z pochwał nawet wówczas, gdyby mnie znowu tak podrażniono, jak we Francyi. Mój podziw dla tej damy jest większy, aniżeli nawet miłość dla niej.

Jachimo. Nic łatwiejszego, jak nazwać która z dam angielskich równie piękną i dobrą, a przecie za piękne to i za dobre byłoby wobec rzeczywistości. Gdyby nawet pańska dama przewyższyła inne znane mi kobiety tak samo, jak ów brylant na pańskiej ręce przyémiewa inne brylanty, to jeszcze i wtedy przyznałbym jej tylko wśród wielu pierwszeństwo. Lecz podobnie, jak mnie nie zdarzyło się widzieć najcenniejszego z pośród wszystkich brylantów, trudno przypuszczać panie, jakobyś miał poznać kobietę, której żadna inna nie dorówna.

Postumus. Chwalę ją tak, jak ją cenię: na równi z mym brylantem.

Jachimo. To znaczy?

Postumus. Wyżej, niżli wszystkie dobra tego świata.

Jachimo. Ha, chyba niezrównana ukochana pańska nie żyje, albo też warta tyle, co lada błyskotka.

Postumus. Waszmość pan jesteś w błędzie. Ten kamień sprzedanym być może w razie, gdyby znalazł się nabywca dość bogaty, aby go kupić, lub też dość zasłużony, aby go otrzymać w prezencie. Natomiast dama, o której mowa, nie jest na sprzedaż, jako prawdziwy dar bogów.

Jachimo. Czy dar wam, panie, zesłany przez bogów?

Postumus. Co więcej: dar, który przy ich pomocy mam nadzieję ustrzedz.

Jachimo. Nie przeczę; może ona prawnie do was należeć, jako żona; ale czyż kaczkę nie zapędzają się i na cudze stawy? Wszakże i pierścień wasz może paść ofiarą kradzieży. Tak więc z dwóch nieporównanych dóbr, jakimi się waszmość pan szczycisz, jedno jest niepewne, drugie zawisło od przypadku. Przebiegły złodziej, zręczny uwodziciel bez trudu pozbawiliby was obu skarbów.

Postumus. Na szczęście nie masz we Włoszech nikogo równie zręcznego, by o władać zdołał cześć mej ukochanej — jeżeli to miałeś waszmość na myśli, nazywając ją dobrem niepewnem. Nie wątpię, że złodziei macie w tym kraju podostatkiem, a jednak o pierścień swój jestem zupełnie spokojny.

Filaryo. Mości panowie, przejdźmy do innego przedmiotu.

Postumus. I owszem. Czcigodny signor, wasz przyjaciel, panie — za co szczerą żywie dlań wdzięczność — traktuje mnie bynajmniej nie jak obcego; odrazu jesteście z sobą na poufałej stopie.

Jachimo. Pozwól mi waszmość tylko pięć razy tyle słów wymienić z waszą piękną władczynią, a już dam sobie z nią radę. Zmuszę ją do kapitulacyi, do poddania się, bylebym jeno znalazł przystęp i sposobność.

Postumus. Nie, nie!

Jachimo. Zakładam się o połowę mego majątku, jeśli waszmość ze swej strony założysz się o pierścień, który wedle mego szacunku wart jest jeszcze więcej;

zakładam się raczej jednak dla zburzenia twej naiwnej ufności, niż dla naruszenia twego honoru. Aby zaś w niczem go nie obrazić, utrzymuję mój zakład wobec wszystkich kobiet tego świata.

Postumus. Uwodzi waszmość pana zbyt pewność i nie wątpię, że spotka cię to, na co zasługuje podobna próba.

Jachimo. A mianowicie?

Postumus. Zawód, chociaż w gruncie próba owa zasługuje na coś więcej jeszcze: na karę.

Filaryo. Dość już, mości panowie! Cała rzecz wykłuła się zbyt raptownie; niechże pójdzie, jak przysła — a was proszę, poznajcie się z sobą dokładniej.

Jachimo. Chętnie moje i mego sąsiada mienie postawiłbym na udowodnienie tego, co powiedziałem.

Postumus. Którą-ż kobietę obrałbyś, panie, za przedmiot swego zamachu?

Jachimo. Tę właśnie, mój panie, w której wierność wierzysz tak niezłomnie. Stawiam naprzeciw pańskiego pierścienia dziesięć tysięcy dukatów, pod warunkiem, że polecisz mnie u dworu, na którym przebywa owa dama. I niczego nie żądam więcej ponad to, jak dwukrotnej z nią rozmowy, a przywiozę stamtąd cześć jej, twojem zdaniem, tak nieugiętą.

Postumus. A więc złoto stawiam naprzeciw pańskiego złota. Co się tyczy pierścienia, jest mi on równie drogi, jak mój palec, który jest jego częścią.

Jachimo. Ostrożność zdradza w waszmości panu gorącego kochanka. Ale chociażbyś kupił ciało niewieście płacąc miliony za łut każdy, nie ustrzeżesz go od zepsucia. Podobą mi się jednak pańska trwożliwość, bo wskazuje na człowieka religijnego.

Postumus. Mówisz tak, panie, z nawyczki; przypuszczam, że uczciwe są twe zamiary.

Jachimo. Jestem panem i mistrzem słów mych, i przysięgam, że nie cofnę się przed wykonaniem tego, co rzekłem.

Postumus. Czyżby naprawdę? Pożyczę waszmości panu mój pierścień aż do czasu powrotu. Zróbmy-ż ugodę. Cnota mojej damy wyższą jest od niegodziwości twych myśli. Wyzywam cię, panie; zakład stoi. Oto mój pierścień.

Filaryo. Nie, nie ma zakładu!

Jachimo. Na bogi, zakład stoi; jeśli nie przyniosę panu dostatecznych dowodów, iż posiadam najcenniejszy skarb twej ukochanej, to otrzymasz odemnie razem ze zwrotem pierścienia dziesięć tysięcy dukatów. Jeśli zostanę pokonany, jeśli owa dama obroni swój honor, na którym tak budujesz, to ona, pański klejnot, ten klejnot i moje złoto należeć będą do ciebie. Ale, powtarzam raz jeszcze: wszystko to pod warunkiem, iż zostanę przez waszmość pana poleconym.

Postumus. Przyjmuję warunki. Spiszemy punkta ugody i tylko stosownie do nich będziesz waszmość pan odpowiedzialnym. Jeśli potrafisz, panie,

wykonać swe przechwałki, jeśli dowiedziesz mi niewatpliwie, że zwyciężyłeś, nie wezmę ci tego wcale za złe, byłby to bowiem dowód, że szło o kobietę niegodną sporu; jeśli jednak ona nie da się uwieść, jeśli nie zdołasz waszmość pan wykazać się sukcesem, w takim razie odpowiesz mi, panie, z mieczem w rękę za niecne myśli i zamach na jej niewinność.

Jachimo. Podaj, panie, rękę: zgoda! Umowę zawrzemy wobec sądu, a potem niezwłocznie wyruszam do Anglii, by przedsięwzięcie nasze nie ostygło, nie zamarło. Pójdę po pieniądze i każę zakład nasz utrwalić pisemnie.

Postumus. Dobrze.

(Postumus i Jachimo wychodzą).

Francuz. Czyżby mieli naprawdę obstawać przy tem?

Filaryo. Signor Jachimo nie ustąpi. Pójdźmy za nimi!

(Wychodzą).

SCENA SZÓSTA.

Anglia. W palacu Cymbelina.

Wchodzą: KRÓLOWA, DAMY DWORU, KORNELIUSZ.

Królowa. Zrywajcie kwiaty, póki na nich rosa.
Gdzie spis jest?

Dama dworu. U mnie, najjaśniejsza pani.

Królowa. Możecie odejść.

(Damy dworu wychodzą).

Czy mi przyniosłeś, doktorze, te proszki?

Korneliusz (podając proszki). Wasza wysokość raczy je
[odebrać.

Czy wolno jednak — słuchając sumienia —
Spytać, do czego najjaśniejszej pani
Tych trucizn, które wprowadzone w ciało
Muszą sprowadzić śmierć, powolną wprowadzie,
Lecz niezawodną?

Królowa. Dziwi mnie, doktorze,
Twoje pytanie. Czy-żem nie dość długo
Twą uczenicą? Czy mnie nie uczyłeś
Jak się esencye robi, jak wyciągi,
Kadzidła — tak iż nawet król nasz wielki
Prosił mnie nieraz o próbki mej sztuki?
Cóż więc dziwnego, gdy kształć się dalej,
(Wszak za dyablicę nie będziesz mnie trzymał),
Rozszerzyć pragnę zakres mojej wiedzy
Nowych szeregiem prób? Nauki siłę
Wybadać pragnę na tworach tak nędznych,
Ze szkoda na nie stryczka, (nie na ludziach!)
Probując skuteczności owych środków,
Chcę zastosować potem antidota,
By poznać cechy i siły substancyi.

Korneliusz. Stwardnieje serce waszej wysokości
Skutkiem tych badań. Sam widok działania
Bywa w podobnych razach równie wstrętny,
Jak i szkodliwy.

(Wchodzi Pisanio).

Królowa. Bądź waszmość spokojny

(Do siebie).

Otóż pochlebca ów nędzny! Nasamprzód
Na nim spróbuję; sprzyja swemu panu,
A mego syna nie cierpi.

(Do Pisania).

Pisania!

(Do Korneliusza).

Już nie potrzeba mi ciebie, doktorze.
Możesz pójść.

Korneliusz (do siebie). Mam cię, pani, w podejrzeniu!
Lecz nie dopuszczę do złego.

Królowa (do Pisania). Posłuchaj!

Korneliusz (do siebie). To nie podoba mi się. Ona są-
Ze jad trawiący dostała: o, znam ją, [dzi,
I nie ważyłbym się piekielny środek
Dawać osobie, jak ona, przewrotnej...
Ten na czas krótki tylko oszałamia.
Być może, zechce ona go próbować
Naprzód na kotach, psach, potem wciąż wyżej...
Ale w pozornej śmierci z tej trucizny
Niebezpieczeństwa brak; na krótko tylko
Dusza popada w senną martwość, aby
Zbudzić się tem rańniejszą... W błąd ją wwiedzie
Fałszywy pozór; a ja tem wierniejszy,
Iż fałsz popełniam.

Królowa. Możesz pójść, doktorze,
I czekać aż cię wezwiemy.

Korneliusz. Do usług!

(Odechodzi).

Królowa. Wciąż jeszcze płacze? Jak sądzisz: czy
Nie uspokoi się i z rezygnacją [z czasem
Głupstwa nie zrzeknie się? Czyń, co możliwe.
W chwili, gdy rzekniesz mi, iż ona kocha
Mojego syna, staniesz tak wysoko,
Jak twój pan; wyżej jeszcze: padła bowiem
Trafem szczęśliwość jego, a nazwisko
Wkrótce ostatni oddech wyda. Wrócić
Nie może, ani zostać tam, gdzie bawi,
Zmieniając miejsce, zmieni jedną biedę
Na drugą; każdy dzień burzy mu tylko,
Co stworzył w dniu poprzednim. Jakaż
Korzyść z człowiekiem wiązać się, co runął,
I już nie wstanie; bo nawet przyjaciół
Nie ma, gotowych poprzeć go!

(Opuszcza puszkę, którą Pisanio podejmuje).

Podjąłeś,

Nie wiedząc, co to; przyjmże za twe trudy.
Własny to wyrób rąk mych; pięciokrotnie
Króla ocalił od śmierci i nie znam
Nic, coby bardziej wzmacniało. Zachowaj
Dar, jako zakład znaczniejszej nagrody,
Którą gotuję tobie. Twojej pani
Powiedz, od siebie, jak się rzeczy mają.
A pomyśl, jak się zmieniają twoje losy;
Przychylność księżnej zachowasz, a zyskasz
Przychylność mego syna — nie zapomni
On tej przysługi. Króla ja już skłonię,
By wszystko, czego zapragniesz, uczynił,

Najbardziej jednak mnie tem do wdzięczności
Zobowiązałbyś. Przyszlij mi fraucymer
I rozważ dobrze, coś słyszał.

(Pisanio odchodzi).

Lis szczwany

I nieugięty, swego pana rzecznik,
Jej zasię mentor, baczący wciąż na to,
By zachowała serce małżonkowi.
Jeśli spożyje tylko, co mu dałam,
Nie będzie miała Imogen nikogo,
Ktoby się podjął poselstwa miłości,
A jeśli ona przecie nie ulegnie,
Skosztuje w końcu także tych przysmaków.

(Pisanio wraca z damami dworu).

Tak, doskonale! Te fiołki, dzwonki,
Pierwiosnki, wnieście do mojej sypialni.
Bądź zdrów, Pisanio! A nie zapominaj
O moich słowach.

(Królowa i damy dworu wychodzą).

Pisanio.

O, tak! Nie zapomnę!

Nim pana zdradzę, raczej wprzód na ścięcie,
Oddam mą głowę... To przyrzekam święcie!

(Wychodzi).

SCENA SIÓDMA.

Inny pokój w pałacu.

Wchodzi IMOGENA.

Imogena. Ojciec surowy, fałszywa macocha,
Głupi zalotnik zameżnej kobiety,

Banita mąż jej — o, ten mąż, ten drogi,
 Mąż mych korona, bo-ć dla niego wszystko
 Cierpię! Dlaczegoż mnie nie ukradziono
 Tak, jak mych braci? Czyż to nie szczyt nędzy
 Żalność na tronie? O, błogosławieni
 Maluczcy, którym jest okrasą życia
 Spełnienie godnych życzeń. — Któż tam znowu?

(Wchodzi Pisanio i Jachimo).

Pisanio. Księżno, ten rączy kawaler przybywa
 Z Rzymu z listami pana.

Jachimo. Nie drżysz, pani!
 Zaczaj Leonat zdrów i żyw, pozdrawia
 Waszą wysokość.

(Wręcza Imogenie list).

Imogena. Dziękuję wam, panie,
 Mój miły gościu.

Jachimo. Jakież bogactwo ozdabia ją z zewnątrz!
 Jeśli i dusza jej równie wspaniała,
 Wówczas unikat widzę w niej, Feniksa,
 I wiem, że przegram. Wspieraj mnie, odwago,
 A ty, zuchwalstwo, uzbrój mnie! Inaczej
 Przyjdzie mi walczyć na sposób partyjski:
 W ucieczce — ba, bez walki uciec!

Imogena (czyta:) „Jestto szlachcie znakomitej fa-
 mili, którego przyjaźń niezmiennie mnie zobowiązuje.
 Cen go w równej mierze, jak ci drogą twoją wierność.

Leonatus.“

Dalej nie czytam głośno:
Lecz owo „dalej“ płomieniem napełnia
Głęb mego serca i wdzięczność w niem wznieca.
Witajże, zacny panie — z serdecznością,
Na jaką tylko stanie mnie i jaką
We wszystkim znajdziesz.

Jachimo. Dzięki, zacna pani!

Co? Poszaleli ludzie? Czyż natura
Dała wzrok tylko do patrzenia w niebo,
W ten sklep wspaniały nad morzem i lądem?
Czyli też po to, by gwiazdę od gwiazdy
Zdołać rozróżnić, kamyk od kamyka?
Zali-ż ten cenny aparat nie pozna,
Co brzydkie, a co piękne?

Imogena. Skąd te myśli?

Jachimo. Nie, tu nie oko w grze. Pokażcie małpie
Tak różne dwie kobiety, a powita
Jedną zgrzytaniem, drugą pieszczotami.
I nie w rozsądku rzecz — matolek nawet
Mądrym piękności będzie sędzią; zatem
Lubieżność? Ależ brud przeciwstawiony
Takim urokom, zmusiłby wnet żądze
Wyżygać nawet czczość — a jakże mógłby
Wzniecić łakomstwo?

Imogena. Co wam, zacny panie?

Jachimo. Pragnienie przetężone; żądza syta,
A głodna; beczka dziurawa, a pełna —
Nie dosyć pożreć jagnię, chce się jeszcze
Jelit...

Imogena. Gdzież myśl was unosi, mój panie?

Może wy chorzy?

Jachimo. Nie, księżno, jestem zdrów. Mój przyjacielu,

Zechej popatrzeć, gdzie jest mój służący.

Nie zna on miejsca, a głupi!

Pisano. Właśnie wyjść chciałem na jego spotkanie.

(Wychodzi).

Imogena. Jakże powodzi się mojemu panu?

Jachimo. Wybornie, księżno!

Imogena. A czy wesoły?

Jachimo. Nieinaczej, sędzę.

Bardzo wesoły. Nikt go nie prześcignie

W figlach i żartach. Zważ go też powszechnie

Swawolnym synem Anglii.

Imogena. Będąc tutaj,

Objawiał skłonność do smutku, jakkolwiek

Przyczyn sam nie znał.

Jachimo. Ja go nie widziałem

Nigdy poważnym. Leonat ma druha

Francuza, pan to znakomity wielce;

Serce zostawił, zdaje się, w ojczyźnie,

Okrutnie wzdycha więc. Wesoły Anglik,

Wasz cny małżonek, śmieje się i woła:

Pękne, doprawdy, gdy pomyślę sobie,

Ze człowiek, który z słuchu i doświadczeń

Wie, czem kobiety są i czem być muszą,

Będąc swobodnym, tęsknić jeszcze może

Do jarzma.

Imogena. Tak powiada mój małżonek?

Jachimo. Tak — i aż płacze ze śmiechu. Prawdziwa Rozkosz, posłyszeć go, jak kpi z Francuza. Ano, bywają wśród mężczyzn czasami Nagany godni.

Imogena. Nie on jednak, sądzę.

Jachimo. Zachowaj Boże! Choć za łaskę niebios Mógłby wdzięczniejszym być. On mnie zadziwia. Ale co do was, księżno, (w której widzę, Zyskał Leonat więcej, niż zasłużył), Podziw z współczuciem łączą się.

Imogena. Dla kogo?

Jachimo. Dla dwojga istot.

Imogena. Czy ja jedna jestem?
Tak dziwnie patrzysz. Cóż we mnie takiego
Widzisz, co litość wzbudza?

Jachimo. Rzecz to smutna!

Gdy ktoś porzuca słońce i szczęśliwym
Czuje się w norach ohydnych przy blasku
Łojówki.

Imogena. Bardzo proszę was, mój panie,
Chciejcie się jaśniej nieco wytłumaczyć,
W czym źródła waszej litości nademną?

Jachimo. Bo inna dziś —

Cheiałem rzec — z waszych praw — lecz nie!
[Już dosyć!

Bogów jest rzeczą grzech taki ukarać,
Nie moją, mówić o nim...

Imogena. Wnosić muszę,
Ze wam wiadomo coś, co mnie obchodzi.

Gdy zaś przecucie złego często silniej
 Dręczy, niż pełna świadomość; (złe bowiem
 Samo się nieraz naprawia, lub jeśli
 W czas je poznamy, daje się naprawić)
 Proszę: powiedzcie, co was równocześnie
 Gna i wstrzymuje?

Jachimo. O, gdybym te usta
 Miał dla kapania mych ust, a tę rękę,
 Której dotknięcie jedno już wymusza
 Śluby wierności; to lice, co więzi
 Nieokiełzane loty moich spojrzeń,
 Ku sobie tylko żar ich ciągnąc; czyżbym
 Zdołał ust dotknąć zużytych, jak schody
 Na Kapitolu? Hańbo! Czyżbym ręce
 Twarde od płatnych, fałszywych uścisków,
 (Bo fałsz ich pracą), tulił; albo, czyżbym
 Mógł spojrzeć w oczy nędzne i opelzłe,
 Tak migające, jak światełko knotu,
 Co siedzi w starym łożu? Ach, zaprawdę,
 Rzecz słuszną, aby na taki upadek
 Runęło całe piekło przekleństw!

Imogena. Mąż mój
 Chyba zapomniał Anglię.

Jachimo. A z nią — ciebie!
 Niechętnie tylko przynoszę wiadomość
 O sprosnej jego zmianie; gorzkie słowa
 Dostały się na usta z głębin smutku,
 Zwabione tylko wdziękiem twoim, pani!

Imogena. Dosyć już! Nie chcę więcej słyszeć o tem!

Jachimo. Boska istota! Twa hańba, jak febra,
 Wstrząsa mem sercem. Kobieta tak piękna,
 Spadkobierczyni królestwa, podwójnie
 Mogłaby godność króla podnieść. On zaś
 Twymi pieniędzmi płacąc, nierządnicę
 Ściąga, zepsuciem nawskrós przetrawione,
 Za grosz z chorobą igrające każdą,
 Jaka powstaje z gnicia; te zbiorniki
 Jadu, truciznę nawet zatruć zdolne.
 Musisz się zemścić, pani, jeśli jesteś
 Istotnie córą królów, nie wyrzutkiem
 Wielkiego rodu...

Imogena. Co? Ja — mścić się?
 Jakim sposobem? Jeżeli to prawda,
 (Ale mam serce, które się nie łatwo
 Da w błąd wprowadzić uszom); jeśli prawda,
 Jakże się zemścić mam?

Jachimo. On tobie, pani,
 Każe żyć w zimnem łożu, jak westalce,
 A sam, ku hańbie twej, za twoje pieniądze,
 Wśród najszpetniejszych żądz nurza się! Zemsta!
 Ku pocieszeniu oto masz mnie, pani,
 A szlachetniejszym będę, niżli zbieg ów,
 I lepiej wytrwać potrafię w miłości,
 Korny, dyskretny.

Imogena. Pisanio, Pisanio!

Jachimo. Z mych ust zdejm, pani, śluby wiernej
 [służby!

Imoġena. Precz, precz! Przekleństwo mym uszom,
 Słuchały ciebie. Gdybyś był uczciwy, [że dotąd
 Opowiedziałbyś to w imię słuszności,
 A nie dla celu, który wart nędznika.
 Cień na szlachetność rzucasz tak daleką
 Od twych opisów, jak ty od honoru.
 Osidlić chcesz kobietę, która tobą
 Gardzi, jak czartem. Nuże, wejdz, Pisanio!
 Niech król, mój ojciec, otrzyma wiadomość
 O tym zamachu. a gdy za przystojną
 Uzna rzecz, aby tu, na jego dworze,
 Zuchwały intruz śmiał się zachowywać,
 Jak w rzymskiej łaźni i bydlęcej chuci
 Folgować — to o dwór swój chyba nie dba,
 A córkę swoją ma za nic. — Pisanio!

Jachimo. Szczęśliwy Leonacie! wołam teraz.
 Niezłomna wierność twej zacnej małżonki
 Tak zasługuje na twe zaufanie,
 Jak twoje cnoty na jej wierność. Żyjcie
 Długo szczęśliwi! O, godna małżonko
 Najzaczniejszego z małżonków na świecie!
 Bo też jedynie taki godzien ciebie!
 Przebac, sam chciałem tylko wypróbować,
 Jak też daleko ufność twoja sięga.
 Mąż twój, o, pani, czem jest, niech na nowo
 Będzie przezemnie! A jest on, zaprawdę,
 Niepokalany i jest czarodziejem,
 Który porywa tłumy i serc wszystkich
 Połowę posiadł.

Imogena. Jestem przejednana.

Jachimo. Jak Bóg, wielbiony, bawi pośród ludzi.

Cześć, jaką posiadał, wyższa ponad zwykle
Uznanie ludzkie; nie gniewaj się na mnie

Dostojna pani, za wybryk zuchwalstwa,
Za owe kłamstwo dla próby; twa mądrość

Znalazła nowe w stałości stwierdzenie,
Wprzód objawiwszy się w wyborze męża,

Który jedyny wolny jest od przywar.

Jam się z miłości dla niego jedynie

Ośmielił na to; ale ciebie, pani,

Stworzyły bogi nie taką jak inne:

Bez skazy zgoła! Chciej mi więc przebaczyć!

Imogena. Wszystko już dobrze; u dworu, czem mogę,
Chętnie wam służę.

Jachimo. Dziękuję pokornie.

Byłbym zapomniał poprosić o łaskę

W sprawie, acz drobnej, lecz ważnej niezmiernie,

A dotyczącej i waszego pana.

W sprawie tej ja wraz z kilku przyjaciółmi

Bierzemy udział.

Imogena. Cóż to jest takiego?

Jachimo. Gromadka Rzymian razem z Leonatem,

(Same wybrane pióra naszych skrzydeł),

Wspólnie kupiliśmy dar dla cesarza...

Z ramienia reszty nabyłem go w Francyi.

Jestto rzecz srebrna przedziwnej roboty

Zdobna w kamienie, o formie misternej,

Znacznej wartości. Obcym będąc tutaj,

Lękam się nieco o ten skarb. Czy wolno
Prosić cię, pani, byś go w swą opiekę
Wzięła łaskawie?

Imogena. Ależ jak najchętniej!
Za nietykalność ręcę własnem słowem.
Skoro zaś w sprawę wdał się mój małżonek,
W sypialni skarb umieszczę.

Jachimo. Moi ludzie
Skrzyli go w skrzyni. Jeżeli więc wolno
Przyszlę ją tutaj, na jedną noc tylko,
Już bowiem rano muszę ruszyć w drogę.

Imogena. O, nie!

Jachimo. Niech wasza wysokość wybaczy:
Muszę, bo dałem słowo. Przyplynałem
Od strony Francyi, by swemu życzeniu
I przyrzeczeniu posłuszny, was, pani,
Obaczyć.

Imogena. Dzięki serdeczne za trudy!
Lecz zostań jeszcze jutro, panie...

Jachimo. Muszę,
Muszę powracać! Proszę więc, gdy pragnie
Wasza wysokość pozdrowić listownie
Swego małżonka, zrób to, księżno, w wieczór.
I tak za długo już bawię, a ważna
Rzecz doręczenie daru.

Imogena. Pójdę pisać.
Waszmość zaś przyślij skrzynię; strzedz jej będę,
Aby nietkniętą zwrócić. Zegnaj, panie!

(Wychodzą).

AKT DRUGI.

SCENA PIERWSZA.

Brytania. Dziedziniec pałacowy.

Wchodzi KLOTEN Z DWOMA DWORZANAMI.

Kloten. Czy bruździł komu los do tego stopnia? Być już tak blisko celu i znowu ujrzyć się zmuszonym do odwrotu! Szło o sto funtów — to nie bagatela! A tu mi taki obmierzły rarog śmie wymawiać moje klęcia, jakbym je od niego pożyczył i nie miał prawa szafować niemi wedle upodobania!

Pierwszy dworzanin. Co mu potem, skoro wasza kula, mości ksiązę, łeb mu roztrzaskała?

Drugi dworzanin (do siebie). Gdyby ten łeb nie miał więcej oleju, niżli mózgownica księcia, wylałby się odrazu do szczętu!

Kloten. Jeśli znakomita persona kląć ma ochotę, nie uchodzi przecie, byle komu z obecnych replikować w podobny sposób. Czy nie tak?

Drugi dworzanin. Z pewnością, mości ksiązę. (Do siebie). Ale zaaplikować porządną nauczkę, to należałoby się.

Kloten. Psie ścierwo! Ja miałbym jemu dać satysfakcyę! O, gdyby mógł równać się ze mną co do rodu!...

Drugi dworzanin (do siebie). Przybyłby nowy członek rodowi szubrawców!

Kloten. Nie pod słońcem bardziej nie może mnie gniewać! Niech to wezmą dyabli! Wolałbym, do prawdy, nie być tak wysoko urodzonym. . Lek ich zbiera, bić się ze mną — lęk ze względu na moją matkę, królowę. Byle błazen może mieć bójek wyżej uszu, a ja biegam, jak kogut, którego nikt tknąć się nie waży.

Drugi dworzanin (do siebie). Słyszałem dużo kogutów, ale żaden nie piał tak głupio!

Kloten. Co waś mówisz?

Pierwszy dworzanin. Nie wypada waszej miłości bić się z lada chłystkiem, który go urazi.

Kloten. Wiem o tem, niestety; ale wypada przecie, bym tych uraził, co są niżsi odemnie.

Pierwszy dworzanin. To istotnie wypada tylko waszej książęcej mości.

Kloten. A ja co mówię?

Pierwszy dworzanin. Czy słyszałeś księżę o tym cudzoziemcu, który dziś wieczorem zgłosił się u dworu?

Kloten. Cudzoziemiec? Jako żywo, pierwszy raz słyszę!

Drugi dworzanin (do siebie). Wielkie dziw! Sam jest bestyą zagraniczną, a nie wie o tem!

Pierwszy dworzanin. Włoch to, jak powiadają, przyjaciel Leonata.

Kloten. Leonata? Ależ to łotr nad łotry. I on więc jest łotrem. Chciałbym go poznać. Skąd wiecie o tym cudzoziemcu?

Pierwszy dworzanin. Od jednego z paziów waszej książęcej mości.

Kloten. Czy wypada, bym poszedł go zobaczyć? Czy to nie będzie poniżeniem dla mnie?

Pierwszy dworzanin. Ależ książę nie możesz poniżyć się.

Kloten. Całkiem moje zdanie.

Drugi dworzanin (do siebie). Jesteś skończonym głupcem, a to samo poniża cię już do tego stopnia, że o większem poniżeniu nie może być mowy!

Kloten. Chodźcież, zobaczyć pragnę tego Włocha! Muszę odbić na nim, co dziś przegrałem w kręgle. Nuże, mości panowie!

Drugi dworzanin. Do usług waszej książęcej mości.

(Kloten i pierwszy dworzanin wychodzą).

Ze też mógł czart tak chytry, jak mamusia,
Zrodzić takiego osła! — Swym rozumem
Ujarmia ona świat, a jej synalek
Nie umiał nigdy w życiu trzech policzyć!
O, biedna księżno, zacna Imogeno,
Co też ty wszystko ścierpieć musisz! Ojcem
Włada macocha, wiecznie coś knująca;
A ten zalotnik, bardziej nienawistny
Niżli banicya nawet przeciw mężu;
A ów rozvodu grzeszny pomysł... Boże!
Opiekuj ty się grodem jej honoru,
Zbeszcześcić nie daj świątyni jej duszy.

Za te wierności męki niezliczone
Powróć jej męża, a z mężem koronę!

(Odchodzi).

SCENA DRUGA.

Sypialnia. W rogu widać ustawioną dużą skrzynię. IMOGENA wypoczywa w łóżu, zajęta czytaniem. PANNA RESPEKTOWA.

Imogena. Kto tu? Heleno!

Panna. Oto jestem, pani!

Imogena. Która godzina?

Panna. Dochodzi już północ.

Imogena. Od trzech więc godzin czytam. Wzrok się [znużył...

Zagnij tę kartkę, dotąd przeczytałam.

Idź więc, lecz świecy nie bierz, niech się pali;

Gdybyś zbudziła się o czwartej rano,

Zbudź i mnie także.. Usypiam już całkiem.

(Panna respektowa wychodzi).

Bogi, oddaję się waszej opiece!

Od elfów równie, jak od pokus nocnych,

Strzeżcie mnie, błagam...

(Usypia. Jachimo wychodzi ze skrzyni).

Jachimo. Ćwierkają świerszcze, utrudzony człowiek

W spoczynku szuka nowych sił; tak samo

Niegdyś Tarkwiniusz wchodził, by niewinność

Zbudzić i zranić potem. — Cytereó,

Jak cudnie zdobisz twe łóżo! Ty, lilio,

Bielsza od płócien! O, gdybym cię tknąć mógł!

I ucałować raz tylko! Jak lekko
Zwarły się cudne rubiny ust; balsam
Niesie ich teńnienie. Oto promień świecy
Schyla się ku niej i wejść usiłuje
Pod rąbek powiek, aby tam podziwiać
Gwiazdy zakryte teraz, biel i lazur
Niebiańskim mrokiem otoczone w koło.
Lecz cel mój, cel mój?
Spojrzmy na pokój — trzeba spisać wszystko,
Takie a takie obrazy; tam okno;
Taki nad łóżem baldachim; dywany,
Figury takiej treści; ten — to pierwsze —
Jakiś na ciele znak od urodzenia!
Silniej on, niżli tysiące szczegółów
Mego zeznania potwierdzi prawdziwość.
Śnie, małpujący śmierć, przywał ją mocno!
Niech w niej uczucia nie zostanie więcej,
Niżli w kościelnym posągu... To dla mnie...

(Zdejmuje Imogenie naramiennik).

Tak ślizki, jak gordyjski węzeł -- mocny.
Moim on teraz, by świadczyć na zewnątrz
Tak silnie, jak poczucie wewnątrz świadczy.
Ach, do szaleństwa ja go przyprowadzę!
Na lewej piersi znaczek pięciodzielnny,
Jak dno czerwone w kielichu pierwiosnka.
Dowód pewniejszy niż z wyroku sądu.
Gdy mu wymienię znak ten, pewny będzie,
Iż gród zdobyłem i zabrałem skarby,
Dosyć już tego!

Na co spisywać to, co jakby white,
Jak wszrubowane w mą pamięć? Ot, właśnie
Czytała Tereusza — na tej karcie
Oddaje Filomela siebie. Dosyć, dosyć!
Wracam do skrzyni, zatrask niechaj spadnie.
Pędźcie, wy smoki nocy, świt krukowi
Niechaj otworzy oczy! Czuję trwogę wściekła:
Tam wypoczywa anioł, a tu — piekło!

(Zegar wydzwania godzinę).

Raz, dwa, trzy... Czas już najwyższy!

(Wraca do skrzyni).

SCENA TRZECIA.

Przed oknami komnat Imogeny.

Wchodzi KLOTEN Z DWOMA DWORZANAMI.

Pierwszy dworzanin. Podziwiam łagodność
waszej książęcej mości przy graniu; nikt z zimniej-
szą krwią nie rzuca asa.

Kloten. Ano, komuż nie zrobi się zimno, gdy
przegrywa?

Pierwszy dworzanin. Nie każdy jednak po-
trafi tak nad sobą zapanować, jak to waszym jest
zwyczajem, mości książę; namiętność rozpala cię i
czyni rozpieczonym dopiero wówczas, gdy wygrywasz.

Kloten. Wygrana dodaje animuszu. Gdybym
tylko posiadał tę głupią Imogenę, złota miałbym po-
dostatkiem. Już dzień niebawem będzie, nieprawdaż?

Pierwszy dworzanin. Owszem, już dnieje, miłościwy panie!

Kloten. Niechże tu przyjdzie kapela. Wszak radziście mi, bym ją obudził muzyką. Powiadacie, że to nie zawiedzie.

(Schodzą się grajkwie).

Chodźcież raz i nastrójcie gęśle. Jeśli uda się wam poruszyć ją przebieraniem palców po strunach, spróbujemy nastroić także język; jeśli i to nie pomoże, niech ją dyabli wezmą; nie myślę jednak dać za wygrane. Naprzód świetna i świetnie wykonana przygrywka, potem przedziwnie słodki śpiew w zdumiewającym, nadzwyczajnym takcie. — A potem niech ona pójdzie po rozum do głowy.

P i e ś ń.

Ptaszyna śpiew poczęła swój,
Gna Feb po nieboskłonie;
Wśród kwiatów ujrzał czysty źródój,
Napoił tam wnet konie.

Złocisty jaskier z poza mgły
Spoziera w dal po łanie;
O, luba, luba, rzuć już sny
I przyjm to powitanie.

Kloten. Tylko tak dalej. Jeśli to poskutkuje, tem wyżej cenić będę waszą sztukę; jeśli nie, w takim razie jest widocznie winą błąd jej słuchu — błąd, którego naprawić już nie zdoła ani włosień koński, ani baranie jelita, ani głos rzezańca.

(Grajkwie odchodzą).

(Wchodzi król z królową).

Drugi dworzanin. Zbliża się król...

Kloten. Bardzo mi przyjemnie, że do tak późna byłem na nogach, dzięki bowiem tylko temu, mogłem wstać tak rano. Dzień dobry, wasza królewska mości, dzień dobry, moja matko.

Cymbelin. Czekasz przed dumnej naszej córki drzwiami.
Czyliż nie wyjdzie? [mi?

Kloten. Zaalarmowałem ją muzyką, ale ona nie raczyła zwrócić na to uwagi.

Cymbelin. Zbyt świeże jeszcze wygnanie jej gacha.
Dłuższy dopiero czas zatrze w jej duszy
Obraz miłego, a wtedy, Klotenie,
Zostanie twoją.

Królowa. Podziękuj królowi
Za to, że nie nie zaniedbuje, by ci zjednać
Córkę swą; dołóż jeno także starań,
Zalecaj się; wyzyskuj pilnie, synu,
Każdą minutę; odmowa niech tylko
Podsyci w tobie zapał, by się zdało,
Iż cię wszechwładna wola ducha zmusza
Do wszelkich dla niej przysług; że wykonasz
Wszystko, co każe, a jedynie rozkaz,
Byś się oddalił, wprawia cię w szaleństwo.

Kloten. Szaleństwo! Tego jeszcze brakowało tylko!

(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec. Posłowie z Rzymu zjawili się właśnie,
Jednym z nich Kajusz Lucyusz.

Cymbelin.

Mąż to dzielny;

Choć przykra sprawa przywiodła go tutaj,
Lecz cóż on winien? Przyjąć go wypada
Stosownie do czci tego, czym posłem;
Przytem pamiętać o przysługach trzeba.
Jakie niedawno oddał nam. — Mój synu!
Gdy swą władczynię powitasz, pójdz za mną
I za królową; potrzebny mnie będziesz
Wobec tych rzymskich gości. Pójdz, małżonko!

(Cymbelin, królowa, posłaniec i dworzanie odchodzą).

Kloten. Jeśli już wstała, pomówię z nią zaraz,
Jeśli nie, niechaj spi dalej. — Hej, hola?

(Puka).

Wciąż się otacza fraucymerami. Czyby
Nie posmarować której łap? Wszak złoto
Otwiera wstęp; wszak Dyany leśniczowie
Dla złota sami nieraz kłusownikom
Napędzą zwierza; złoto nieraz gnębi
Najsprawiedliwszych, a ochrania zbójów —
Nieraz i tych i tamtych darzy stryczkiem.
Czegoż nie stworzy ono i nie zniszczy?
Niechże mi złoto zjedna protektora
W osobie której z dam dworskich... Sam jeszcze
Nie umiem sobie dać rady? Hej!

Panna.

Kto tam?

Kloten. Szlachcie.**Panna.**

Nie więcej?

Kloten.

Syn dostojnej damy

Panna. No, to już więcej, niż mógłby powiedzieć
Niejeden z tych, co mają równie drogich
Krawców. I czegoż księżę pan pożąda?

Kloten. Twej zacnej pani; czyli już gotowa?

Panna. O, tak, gotowa... nie wyjść z swej komnaty.

Kloten. Masz tu garść złota, sprzedaj mi twą miłość.

Panna. Miłość, czy tylko życzliwość we wzmiankach
O twej miłości, gdzie należy? Księżna...

(Wchodzi Imogena).

Kloten. Dzień dobry, luba siostrzyczko, daj rączkę...

Imogena. Dzień dobry, księżę; szkoda waszych
[trudów,

Bo zawód będzie ci zapłata. Wdzięczność
Tkwi u mnie cała w wyznaniu, że dziękiów
Nie mam za wiele, że przeto ich trwonić
Nie mogę.

Kloten. Ach, przysięgam: kocham ciebie!

Imogena. Dośoby r z e c było, gdyż na jedno wyjdzie.
Ja zaś przysięgam, że na twe przysięgi
Zwazać nie będę.

Kloten. To nie jest odpowiedź.

Imogena. Jedynie, abyś nie mógł wziąć milczenia
Za cichą zgodę — mówię. Daj mi spokój!
Najwyszukańsze twe grzeczności spotka
Zawsze ta sama odprawa. Kto mądry,
Powinien umieć rzec się, czego trzeba.

Kloten. Na łup szaleństwa pozostawić ciebie
Byłoby grzechem.

Imogena. Głupcy nie szaleją.

Kloten. Masz mnie za głupca?

Imogena. Tak, bo m jest szalona.

Bądź mądrym, ja przestanę być szaloną.
Dla nas obojga lek w tem. Wybacz, książę,
Lecz sam mnie zmuszasz do tej niekobiecej
Szczerości. Oto, zbadawszy me serce,
Oświadczam raz na zawsze pod zaklęciem,
Iż się o ciebie nigdy nie zapytam.
Co gorsza, miłość bliźniego w mem sercu
Zmarniała, sama czuję — tak dalece.
Iż nienawidzę ciebie; gdybyś umiał
Uznać to, jabym nie potrzebowała
Mówić wprost w oczy.

Kloten. Ci posłuszeństwa,
Którego słusznie żąda ojciec. Wszakże
Małżeństwo twoje z niegodnym nieponiem,
Który się karmił jałmużną, zimnem
Ze stołów dworskich odpadkami — nie jest
Związkiem, jak my to pojmujem, małżeńskim.
I chociaż nawet nie bronią prostakom
(No, że on prostak, o to nie ma sporu),
Z których nie zresztą wywieść się nie może,
Jak tylko nowa nędza — wchodzić w związki,
Wedle upodobania; tobie przecież
Tej samowoli zabrania stanowczo
Prawo do tronu. Tego prawa nie śmiesz
Kalać do spółki z nędznym niewolnikiem,
Sługą sług, potyradłem — kreaturą
Nawet tych nazw niegodną...

Imogena.

Oh, nędzniku!

Gdybyś był synem Zeusa, lecz wraz niczem
Nad to, czem jesteś — nie byłbyś zaprawdę,
Godnym, pachółka jego nosić szaty.
I należałoby zazdrościć tobie,
Zasługi was obydwóch zestawivszy,
Gdybyś był kata podręcznym u niego,
Znienawidzonym za ten honor.

Kloten.

Pomsta

Niechaj go bierze!

Imogena.

Największą dlań hańbą,
Być wymienionym przez ciebie; najmniejsza
Cząstka odzieży, jaką miał na sobie,
Więcej mi warta od twej całej głowy,
Choćby włos każdy był człkiem twej miary.
Pisanio!

(Wchodzi Pisanio).

Kloten.

Cząstka odzieży! Do dyabłów!...

Imogena. Pobiegnij prędko po moją Dorotę.**Kloten.** Odzieży?**Imogena.**

Waryat ściga mnie, jak zmora,
Większy gniew budząc, niż trwogę. Dziewczyna
Niechaj klejnotu szuka, co z ramienia
Spadł mi niespostrzeżenie; to dar męża.
Za wszystkie skarby najmożniejszych królów
Ja nie oddałabym tego klejnotu.
Jeszcze dziś rano, tak mi się wydaje,
Miałam go, w każdym zaś razie wieczorem.
Wiem, gdyż tuliłam do ust mych obrączkę.

Miałabym uciec, aby zdradzić pana,
Iż całowałam coś, co nim nie było?

Pisano. Znajdzie się pewnie.

Imogena. I ja mam nadzieję.

(Pisano odchodzi).

Kloten. Taka obraza... Co? Jego odzieży?

Imogena. Rzekłam, nie przeczę.

Chcesz mnie zaskarżyć, to przywołaj świadków!

Kloten. Powiem twojemu ojcu.

Imogena. I twej matce.

Ona tak dobra dla mnie! Niezawodnie

Coś najgorszego wnet o mnie pomyśli.

A teraz pozostawiam ciebie, książę,

Na pastwę złego humoru.

Kloten. Oh, zemsty!

Jego odzieży? Dobrze!

(Odchodzi).

SCENA CZWARTA.

Rzym. Dom Filaryona.

Wchodzą: POSTUMUS i FILARYO.

Postumus. Nie bój się; obym mógł tak pewnie li-

Na przebaczenie króla, jak-em pewny [czyć

Czei jej!

Filaryo. Czy obmyśliłeś już sposób, jak króla

Przebłagać?

Postumus. Wcale nie! Cierpliwie ufam,

Iż czas odmieni wszystko i drzę z zimna

W oczekiwaniu ciepłych dni. W niemocy
Cóż dać wam mogę dziś więcej nad wdzięczność?
Gdy los zawiedzie, umrę twym dłużnikiem.

Filaryo. Sama twa przyjaźń, twoje towarzystwo,
Hojna zapłata tego, co zrobiłem.

Augustus posły szle waszemu panu.
Ostro przemówić ma don Kajusz Lucyusz.
Przepaszczon haracz wraz z zaległościami
Spłacony będzie, gdyż w przeciwnym razie
Król wasz obaczy znowu nasze hufce,
Których wspomnienie dlań tak przykre.

Postumus. Sądzę,

(Choć mężem stanu nie jestem, nie będę),
Że wojna musi wybuchnąć — i prędzej
Gallijskie legie wasze wylądują
W naszej ojczyźnie, obcej trwogom, niżli
Choć grosz haraczu dostaniecie stamtąd.
Lud nasz dziś więcej ma wojennej wprawy,
Niż wówczas, kiedy Cezar, z jego klęski
Szydząc, przyznawał jednak, iż odwagę
Może zaniepokoić; owóz lud ten,
Gdyby spróbować kto zechciał, dowiedzie,
Iż postęp go nie minął.

(Wchodzi Jachimo).

Filaryo. Patrz! Jachimo!

Postumus. Najszwabsze sarny śnać miałeś w za-
I zagle twoje były całowane [przęgu,
Od wszystkich wiatrów.

Filaryo. Jakże mi się miewasz?

Postumus. Twój szybki odwrót ma, zgaduję, źródło
W kłesce tak samo szybkiej.

Jachimo. Nie widziałem
Kobiety równie pięknej, jak twa żona.

Postumus. Ni równie dobrej; bo w przeciwnym
[razie

Jej czar patrzyłby przez okna, by wabić
Fałszywe serca w fałszywą igraszkę.

Jachimo. Tu od niej list.

Postumus. Czy dobre wieści?

Jachimo. Sądzę!

Postumus. Czy Kajusz Lucyusz na brytańskim
Za was już gościł? [dworze

Jachimo. Był oczekiwany,
Nie wylądował jednak jeszcze...

Postumus. Dobrze.

A cóż pierścioneł? Czy błyszczy, jak dawniej,
Czy też niegodny już ciebie?

Jachimo. Przegrawszy,
Straciłbym tylko jego wartość w złocie.
Lecz znów podjąłbym podróż tak daleką,
By drugą noc mieć tak krótką, tak słodką,
Jaką w Brytanii miałem. Mój jest pierścień!

Postumus. Zbyt ciężki, abyś wziął go w posiadanie!

Jachimo. Twa żona dość go oceniła lekko!

Postumus. Bez żartów; boli cię zawód; nie zechcesz,
Byśmy się znali nadal.

Jachimo. Owszem, panie!
Znajmy się, byleś dotrzymał umowy.

Gdybym poddania się twojej małżonki,
Nie przywiózł z sobą, wówczas co innego.
Lecz ja zdobyłem cześć jej i twój pierścień.
Nie miej urazy do mnie. Wszak działałem
Zarówno wedle twojej woli, panie,
Jak po jej myśli.

Postumus. Jeśli mi dowiedziesz,
Ze ja tuliłeś w łożu do swjej piersi,
Podam ci rękę, a wraz z ręką pierścień.
W przeciwnym razie za to, iż masz czelność,
Tak myśleć o niej, musi paść skruszony
Miecz twój, lub mój; a może padną oba,
Bezwolnie padną, by czekać znalazców.

Jachimo. Już w tem, co powiem, znajdziesz prawie
[dowód;

Każdy ci szczegół wskaże, iż nie zmyślam.
A nie dość na tem, pragnę jeszcze wszystko
Przysięgą stwierdzić, za twą, ufam, zgodą,
Choćbyś przysięgę uznał za zbyteczną.

Postumus. Słucham was.

Jachimo. Naprzód rzecz o jej sypialni,
(Snu tam zaprawdę nie zaznałem wcale,
Lecz warto czuwać, by zyskać, co-m zyskał).
Sypialnię zdobią dokoła dywany.
Haft na nich srebrny w jedwabiu, przedstawia
Jak Kleopatra czeka Rzymianina;
Rozmiar okrętu, czy też może duma
Wypiera Cydnu fale. Świetne dzieło!
Sztuka i przepych doszły w niem do szczytu.

Zaprawdę, niepojęty trud i zręczność.
Formalny odbłask życia.

Postumus. Tak, lecz o tem
Mogłeś odemnie słyszeć, lub od innych.

Jachimo. Dowód mój wzmoenią niemało, przy-
Inne szczegóły. [puszczam,

Postumus. Proszę, chciej go wzmoćnić
Pod grozą hańby!

Jachimo. Kominek się mieści
Od strony południowej; nad kominkiem
Dyana w kąpieli. Nie widziałem figur,
Któreby same tak się tłumaczyły.
Artyzm naturą stał się, choć milczącą;
Ba, poszedł dalej nawet, chociaż musiał
Ruchu i technienia zrzec się.

Postumus. I to jednak
Mogłeś od innych słyszeć. Głośną była
Moja Dyana.

Jachimo. Rzeźbiona powała
Roi się od Cherubów. Zapomniałem
Rzec ci o wilkach jeszcze przed kominkiem.
Są to dwa srebrne, skrzydlate amorki,
Każdy dotyka ziemi jedną nogą
I o pochodnię opiera się z gracyą.

Postumus. I to jest honor!
Być może, wszystko to widziałeś, (pamięć
Masz doskonałą!) ależ, abys wygrał,
Nie dosyć jeszcze wiedzieć, jak wygląda
Sypialna jej komnata.

Jachimo.

A więc zblednij!

(Wydobywa naramiennicę).

Jeżeli łaska, spojrzij na ten klejnot.

Chowam go znowu, niechaj się połączy

Z twoim pierścieniem. Oba mają własnością.

Postumus. Na Zeusa! Jeszcze raz niech się popa-

Więc to ta sama jest naramiennica, [trzę.

Którą jej dałem?

Jachimo.

Dzięki jej, ta sama.

Zdjęła obrożę, jeszcze dziś to widzę;

A z jakim wdziękiem dała mi ją! Wdzięk ten

Przyćmił i podniósł dla mnie wartość daru.

Dając, przyznała, iż niegdyś ów klejnot

Drogim był dla niej.

Postumus.

Zdjęła go, być może,

Lecz by mnie przysłać.

Jachimo.

Tak? Zajrzyj do listu.

Postumus. Nie, nie, to prawda. Weź-że i to razem

(Daje mu pierścień).

On dla mnie odtąd jest, jak bazyliszek,

Co wzrokiem swym zabija. Czei nie szukać,

Gdzie jest uroda; wierności, gdzie pozór,

Ani miłości, gdzie drugi mężczyzna.

Kobiecych przysiąg stałość równie krucha,

Jak ich do cnoty przywiązanie! Głupstwo!

O, tam obłudy bezmiar!

Filaryo.

Przyjacielu!

Odbierz ty pierścień, on jest twoim jeszcze.

Kto wie? Twa żona mogła zgubić klejnot,

Mogła jej zreszta ukraść go przekupna
Służebna.

Postumus. Tak jest. Tylko taka droga
Mógł on go dostać. Oddajże mi pierścień.
Wskaż, jakie znamię ona ma na ciele,
To mi ważniejsze, bo klejnot — skradziony.

Jachimo. Na Zeusa, mam go prosto z jej ramienia.

Postumus. Słyszycie? On się zaklina — na Zeusa!

Więc dobrze, oto pierścień. To rzecz jasna.
Jak ona mogła zgubić to? Jej sługi,
Wierne, kto mógłby skłonić do kradzieży?
I jeszcze obcy! Nie! Ona musiała
Oddać się jemu. Oto herb ohydny
Jej nędznych chuci. Drogo, moja pani,
Kupiłaś tytuł ścierki! Ty, zapłatę
Weź umówioną; niechaj wszystkie dyabły
Piekło rozdziela między was oboje!

Filaryo. Uspokój się! To wszystko nie wystarcza
Dla przekonania, jeśli jesteś pewny,
Ze ona...

Postumus. Nie trać słów na darmo! Ona
Oddała mu się.

Jachimo. Jeśli żądasz jeszcze
Silniejszych na to dowodów, przypomnę,
Ze pod jej piersia — oh, godna uścisku —
Kryje się plamka, dumna z swej siedziby.
Na honor, usta me spłoneły na niej.
Ta plamka po biesiadzie uniesienia

Nowy głód we mnie wzbudziła. Tę plamkę,
Czyli pamiętasz?

Postumus. Dziś ona jest plamą,
Tak niezmierzoną, jak przepaści piekła,
Gdzie dla niej jeszcze mało miejsca.

Jachimo. Słuchaj...

Postumus. Szkoda twych trudów. Po co tutaj liczyć?
Wszystko to jedno, raz, czy milion razy!

Jachimo. Przysięgam.

Postumus. Tylko bez przysięg, mój panie
Przysięgniesz, że nie było tak, to skłamiesz;
A zamorduję ciebie, gdy zaprzeczysz,
Jak-eś mnie zhańbił.

Jachimo. Ja też nie chcę przeczyć!

Postumus. O, gdybym mógł ją poszarpać na strzępy!
Ale ja pójdę. Przed oczyma ojca,
Wobec całego dworu to uczynię...
Coś zrobić muszę!

(Przechadza się gwałtownym krokiem).

Filaryo. Odechodzi od zmysłów,
Wygrałeś zakład! Podążmy w trop za nim,
Aby poskromić gorączkę wściekłości,
Którą sam przeciw sobie zwraca.

Jachimo. Chętnie!

SCENA PIĄTA.

Tamże.

Wchodzi POSTUMUS.

Postumus. Nikt-li nie może powstać na tej ziemi
Bez współdziałania kobiety? My wszyscy
Same bękarty i ten najzacniejszy
Człowiek, którego zwałem ojcem, Bóg wie,
Gdzie był, gdym został poczęty; mennicza maszyna
Wydała we mnie fałszywą monetę.
Lecz moją matkę uważali wszyscy
Za Dyaneę doby swej; podobnie dzisiaj
I moja żona wyższą jest nad inne.
O, zemsty, zemsty! Nieraz mi wzbraniała
Miary prawego szczęścia i żądała
Umiarkowania, różana od wstydu.
Jej słodki obraz zdołałby rozpalić
Nawet Saturna, a gdy dla mnie była
Czystszą od śniegu, nietkniętego okiem, —
Żółty Jachimo, w przeciągu godziny —
Czyż nie tak? O, nie — zaraz, bez mówienia...
Jak wypasiony, spieniony odynieć,
Ledwie: oh, krzyknął — i było po wszystkim.
Doświadczył tylko, że to, co go miało
Powstrzymać, sama ona mu podała
Jako zwycięzcy. O, gdybym mógł znaleźć
W ciele mem cząstkę, która jest z kobiety —
Bo, dziś przysięgnę, że wszystko cokolwiek
Drga zbrodniczymi popędy w mężczyźnie,

Kobiecą częstką jest; kłamstwo — popatrzcie,
 To rzecz kobiety; pochlebstwo — kobiety,
 Fałsz, chuć zwierzęca, żądza zemsty krwawa,
 Skapstwo, szyderstwo, pycha, wietrzność zmienna,
 Oszczyerstwo, dziwne zachcianki i chwiejność —
 Wszystko, co zbrodnią; wszystko, znane piekła,
 Są w części, gdy nie całkiem — od kobiety.
 Ba, wszystko to jest całkiem od kobiety.
 Gdyż nawet w zbrodni,
 Stałemi one nie są, owszem, zbrodnię,
 Niestarszą nad minutę, zamieniają
 Na taką, która o połowę młodsza.
 Pisać przeciwko nim i kłać je będę
 I nienawidzić... Nie! Prosić potrzeba,
 Ry, czego pragną, dawały im nieba,
 A sam czart sroższej nie wymyśli kary.

(Wychodzi).

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

Brytania. Sala w pałacu Cymbelina.

Wchodzą: z jednej strony CYMBELIN, KRÓLOWA i KLOTEN z orszakami,
 z drugiej KAJUSZ LUCYUSZ i jego towarzysze.

Cymbelin. Czegoż więc od was chce Augustus Cezar?
Lucyusz. Gdy Juliusz Cezar, który dotąd żyje
 W pamięci ludzi i nigdy nie zejdzie

Z ich ust, ni uszu — bawił tu w Brytanii
Jako zwycięzca — przyrzekł Kasybelan,
(Zawdzięczający pochwałom Cezara
Chwałę swą, prawda, nie mniejszą od zasług),
W imieniu własnem i swojego rodu
Rzymowi płacić haracz: trzy tysiące
Funtów. — Ten haracz jednak od lat kilku
Zalega, panie.

Królowa. Co więcej: i nadal
Zalegać będzie.

Kloten. Dość jeszcze Cezarów
Minie się, zanim przyjdzie nowy Juliusz.
Toż nie myślimy bynajmniej opłacać
Prawa do naszych nosów.

Królowa. Inne czasy!
Los, co pozwolił Rzymowi nas podbić,
Dzisiaj nam sprzyja. Wspomnij, królu-panie,
Dzielných swych przodków i to, jak natura
Obwarowała nam wyspę. Wśród morza,
Brytania istnym jest Neptuna fortem,
Skał otoczona dzikich palisadą,
Falami morza i ławami piasku,
Co raczej pożreć mogą niż dopuścić
Czyjkolwiek najazd. Ujarzmił nas Cezar,
Lecz grą słów znanych: *veni, vidi, vici*,
Nie tu się chełpił. Przeciwnie, dwa razy
Cofał od brzegów swą flotę — bezsilną
Igraszkę w ręku owych mórz straszliwych.
Jakby łupami jaj miotały flotą

Fale, bez trudu rozbijając statki
 O nasze skały. Szczęśliwy z tryumfu,
 Który mu niemal „pogromcy Cezara“
 Sławę już dawał — o, zwodnicze szczęście! —
 Radości ogniem oświecił gród Luda,
 Co w Brytyjczyków serca wlał odwagę.

Kloten. Krótko a węzłowato: nikomu tu ani
 w głowie, płacić haracz. Państwo nasze, jak powie-
 dziano, urosło w potęgę, a nowych Juliuszów Cezarów
 ani śladu. Dzisiejsi mogą mieć także krzywe nosy, nie
 mają jednak jego potężnych ramion.

Cymbelin. Synu, daj matce przyjść do słowa.

Kloten. Znajdziemy jeszcze wśród nas takich,
 którzy potrafią niegorzej od Kasybelana wziąć się do
 rzeczy. Nie powiadam tego bynajmniej o sobie, cho-
 ciał i ja mam pięści niczego. Skąd haracz? Za co
 haracz? Jeśliby Cezar potrafił słońce zakryć franką,
 lub schować księżyc do kieszeni, no, to mógłby zażą-
 dać, byśmy płacili mu za światło, ale tak, panie,
 złamanego grosza na haracz nie damy i basta!

Cymbelin. Wspomnijcie jeno:

Zanim wymusił na nas Rzym daninę,
 Byliśmy wolni. Ambicya Cezara
 (Ambicya tak nadęta, iż o mało
 Nie rozsadziła żeber tego świata),
 Bez żadnych przyczyn zakuła nas w jarzmo;
 Zrzucić je znowu, to-ć powinność ludu,
 Co, jak my, chlubić się pragnie — i słusznie —
 Dzielnością...

Kloten. O, tak!

Cymbelin. Rzeknij Cezarowi:

Nadał nam prawa nasz praszczur Mulmucyusz,
Ciężko je pokaleczył Cezar. Moc ich wznowić,
Odzyskać znowu władzę utraconą,
Choćby się nawet Rzym miał o to gniewać,
Jest obowiązkiem naszym. Prawa nasze
Nadał Mulmucyusz, pierwszy z Brytyjczyków,
Który koronę złotą wdział na skronie
I nazwał siebie królem.

Lucyusz. Cymbelinie!

Z ubolewaniem muszę w takim razie
Przyjaźń Cezara wypowiedzieć tobie;
Przyjaźń Cezara, który więcej królów
Ma na usługi, niżeli ty — dworzan.
Usłysz więc: oto wojnę i zniszczenie
Zwiastuję tobie w imieniu Cezara;
Niech na cię spadnie gniew jego straszliwy,
Któremu nic się nie oprze. — To rzekłszy,
Za mnie samego dank składam.

Cymbelin. Kajuszu!

Miłym mi gościem bądź; wszak na rycerza
Twój pan pasował mnie; pod nim spędziłem
Młodość, zaszczyty sobie zdobywając;
Teraz bój stoczyć mam na śmierć i życie.
Wiem: Pomorzanie wraz z Dalmatyńcami
Również się zbroją, — wzór, którym pomiatać,
Słabego serca byłoby dowodem.
Tego nie znajdzie w nas nikt.

Lucyusz.

Bój pokaże!

Kloten. Jego królewska mość wita was uprzejmie. Zabaw tu z nami dzień, dwa dni, lub jeszcze dłużej. Później, gdy inaczej zechcesz złożyć wizytę, znajdziesz nas za pasem słonej wody, który ci chętnie odstępimy, jeśli potrafisz go zabrać. Jeśli zaś polegiesz przy tej awanturze, krukom naszym ciało twe z pewnością wybornie smakować będzie. No, a potem, będzie po wszystkim.

Lucyusz. Tak, mości książę.

Cymbelin. Znam wolę twego pana, on zna moją,
A co do reszty — witaj!

SCENA DRUGA.

Tamże. Inna sala w pałacu.

Wchodzi PISANIO z listem w ręku.

Pisanio. Co? Wiarołomstwo? Czemuż mi nie wskazy-
Oszczerecy? Jakież to zatrute technienie [żesz
Zdołało weisnąć się w tve uszy, panie?
Co za fałszywy Włoch (o, umią oni
Zatruwać ręką i językiem) zdołał
Tak łatwo zaufanie tve ogłupić?
Niewierna? Stokroć nie! Za wierność chyba,
Bardziej podobna do wzniosłej bogini,
Niżli do zwykłej kobiety — dziś znosi
Burze, co żelazną cnotę pobić zdolne.
O, panie, stoisz dziś swym charakterem
Tak nisko wobec niej, jak przedtem stałeś

Swoją godnością. Co? Miałbym ją zgładzić?
 W imię miłości i wierności, którą
 Jako twój sługa ślubowałem? Zabić,
 Przelać jej krew — gdy to zwiesz wierną służbę,
 Bodajbym nigdy nie był wiernym sługą.
 Jakże wyglądać muszę, skoro sądzą,
 Ze zdolny jestem spełnić coś takiego.

(Czyta:)

„Zrób to. Sposobność poda ci jej rozkaz
 Po moim liście“. Oh, przekłete pismo,
 Czarne, jak ten atrament; bez uczucia,
 Współwinny sprzysiężenia, chociaż z wierzchu
 Wyglądasz tak niewinnie. — Cyt! To ona!

(Wchodzi Imogena).

Niezdatny jestem do tego rzemiosła.

Imogena. I cóż nowego, Pisanio?

Pisanio. Oto jest list od mego pana, księżno.

Imogena. Od twego pana? Mój pan?... Leonatus?

Co za astronom byłby ten, kto znałby

Gwiazdy, jak ja znam owe pismo.

Przyszłość nie byłaby dlań tajemnicą.

Dajcie, bogowie, by ten list mi mówił

O szczęściu, zdrowiu, o miłości męża;

Nie o rozłące jednak, co go boli.

Lekiem ból bywa, i w tym jest też razie;

Bo wzmacnia miłość — niechże się pogodzi

Mój mąż ze wszystkiem, byle nie z tem jednym

Nie bierz mi za złe, wosku, a wy bądźcie

Błogosławione, pszczoły, których dziełem

Ten zamek słodkich tajemnic. Kochanek,
A biedny dłużnik prośbę szłą odmienną,
Lecz pod podobną pieczęcią spotyka
Bankrut aresztowania rozkaz, amor zasię
Zwierzenia kryje. — Bogi, dobrej wieści!

(Czyta:)

„Surowość sądu, jaka spotkałaby mnie ze strony twego ojca, gdyby mnie przychwycono na jego terytoryum, nie mogłaby jednak być tak okrutną, by twój widok, najdroższa, nie powołał mnie napowrót do życia. Wiedz, że znajduję się w Kambrei, w porcie Milfordskim. Pójdź za radą, jakiej ci udzieli miłość. Kończąc, życzę ci wszelkiej pomyślności, wierny swej przysiędze i we wzrastającej miłości wiernie tobie oddany *Leonatus Postumus*“.

Hej, skrzydlatego rumaka! — Pisanio,
Słyszysz? On w porcie Milford, czytaj! Powiedz,
Jako daleko? Gdy ktoś dla drobnostki
Leci tam tydzień, czyżbym ja w dniu jednym
Dotrzeć nie mogła? Przeto, słuگو wierny,
Spragniony pana widoku tak samo,
Jak ja — nie, przecie mniej — nie, jak ja, przecie,
Bo me pragnienie bez granic) — mów prędko,
(Powiernik uczuć, winien w okamgnieniu
Przebytki słuchu napełnić po brzegi),
Mów, jak daleko stąd szczęśliwy Milford,
I skąd to szczęście Walii kraj spotkało,
Iż taki port ma? Ale przedewszystkiem,
Jak się wymkniemy stąd, jak uzasadnić

Czas między pójściem, a powrotem naszym ?
Nie; naprzód powiedz, jak się stąd wydostać ?
Wprzód począć trzeba, zanim się porodzi,
Poród już przyjdzie. Na to później pora...
Proszę cię, ile tuzinów mil zrobisz
W ciągu godziny.

Pisanio. W przeciągu dnia — tuzin.
Dość będzie dla was, księżno, ba, za wiele.

Imogena. Ależ, kto idzie na stracenie, jeszcze
Dążyłby spieszniej; słyszałam o koniach,
Co na wyścigach pędzą szybciej, niżli
Piasek w klepsydrze. Lecz to jest dzieciństwem.
Do mej służebnej pójdz, niech uda słabą
I żąda pójścia do dom; ty tymczasem
Spraw mi podróżną suknię, lecz niedrogą,
Ot, jak dla chłopki...

Pisanio. Zważ, mości księżniczko...

Imogena. Ja patrzę naprzód, ni w lewo, ni w prawo,
Ni poza siebie; tam bowiem mgły wszędzie
Grożą mi przysłonięciem oczu. Proszę ciebie,
Uczyń, co rzekłam. Nie chwiej się, jak trzcina:
Milford, to dzisiaj meta ma jedyna.

(Odchodzą).

SCENA TRZECIA.

Górska okolica w Walii. W głębi jaskini.

Wchodzą: BELARYUSZ, GWIDERYUSZ i ARWIRAGUS.

Belaryusz. Cudny dzień! Trudno usiedzieć w kryjówce
Tak niskiej. Chłopcy, trzeba ugiąć karku!

Ta brama niech was uczy, jak się modlić,
Jak modły ranne odprawiać do nieba.
Bramy monarchów tak wysokie zwykle,
Iż śmiało olbrzym nawet przejść je może,
Turbana bezbożnego nie zdejmując
Dla powitania ranku. Cześć ci, niebo!
My skał mieszkańcy szanujem cię szczerzej
Niżli panowie dumni.

Gwideryusz i Arwiragus. Cześć ci, niebo!

Belaryusz. Teraz na łowy! Wy pniście się w górę,
Bo macie młode nogi. Ja tu będę.
Gdy mnie ujrzyecie nakształt ptaszka małym,
Zważcie, że przestrzeń tak zmienia rozmiary,
Więszym lub mniejszym czyniąc — i wspomnijcie,
Co wam o dworach, książętach, o zmiennem
Na wojnie szczęściu pawiłem. Tam służba
Służbą nie wedle tego, czy spełniona,
Lecz czy uznana. Takie roztrząsanie
Daje nam korzyść z wszystkiego, co widać;
I nieraz człek się przekonýwa o tem,
Że bezpieczniejszy chrząszcz w swej twardej łusce,
Od niejednego orła. — O, zaiste,
Lepiej tak żyć, niż w służbie panów zbierać
Niewdzięczność; myśmy bogatsi, niż ludzie,
Którzy darmują i dają się kopać.
I mamy więcej powodu do dumy
Niż ci, co chępią się jedwabiem cudzym;
Takiemu wprawdzie ukłoni się kupiec,

Ale to jeszcze rachunku nie maże.

Nie pomieniałbym, się doprawdy, z nikim!

Gwideryusz. Ty z doświadczenia mówisz. My jednakże
Biedne, bezpiórne pisklęta — my nigdy
Nie wylecieliśmy za obręb gniazda,
Nie wiemy przeto, jaki wiatr powiewa
W oddali. Życie to pewnie najlepsze,
Jeżeli spokój jest najlepszym życiem.
Tobie smakuje ono, bo-ś znał inne,
Ostrzejsze; ono zresztą zgodne z wiekiem
Wpół niedołącznym; lecz dla nas to życie
Klatką nieświadomości jest, podróżą w łóżku,
Każnią za długi, z której wyjść nie wolno
Za pewien obręb.

Arwiragus. Gdy twych lat dożyjem,
O czym wspominać będziemy, gdy w grudniu
Jak zwykle zimny wiatr z deszczem, w jaskin
Najdzie nas w kącie wciśniętych? Cóż bowiem
Znamy? Jesteśmy całkiem jak zwierzęta:
Chytrzy w szukaniu zdobyczy; zjadli,
Gdy o żer idzie. Animusz nasz cały
Polega na ściągnięciu tego, co ucieka;
Jak ptaszki w klatce uczymy się nucić
Pienia wolności.

Belaryusz. Co tu wiele gadać!
Gdybyście tylko lichwę miast poznali
Na własnych skórach i sztukę dworactwa
I jak u dworu trudno się ucześcić,
Jak trudno potem zostać na nim, (bowiem

Szczyt łaski pewną jest wróżbą upadku,
A przytem śliski jest tak, że obawa
Już zgubie równa); i gdybyście znali
Wojenne plagi, żądzę niebezpieczeństw,
Bo w nich cześć, sława, które wśród szukania
Giną najczęściej; gdybyście widzieli,
Jak często obelżywe epitety
Miały cześć, nagrodą są szlachetnych czynów;
Jak często winą zowie się zasługa
I karku jeszcze zgina za tę łaskę!
Ja, dzieci, sam dowodem tego jestem.
Me ciało miecze posiekały rzymskie;
Wśród najgodniejszych mnie też wymieniano.
Cymbelin miłość mi swą ofiarował.
Pierwszym z rycerzy byłem ja w opinii;
Podobny drzewu, któremu owoce
W dół uginają gałąź; aż raz nagle
Burza, czy kradzież — zwijcie to, jak chcecie —
Owoce, nawet liście mi zabrała
Co do jednego.

Gwideryusz. Zbyt niepewna łaska!

Belaryusz. Mą całą winą było — jak już wiecie —
Że dwaj łotrzyki przysięgli fałszywie,
Jakobym tajne miał stosunki z Rzymem,
Nad cześć mą tryumf odniosło zwycięstwo.
Poszedłem na wygnanie; lat dwadzieścia
Są owe lasy, skały, moim światem.
Dzięki szlachetnej tej swobodzie, więcej
Spłaciłem długów pobożnych niebiosom,

Nizeli w całym mem poprzedniem życiu.
Lecz nieprzystojna to dla łowcy mowa.
W góry! Kto pierwszy ubije mi zwierza,
Biesiady królem będzie, przez dwóch innych
Obsługiwany. A trucizny bać się,
Zbyteczna, darzą nią tylko w pałacach.
Idźcie już! Potem zejdziem się w dolinie.

(Gwideryusz i Arwiragus odchodzą).

O, jakże trudno stłumić skry natury!
Chłopcy nie wiedzą, że są dziećmi króla
I nie przeczuwa Cymbelin, że żyją.
Za ojca mają mnie. A jednak, chociaż
W niskiej jaskini wychowani, myśl ich
Ku dachom pnie się królewskiego zamku.
Na tle szaroty tej i powszedniości
Królewskie piętno widoczniejsze na nich,
Niżli u ludzi, co kuszą się o to.
Naprzykład ten Polidor — spadkobierca
Tronu Brytanii i syn Cymbelina,
Zwany przez niego Gwideryuszem. — Bogi!
Gdy na trójnożnym stołku siedzę, prawiąc
O moich czynach wojennych, z zapalem
Wcisną uwagi swoje w mą opowieść.
„Tak zginął wróg mój, mówię, tak mu stopą
Ugniotłem karku!“ Jemu krew królewska
Tryska do twarzy — spocony, wyteżony
Mięśnie, przybiera stosowną postawę
A Kadwał (Arwiragus), młodszy z braci,
Niemniej ognisty — ileż może wetchnąć

Zycia w me słowa, bardziej rozpalony,
 Ni źli wsłuchany... Lecz cyt! Zwierz tu przemknął.
 O' Cymbelinie! Bóg i me sumienie
 Wiedzą, jak to wygnanie jest niesłuszne;
 Dla tego synów twych, (jeden dwa lata,
 Drugi, trzy liczył) skradłem, porywając
 Tobie dziedziców, jak ty moje dobra.
 Ty, Euryfilo karmiłaś ich; ciebie
 Czezą, jak rodzoną matkę; co dzień grób twój
 Stroją. A we mnie, Belaryuszu, (niegdys
 Zwałem się Morgan), rodzonego ojca
 Uznają obaj... Lecz czas począć łowy!

(Wychodzi).

SCENA CZWARTA.

W pobliżu portu w Milfordzie.

IMOGENA i PISANIO wchodzą.

Imogena. Gdyśmy zsiadali z koni, powiedziałeś,
 Ze cel już blisko. Nigdy chyba matka
 Tak nie tęskniła za mną, jak ja za nim.
 Pisanio, człeku, mów gdzie jest Postumus?
 Tak dziwnie patrzysz... co ty masz na sercu
 Skąd to głębokie bierze się westchnienie?
 Gdybyś był malowany, każdy w tobie
 Uznałby milczkiem obraz przerażenia;
 Przybierz mniej straszną minę, jeśli nie chcesz,
 Abym odeszła od zmysłów. Co tobie?
 Dlaczego wpijasz oczy w owe pismo?

Uśmiechnij się, gdy wieść to godna wiosny;
Gdy zimą trąci, masz stosowną minę.
Ależ to pismo mego męża. Czyżby
Włoch go zatrąło jadowite technienie?
W biedzie jest? Człeku, mów! Niechaj twój język
Wprzód zdejmie grozę, która przy czytaniu
Może mnie zabić.

Pisanio. Czytaj, pani, proszę!

Ujrzysz, jak strasznie nademną nieszczęsnym
Znęca się przeznaczenie.

Imogena (czyta:) „Twa pani, Pisanio, skalała me
łóże. Krwawią mi serce dowody. Nie jestto ułomna
podejrzliwość; co mówię, opiera się na świadectwie
tak silnem, jak ból mój, tak pewnem, jak moja zem-
sta. Tę ostatnią musisz ty, Pisanio, spełnić w mem
imieniu, jeśli jej wiarołomstwo nie splamiło także
twej wierności. Własną ręką odbierz jej życie; daję
ci sposobność uczynić to w pobliżu portu w Milford;
w tym też celu otrzyma ona list odemnie. Jeśli za-
wahasz się, ciosem w nią ugodzić i mnie pewną
przesłać wiadomość, że tak się stało — wówczas
przekonasz mnie, iż byłeś rajfurem tej hańby i równie
jak ona, niewiernym dla mnie“.

Pisanio. Mamże dobywać jeszcze miecza? Po co?

List ten już przeszył jej serce. Oszczerstwo
Od miecza silniej rani; głos oszczercy
Ma więcej jadu, niżli gady Nilu;
Burzą oszczerstwo pędzi w świat na kłamstwach;
Królów, królowe, dziewice i matki,

Ba, tajemnice nawet grobów ono
Oplwa i zbrndzi... Posłuchaj mnie, pani!

Imogena. Skalane jego łoże! Co to znaczy?
Skalałam, leżąc w niem z myślami o nim,
Pomiędzy biciem godzin płacząc rzewnie!
Ze snu, gdy wreszcie pokonał znużoną,
Zrywając się z okrzykiem przerażenia,
Który nazwiskiem jego mnie rozbudzał
To znaczy, kalać łoże? Kalać łoże?

Pisanio. O, dobra pani!

Imogena. Niewierna? Na twe sumienie, Jachimo!
Gdyś go oskarżał o rozpustę, łotrem
Wydałeś mi się — lecz teraz gotowa-m
Sądzić inaczej! Przemawia snąć przezeń
Grzęznąca w szmince jakaś rzymska sroka;
Ja biedna ozdób nie mam, jestem szatą,
Co wyszła z mody — a za dobrą jeszcze,
Aby na śmiecie pójść; pociąg mnie trzeba
W drobne kawałki... O, przysięgi męskie,
Jesteście kobiet zdrajcami. Twe własne
Odstępstwo, mężu, uznaje najczystsze
Objawy za zbrodniczą maskę; ono
Nie jest wypływem natury, kobiecej
Przynęty dziełem.

Pisanio. Posłuchaj mnie, pani!

Imogena. W najzacniejszych zwierzeniach mężczyzny
Fałsz uznawano w czasach Eneasza;
Z niejednej szczerej łzy sztydno przecie,
Pomnąc o kłamnych łzach Sinona; równie

Ty, Postumusie, wszystkich zacnych mężów
 Musisz zniesławić. Odkąd ty upadłeś,
 Dobroć za fałsz, rycerskość za niewiarę
 Uchodzić będą. Bądźże choć ty wiernym,
 Wykonaj pański rozkaz. Gdy go ujrzysz,
 Zechciej pochwalić trochę mą uległość.
 Patrz: sama miecza dobywam... Nuż, przesyj
 To serce, czysty dom szczerej miłości;
 Nie bój się — ono próżne, ból w niem tylko;
 Ni śladu dawnych skarbów, twego pana.
 Bądźże posłuszny! Mógłbyś wprowadzić męstwo
 W lepszej okazać sprawie, lecz nie wolno
 Być tobie tchórzem, Pisanio!

Pisanio. Precz z oczu,
 Nędzne narzędzie! Nie przeniosę tego,
 Byś mi splamiło dłoń!

Pisanio. *Inquieto* Wszak umrzeć muszę,
 A skoro z ręki twojej dziś nie padnę,
 Nie jesteś wiernym sługą. Samobójstwa
 Zabrania rozkaz Boży, powstrzymując
 Słabą mą rękę; nastawiam ci serce...
 Lecz cóż to przed niem? Nie, nie chcę puklerza!
 Niech ostrze wejdzie bez trudu, jak w pochwę.
 To prawowierne listy Leonata.
 Wszystkie-ż kacerstwem one? Precz, precz z wami,
 Sprawcy mej złudy! Ani chwili dłużej
 Nie chcę was czuć na sercu! Tak zawierza
 Niejedno dziecię fałszywym swym mistrzom,
 I choć zwiedzeni czują żądło zdrady,

Pisano. Chciałem ja zyskać na czasie,
By się uwolnić od haniebnej misyi.
Wśród tego wymyśliłem coś. Chciej, pani,
Wysłuchać mnie cierpliwie.

Imogena. Ach, mów sobie,
Aż język ci się wystrzępi. Słyszałam,
Że-m nieradnicą; głębszej chyba rany
Niebezpieczeństwo słuchowi mojemu
Nie może grozić. Nie ma nawet sondy
Dość długiej, aby tę ranę zmierzyła.
Więc mów, mów!

Pisano. Byłem o tem przekonany,
Że pani już nie wrócisz.

Imogena. Bystry domysł!
Alboż nie na śmierć wiodłeś mnie?

Pisano. Bynajmniej!
Gdybym miał w głowie tyle, co i w sercu,
Mój plan przyniosłby zbawienie... Ha, trudno!
Haniebnie pana mojego podeszli!
Łotr, który mistrzem jest snąć w tym zawodzie,
Na was obojgu dokazał swej sztuki.

Imogena. To kurtyzana rzymska.

Pisano. Nie wierz, pani!
Ja zawiadomię go, że już nie żyjesz,
Na dowód zaś, posłuszny rozkazowi,
Poszlę mu krwawy szal... Brak twej osoby
Na dworze — będzie potwierdzeniem.

Imogena. Dobrze!
Lecz cóż ja pocnę? Gdzie skryć się, jak żyć mam?

Czem życie dla mnie, gdy przestanę istnieć
Dla męża?

Pisano. Chcesz na dwór powrócić, pani?

Imogena. Nie, nie chcę dworu, nie chcę ojca; dłużej
Nie zdołam patrzeć na to szorstkie, dumne,
A tak potwornie głupie „nie“, jakim jest Kloten.
Wszystkie męczarnie obłęzenia niczem
Wobec umizgów jego.

Pisano. W takim razie,
Trudno pozostać w Brytanii.

Imogena. Gdzież pójde?

Ach, czyż tylko tu słońce, dnie i noce?
Wobec ogromu świata czyż Brytania
Nie jest okruczem ledwie; czyli-ż nie jest
Jakby łabędziem gniazdem pośród stawu?
Wszak i gdzieindziej żyją ludzie.

Pisano. Dobrze,
Iż pani onem „gdzieindziej“ nie gardzisz.
Lucyusz, wysłannik Rzymu, jutro pono
Zawita tutaj. Chciej się pani zniżyć,
Jak twoje szczęście poniżono; ukryj
To, co dobyte na jaw, co ci grozi
Niebezpieczeństwem; jedną tobie drogę
Roztropność każe obrać: tajemniczą;
Może też spotkasz na niej Postumusa,
Zbliź się do niego, byś, nie wiedząc wprowadzie,
Co czyni, mogła zawsze choć z oddali,
Wybadać prawdę.

Imogena. O, wskaż mi ten sposób!
Byle nie ranił śmiertelnie skromności,
Zaraz spróbuję go.

Pisanio. Posłuchaj, pani!
Zapomnij, że-ś kobietą; zamiast władać,
Spełniaj rozkazy: lęklivość, nicemialość,
(Niewiaśc ozdobę główną, nie szczerz ciągłych druzinek,
Zmień na zuchwalstwo; nie szybką w słowach, a gderliwą,
Przekorna, szybka w słowach, a gderliwa,
Jak sroka; nawet najdroższemu twój klejnot,
Usta — o, biada, ale tak być musi —
Trzeba powierzyć łakomstwu Tytusa,
Całującego wszystko — trzeba wręczyć
Zbyć się pieśczonech tych splotów, co imię
Zazdrość Junony.

Imogena. Na co tu słów tyle?
Zgaduję myśl twą; jestem już w połowie
Mężczyzn.

Pisanio. Braknie jednak cech zewnętrznych.
To-ż przewidując, przywiozłem w tobołku
Kurte, kapelusz, spodnie, słowem wszystko.
Ubrana, jak przystoi młodzieńcowi
W twym wieku, poproś Lucyusza o miejsce
W rzędzie sług jego; powiedz, że wnet pozna
Twoje zdolności, gdy ma zmysł muzyczny.
Ręczę, że chętnie przyjmie cię. To człowiek
Zacny — co więcej: to człowiek pobożny.
A co się tyczy wydatków na życie,

Czerp je z zasobów mych; wystarczą, sądzę,
Na długo.

Imogena. Jesteś jedyną pociechą,
Jaką bogowie mi dają. Pójdziemy,
Niejedno jeszcze wypada pokonać,
Lecz da Bóg, wszystko wreszcie pokonamy,
Co czas przyniesie. Myśl twą podejmuję;
Z odwagą, godną mojej krwi królewskiej,
W czyn ją wprowadzę. A teraz — do dzieła!

Pisano. Pozwól, księżniczko, abym cię pożegnał.
Bo gdy spostrzeże dwór mą nieobecność,
Mnie twą ucieczkę przypiszą. Księżniczko!
Oto flaszeczka, dar królowej dla mnie.
Zawiera ona arcy-cenny środek;
Parę kropelek siły ci przywróci,
Gdybyś zaśląbła na morzu, lub lądzie.
W tej gąszczy możesz, księżniczko, swobodnie
Przedzierzgnąć się w mężczyznę. Niechaj bogi
Wszystko na dobre wnet obróca.

Imogena.

Amen!

(Wychodzą).

SCENA PIĄTA.

Sala w pałacu Cymbelina.

Wchodzą: CYMBELIN, KRÓLOWA, KLOTEN, LUCYUSZ i orszak.

Cymbelin. Dość na tem. Bywaj zdrów!

Lucyusz.

Dzięki ci, królu!

Cesarski list mnie znagła do powrotu.

Żałuję, że przedstawić mi wypada
Was, królu, jako wroga mego pana.

Cymbelin. Tak lud mój żąda, udręczony jarzmem.
Ja sam niegodny byłbym krwi królewskiej,
Gdybym w ustępstwach szedł dalej.

Lucyusz. Chciej, panie,
Przydać mi orszak, by mnie odprowadził
Do portu w Milford. Przyjmij, o, królowo,
Życzenia szczęścia — i wam go też życzę.

Cymbelin. Panowie, was obrałem do tej służby.
Jak najsumienniejsze spełńcie obowiązek.
Żegnaj, Lucyuszu!

Lucyusz. Książę, wasza ręka!

Kloten. Po raz ostatni daję ją w przyjaźni.
W przyszłości będzie inaczej.

Lucyusz. Opatrzność
Czyni zwycięzców. Bądź zdrow, mości książę!

Cymbelin. Nie opuszczajcie panowie Lucyusza
Aż za Sewernem. Szczęśliwej podróży!

(Lucyusz z orszakiem odchodzi).

Królowa. W gniewie odchodzi, ale to jest właśnie
Honorem dla nas.

Kloten. Tem lepiej; spełniono
Życzenia dzielnych naszych Brytańczyków.

Cymbelin. Lucyusz już listem cesarzowi doniósł,
Jak stoją rzeczy. Czas przeto najwyższy,
Sposobić nasze konie, nasze wozy;
Wojska cesarskie w Galii bardzo prędko

Zbiorą się; stamtąd najazd jego hufców
Uderzy na nas.

Królowa. Nie uchodzi zwlekać.

Szybko, z energią musimy się zbroić.

Cymbelin. W przewidywaniu tego, już zaczęto
Przygotowania. Lecz, droga królowo,
Gdzie nasza córka? Nie widział jej Lucyusz,
Ani nie przyszła mnie powitać rano;
Więcej snąc złości, niżli posłuszeństwa
Tkwi w niej. Wezwijcie ją... Trudno nam dalej
Pobłażać.

(Jeden ze służących wychodzi).

Królowa. Wielki królu! Odkąd poszedł
Postumus na wygnanie, wie dzie ona
Samotny żywot; takich ran lekarzem
Jeden czas tylko. Nie zrażaj jej, panie,
Swą surowością; dla niej jest nagana
Ciosem, co zabić może.

(Służący wraca).

Cymbelin. Cóż, gdzie ona?

Czem się usprawiedliwia.

Służący. Królu-panie!

Komnata córki twej zamknięta, z wewnątrz
Nie odpowiedział nikt na me pukanie.

Królowa. Prosiła mnie o usprawiedliwienie
Jej samotności wobec ciebie, panie.
Smutek, prosiła, zmusza ją do tego,
By zaniebdywać nawet wobec ciebie
Codziennych obowiązków. I prosiła,

Bym ci to rzekła. Niestety, gwar dworski
Pamięć osłabił mi.

Cymbelin. Zamknięte, mówisz,
Drzwi — jej zaś nie ma. Bogi, kłam zadajcie
Moim przeczuciom!

(Wychodzi).

Królowa. Synu, pójdź za królem!

(Kloten wychodzi).

Pisano, powierniku Postumusa!
Dałam mu dekokt; miałżeby tu nie być
Skutkiem zażycia kropel? Mniema o nich,
Iż to cudowny lek. Ale — gdzie ona?
Może nakoniec rozpacz ją porwała?
Może, miłości szal kazał jej pomknąć
Do Postumusa? Dosyć, że jej nie ma;
Dość, że zhańbiona; to na młyn mój woda.
Czy się zabiła, czy żyje zhańbiona,
W mojem dziś ręku Brytanii korona.

(Wraca Kloten).

I cóż, mój synu?

Kloten. Naprawdę uciekła.
Pospiesz do króla; on wścieka się, nie chce
Nikogo widzieć.

Królowa. Krwią serce mu broczy;
Gdyby-ż do jutra zamknąć zechciał oczy!

(Królowa odchodzi).

Kloten. Kocham i nienawidzę! Ona piękna,
Ona królewna; ma u dworu więcej
Estymy, niżli którakolwiek dama,

Niż wszystkie damy; co dobrego która
 Ma w sobie, ona wszystko łączy, przeto
 Przewyższa wszystkie i przeto ją kocham,
 Lecz to, że mnie odtrąca, że się rzuca
 W ramiona chłopu, to tak jej uwłacza,
 Iż pryska cały czar; to w niej uznaję
 Za godne nienawiści, godne pomsty.
 Bo jeśli głupcy mają —

(Wchodzi Pisanio).

Kto to? Co to?

Intrygi, łotrze? Do mnie, do mnie, bliżej!
 Przekupny ty rajfurze, oczajduszo,
 Gdzie księżna pani? Raz, dwa — lub cię poszłę
 Do wszystkich dyabłów!

Pisanio.

Miłościwy książę...

Kloten. Gdzie księżna? Prędko mów, bo, na Jowisza,
 Nie spytam drugi raz! Ty, skryty szelmo;
 Wyrzuć ze serca sekret, lub, dalibóg,
 Wnet je rozplątam i sekret wygrzebię.
 U Postumusa ona? Mów, u Postumusa?
 Co za wstyd; tyle cetnarów prostactwa!
 Kto zeń wydusi choćby gram szlacheectwa?

Pisanio. Jakżeby, książę, mogła być u niego?
 Kiedyż zniknęła? On zaś bawi w Rzymie.

Kloten. Wice gdzie jest ona? Mów, a bez wykrętów
 Dokładnie wiedzieć chcę, co z nią się stało.

Pisanio. Najmiłociwszy książę!

Kloten.

Zacny łotrze!

Mów, gdzie twa pani? Zaraz mi to powiedz!

Bez „miłościwych książąt“ — wyduś z siebie
Słowo, na które czekam, bo milczenie
Zasądzi ciebie na śmierć.

Pisanio. Mości książę,
To pismo wszystkie poda ci szczegóły
O jej ucieczce.

(Podaje mu list).

Kloten. Ja pobiegnę za nią
Choćby przed tron Augusta.

Pisanio (do siebie). Trudna rada.
W przeciwnym razie przypłaciłbym głową;
Ona daleko! List ten co najwyżej
Da mu mitręgę, jej zaś nie zaszkodzi.

Kloten. Ha!

Pisanio (do siebie). Panu śmierć doniosę. Imogeno,
Gdybyżeś z kraju cało wyszła jeno!

Kloten. List autentyczny.

Pisanio. Ile mi wiadomo...

Kloten. To Postumusa ręka, znam ją przecie!
Słuchaj-no. Chcesz ty, łotrzyku, zaprzestać łotrostw,
wiernie mi służyć, załatwiać moje interesa, o ile ja
do tego podam ci sposobność? Czy chcesz poświęcić
mi się z całym zapalem, to znaczy: każde łotrostwo,
jakie ci polecę, spełniać akuratnie, sumiennie? Jeśli
tak, mieć cię będę za porządnego człowieka. Będziesz
mógł wtedy liczyć na moją wydatną pomoc, na to,
że skoro tylko przyjdzie do mowy o twym awansie,
głos mój padnie stanowczo na twą korzyść.

Pisanio. Dobrze, jaśnie panie!

Kloten. Chcesz-że mi służyć? Skoro tak cierpliwie, tak po męsku wytrzymałeś dotąd w służbie łysej fortuny tego żebraka, Postumusa, to chyba z wdzięcznością tem goiliwiej przystaniesz do mnie. Chcesz mi służyć.

Pisanio. Chcę, jaśnie panie!

Kloten. Podaj mi twą rękę — a tutaj moja kieska. Czy pozostały może pod twą opieką ubiory Postumusa?

Pisanio. Mam u siebie w mieszkaniu ten sam ubiór, w którym zegnał mą panią.

Kloten. Otóż i pierwsza usługa, której żądam od ciebie: przynieś mi to ubranie.

Pisanio. Natychmiast, mości księżę.

(Odechodzi).

Kloten. O, gdybym cię dopadł w porcie Milfordzkim — o jedno tylko zapomniałem go jeszcze zapytać, lecz pomyślimy zaraz o tem — owóż tam właśnie zgładzić chcę ciebie, nędzny Postumusie. Ale najpierw muszę mieć tu jego suknie. Ona raz powiedziała — dotąd mi gorycz słów tych odbija się w sercu — powiedziała, że więcej ceni choćby tylko suknię Postumusa, niżli moją własną, szlachetną postać wraz z wszystkimi ozdobami i zaletami mej osoby. W tym samym więc stroju gwałt jej zadam — wprzód jednak jego zgładziwszy i to przed jej oczyma; niechaj zobaczy moje męstwo, będzie to naj-sroższą karą dla jej pychy. Widzę już, jak to będzie: on powalony o ziem, nad jego martwemi zwłokami

pale pełną szyderstwa mówkę — a potem, zadowoliwszy me żądze — co to wszystko chcę ja dla większego jej udręczenia, załatwić w jego sukniach! — zawrócę ją do dworu; kopiąc, popychać będę do powrotu. Pozwoliła ona sobie żartować ze mnie, musi być tedy i moja zemsta wyuzdanie wesołą.

(Pisanio wnosi odzież).

Więc to ów ubior?

Pisanio. Tak, miłościwy panie!

Kloten. Jak dawno temu do Milfordu uszła?

Pisanio. Zaledwie mogła tam dotrzeć.

Kloten. Strój ten zanieś do mego pokoju, oto drugi mój rozkaz; trzeci będzie tej treści, byś z całego serca milczał o mych zamiarach. Przykładaj się tylko gorliwie, a ręczę ci za wysoki awans. — Moja zemsta mieszka teraz w Milfordzie. O, gdybym miał skrzydła, by ją ścigać!

(Kloten odchodzi).

Pisanio. Ja, wiernym tobie być? O, wierny panie,

Wierność ma tylko przy tobie ostanie!

Niech do Milfordu idzie — na stracenie!

Oby sprzyjały nieba Imogenie.

Głupca zaś udawanie me omami:

Pójdzie, by tylko walczyć z przeszkodami!

(Odchodzi).

SCENA SZÓSTA.

W Walii Przed jaskinią Belaryusza.

Wchodzi IMOGENA w stroju męskim.

Imogena. Rzecz to nie łatwa, widzę, być mężczyzną.
Jakże-m zmęczona! Ziemia przez dwie noce
Była mem łożem; zaślabłabym pewnie,
Gdyby nie silna wola. — Gdy Pisanio
Wskazał cię z góry, Milfordzie, tak blisko
Byłeś mym oczom. Na Jowisza! Chyba
W dal nawet domy uchodzą przed biednym,
Który wytechnienia szuka. Dwaj żebracy,
Rzekli, że zbłądzić nie mogę. Skłamali.
Więc nawet nędza kłamie, choć wie dobrze,
Jak ciężką karę wycierpieć potrzeba?
Ha, trudno, skoro moźni stale stronią
Od prawdy; gorsza zaś winą, w dostatku
Grzeszyć, niż kłamać z biedy; fałsz podlejszy
W królu, niżeli w żebraku. — Mój mężu!
Ty-s jednym z tych fałszywych... Przed chwileczką
Ginęłam z głodu, lecz dość wspomnieć ciebie,
By mi obmierzła nawet myśl o jadle.
O, dokąd, ścieżko? Tam schron dzikich ludzi?
Przejdę na palcach.. Nie.. To wygłodzenie,
Nim strawi siły, wprzód je rozzuchwala.
Przesyt i spokój — to rodzice tchórza;
Śmiałków wyradza troska. — Hejże, kto tam?
Jeśliś rozumną istotą, odpowiedz;
Gdyś dziki, daj lub weź!... Milczenie... Wejdźmy.,

Lecz wprzód dobędę miecza; jeśli wróg mój
Tak miecza boi się, jak ja, wnet zamknie
Ze strachu oczy... Takiego chcę, bogi!

(Wchodzi do jaskini).

(Zjawiają się Belaryusz, Gwideryusz i Arwiragus).

Belaryusz. Palma pierwszeństwa twoja, Polidorze.
Ty więc przy uczcie króluj... Ja i Kadwał
Kuchnią zajmujemy się, wedle umowy.
Zapał i sztuka musiałyby zmarnieć,
Gdyby im brakło nagrody... Pójdziemy...
Głód nam przyprawi ubogą biesiadę.
Po trudach chrapie się i na kamieniu,
Podczas gdy gnuśnym puch nawet za twardy,
Bądź pozdrowiony ubożuchny domku,
Co sam się strzeżesz.

Gwideryusz. Z nóg upadam prawie.

Arwiragus. I mnie brak sił już, głosu wszakże nie
[brak.

Gwideryusz. Trochę zimnego mięsiwa jest w grocie;
Dobre i to, nim pieczeń się uskwarzy.

Belaryusz (zaglądając do wnętrza jaskini). Stójcie! Myślał-
[bym, że to elf się zjawił,
Jeśliby „ktoś“ ten nie raczył się właśnie
Naszem mięsiwem.

Gwideryusz. Co powiadasz, ojczy?

Belaryusz. Na bogów, anioł! A jeśli nie anioł,
To chyba obraz cudowny! Popatrzcie:
Bóstwo w chłopięcych kształtach!

(Z jaskini wychodzi Imogena).

Imogena. Zacni panowie, nie krzywdźcie mnie, proszę.
 Wchodząc, wołałem, z tym szczerym zamiarem,
 By kupić lub wyżebrać to, co wziąłem.
 Bóg świadkiem, jam nie złodziej; nie nie skradłbym,
 Choćbyście złotem wysypali ziemię.
 Oto pieniądze za strawę, na stole
 Byłbym je złożył, głód mój nasyciwszy,
 I byłbym jeszcze pomodlił się za was.

Gwiderysz. Pieniądze, chłopcze?

Arwirag. Zanim je przyjmujemy,
 Niechaj wprzód stanie się błotem i złoto
 I srebro wszystkie; jak już jest niem zresztą,
 Cenne jedynie dla tych, których Bogiem
 Błoto.

Imogena. Ach, wy się gniewacie, jak widzę.
 Gdy chęć wam przyjdzie zgładzić mnie za winę,
 Wiedziecie, że zginę, choć jej nie spełniłem.

Belarysz. Gdzie idziesz?

Imogena. Do Milfordu...

Gwiderysz. Twe nazwisko?

Imogena. Fidelio. Jeden z mych krewnych mnie
 [wziąć ma

W Milford na okręt, by do Włoch popłynąć.
 Do niego spieszę Jeżeli zgrzeszyłem,
 Wiedziecie, że-m ginął z głodu.

Belarysz. Piękny chłopcze,
 My-śmy nie dzicy; nie chciej o nas sądzić
 Po tej jaskini. Bądź nam pozdrowiony!

Noc już się zbliża; lepszego posiłku
Potrzeba tobie, nim wyruszysz dalej.
Nam tem przyjemność tylko zrobisz; nuże,
Serdecznie gościa powitajcie, chłopey!

Gwideryusz. Gdybyś dziewczyną był, szedłbym
[w zaloty,

Wiernie ci służąc. A wierz mym uczuciom,
Na wiatr nie mówię!

Arwiragus. Mnie to owszem cieszy,
Ze on mężczyzną; kochać go jak brata
Mogę i kocham, radując się w sereu,
Jakbym po długiej powrócił rozłace.
Masz tutaj samych przyjaciół.

Imogena. Przyjaciół?

(Do siebie).

Czemu nie braci? Jeśliby tak było,
Byliby ojca mojego synami;
A ja na równi z tobą, Postumusie,
Straciłabym na cenie.

Belaryusz. Jaki smutny!

Gwideryusz. Gdybyż-em mógł mu dopomódz!

Arwiragus. O, bogi!

Trudu, ni mienia, ani niebezpieczeństw
Nie żałowałbym dlań!

Belaryusz. Słuchajcie, chłopey!

(Prawi im coś szeptem)

Imogena (do siebie). Wielcy mężowie,
Gdyby za dwór im służyła jaskinia,
Gdyby obsługiwali się sami i gdyby

Jedynie takim hołdowali enotom,
 Które sumienie im wskaże, nie bacząc
 Na niezliczonych tłumów czeze uznanie —
 Jeszcze nie staliby, jak ci dwaj, wyżej.
 Chętnie zmieniałabym płęć, aby zostać
 Ich towarzyszem, gdy mnie zwiódł Leonat.

Belaryusz. Tak! Czas dzieciznę sprawić. Pójdź, mój
 Głód w rozhowory nie lubi się bawić. [synu!
 Toż po wieczery dopiero, gdy łaska,
 Opowiesz nam z swych przygód, co sam uznasz,
 Jako stosowne.

Gwideryusz. Wejdz z nami do groty.

Arwiragus. Milszy nam jesteś, niżli noc puhaczom,
 A skowronkowi dzień.

Imogena. Stokrotne dzięki!

Arwiragus. Skończcie już. Chodźmy.

(Znikają w głębi jaskini).

SCENA SIÓDMA.

Rzym.

Wchodzą dwaj SENATOROWIE i TRYBUNOWIE.

Pierwszy senator. Oto jest cesarskiego treść dekretu :
 Ponieważ właśnie lud stoi pod bronią,
 Celem podbicia Panonii, Dalmacyi —
 Legiony nasze zaś w galijskiej ziemi
 Nazbyt są słabe, by wojnę rozpocząć
 Ze zbuntowaną Brytanią — należy
 Powołać szlachtę. Prokonsulem będzie

Lucyusz; wam zaś, trybunowie, cesarz
Daje zupełną swobodę w zbieraniu
Rycerskich hufców. Niechaj żyje cesarz!

Trybun. Czy wodzem będzie Lucyusz?

Drugi senator. Tak jest, Lucyusz.

Trybun. On teraz bawi w Galii.

Pierwszy senator. Z tym legionem,
Który, jak rzekłem, macie uzupełnić.

Czas rozpoczęcia walki, liczbę wojska,

Wszystko to wasza rzecz będzie, obmyślić.

Trybun. Spełnimy, co nam obowiązek każe.

(Odchodzą).

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

W pobliżu Jaskini Belaryusza.

Wchodzi KLOTEN.

Kloten. Jeśli Pisanio nie zełgał, musi miejsce
ich spotkania znajdować się tu gdzieś w pobliżu. —
Strój jego w sam raz dla mnie; nigdzie nie gniecie,
leży jak ulany. Dlaczego więc nie miałyby się nadać
dla mnie także jego narzeczona, pochodząca od tego
samego stwórcy, który stworzył krawca, tych szat
stwórcę. Już ja dam z nią sobie radę. Nie darmo

przecie powiadają — mam cały respekt dla tej gadki — że kobieta pewnie się z tym zgodzi, kto jej dobrze dogodzi. To będzie też mojem zadaniem. A mogę sobie chyba przyznać — czyż godzi się zwać próżnością, jeśli mężczyzna manipuluje z lusterkiem, w swoim oczywiście pokoju — owóż mogę sobie przyznać, że linie mego ciała nie zarysowują się ani odrobinę mniej delikatnie, niż u niego; jestem równie młody, a silniejszy; fortune bardziej odeń miły, przytem wyższy poważaniem, jakiego obecnie doznaję, wyższy rodem, co najmniej równie zręczny w służbie rycerskiej w ogólności, a zręczniejszy w pojedynku. No, i proszę kogo, to uparte stworzenie na złość mnie, kocha jego! Ach, jakże nędzną kreaturą człowiek! Twa głowa, Postumusie, za małą godzinkę spaść musi ci z karku, choć tak silnie na nim siedzi w tej chwili; twa narzeczona uledez będzie musiała gwałtowi; przed oczyma podrę ci suknie na drobne kawałki — a skoro to się stanie, kopiąc, zapędzę ją do ojca. Być może, iż go trochę ubodzie zbyt surowe postępowanie moje; lecz mama, robi z nim, co jej się żywnie podoba, z pewnością więc obróci wszystko na mą chlubę. Konie uwiązałem silnie — zabłyśnij mój mieczu i spełnij straszliwe dzieło! Fortuno, wydaj ją w moje ręce! — To jest najniezawodniej miejsce ich spotkania; nie ważyłby się Pisanio, prawić mi bajek.

SCENA DRUGA.

Przed wejściem do jaskini.

BELARYUSZ, GWIDERYUSZ, ARWIRAGUS i IMOGENA wychodzą z jaskini.

Belaryusz. Gdy niezdrow czujesz się, pozostań w grocie.

Skończywszy łowy, powrócimy tutaj.

Arwiragus. Bracie, pozostań. Wszak jesteście braćmi.

Imogena. Wszak braćmi wszyscy powinni być ludzie.

To tylko kasta rozdziela te pyłki.

Ja to, naprawdę, co się zowie, chory.

Gwideryusz. Idźcie polować, ja zostanę przy nim.

Imogena. Tak jeszcze chory nie jestem, choć źle mi.

Tylko się miejskie niewieściuchy mażą,

Ginąc ze strachu, nim jeszcze zaśląbną.

Bez troski idźcie do swych zwykłych zajęć;

Kto nawyknienia burzy, wszystko burzy.

Nie jest mi dobrze, lecz to się nie zmieni,

Gdy zostaniecie. Komu brak ochoty

Do towarzystwa, nie wzmocni go ono.

Choroba moja niezbyt groźna jeszcze,

Gdy mówię o niej. Zostawcie mię, proszę;

Nic nie ukradnę wam, prócz siebie chyba,

A choćbym umarł — nie wielka to kradzież!

Gwideryusz. Kocham cię, rzekłem. Uczuć się nie
[mierzy,

Lecz kocham ciebie tak, jak oprócz ciebie,

Kocham jedynie ojca.

Belaryusz.

Co ty mówisz?

Arwiragus. Jeśli to grzechem, podzielam go z bratem ;
 Nie wiem, dla czego tak gorąco kocham
 Tego młodzieńca. Sam raz rzekłeś, ojcze,
 Ze głąb uczucia bezdenna... Przyjmijmy,
 Iż u drzwi mary już stoją, że musi
 On umrzeć, lub ty, ojcze, powiedziałbym :
 „Raczej już ojciec, niż on!“

Belaryusz (do siebie.) O, wzniosłości!
 O, ty szlachectwo natury i rodu!
 Złe z złego rodzi się, z podłości podłość,
 Maki i plewę, cnoty i występki
 Natura daje... Nie jestem ich ojcem,
 Musi jednakże dziwić mnie, gdy słyszę,
 Że jego bardziej, niżli mnie kochają...
 To już dziewiąta!

Arwiragus. Zegnaj, drogi bracie.

Imogena. Szczęśliwych łowów.

Arwiragus. Tobie: zdrowia. — Idźmy!

Imogena (do siebie). Jacy poczciwi! Boże, jak świat
 [kłamie!

Dworzanie mówią: za dworem dziec sama!

Wręcz o czem innem ty pouczasz, życie!

Z głębi mórz wstają potwory, gdy potok

Niejedną słodką rybą nas uracza.

Lecz jam na prawdę chora — czas, Pisanio,

Skosztować twego środka.

Gwideryusz. Nie nie zdradził.

Powiedział, że los wrogi pchnął go w nędzę,

Ze hańba spadła nań, choć nie zawinił.

Arwiragus. I mnie to mówił, lecz przyrzekł zarazem,
Iż kiedyś więcej dowiem się.

Belaryusz. Do lasu!

Pozostawiamy ciebie, wypoczywaj.

Arwiragus. Nie zabawimy długo.

Belaryusz. A nie choruj!

Wszak ty-ś gosposią naszą...

Imogena. W złem, czy dobrem,
Wierzę wam.

Belaryusz. Obyś zachował tę wierność!
(Imogena oddala się).

Chociaż zbiedzony, chłopiec ten niechybnie
Szlachetną krew ma w żyłach.

Arwiragus. Spiewa, jak anieli.

Gwideryusz. A jak gotuje!

Arwiragus. Korzonki tnie zgrabnie

W figury, tak zaś przyprawia polewkę,

Jakby był chorej Junony lekarzem.

A cóż dopiero mówić o tem lubem

Mieszaniu westchnień z uśmiechem, jakgdyby

Westchnienia wzdychać zbierała ochota,

Ze uśmiechami nie są, lub jakgdyby

Uśmiech drwił z westchnień, co z świątyni bogów

Wychodzą, aby wiatrów stać się łupem,

Które przeklina żeglarz.

Gwideryusz. W nim cierpliwość

Zrosła się z smutkiem tak, iż w jedno spłotły

Swoje korzenie.

Arwiragus. Wzrastaj, cierpliwości!

Ty zasię smutku, przekłete nasienie,
Uwolnij winnej maciey korzenie!

Belaryusz. Czas już najwyższy. Chodźcież. — Któż
[to znowu?

(Wchodzi Kloten).

Kloten. Nigdzie tych łotrów nie mogę wyszukać.
Wziął mnie na kawał. O, jakżem strudzony!

Belaryusz. „Łotrów?“ Czy do nas pije? Skąd ja
[znam go?

Ach, toć to Kloten, syn królowej. Przebóg!
Coś w tem się święci! Dawno-m go nie widział,
Poznałem jednak... Najlepiej zniknijmy!

Gwideryusz. On przecie sam. Wy dwaj na zwiady
[pójdźcie.

Czy wieście kogo z sobą? Prędko, prędko!
Ja tu go spotkam.

(Belaryusz i Arwiragus oddalają się).

Kloten. Stój! Kto tam ucieka?

Ach, to zapewne rozbójnicy górscy...
Słyszałem o nich... Kto ty, niewolniku?

Gwideryusz. Istotnie byłbym chyba niewolnikiem,
Gdybym nie odparł obrazy...

Kloten. Rabusiu!

Łotrze, opryszku, poddaj się, złodzieju!

Gwideryusz. Komu-ż? Czy tobie? Któżeś ty? Masz
Silniejsze ramię, lub mężniejsze serce? [może
W języku, prawda, nie dorównam tobie,

Nie zwykłem bowiem nosić miecza w zębach.
Ktożes ty, który tak przemawiasz?

Kloten. Chamie,

Czy nie poznajesz mnie z szat?

Gwideryusz. Nie, nicponiu!

Ni ciebie, ani twego krawca, twego dziadka;
Bo on ci suknie te dał, w których, widno,
Cała twa wartość.

Kloten. Kłamiesz, arcyszelmo!

Nie zrobił ich mój krawiec.

Gwideryusz. Precz więc z oczu,

I dziękuj temu, kto ci dał je. Głupców
Nie warto nawet bić.

Kloten. Ha! Usłysz, drabie,

Moje nazwisko.

Gwideryusz. Jakże się nazywasz?

Kloten. Kloten, brygancie!

Gwideryusz. „Kloten, brygancie!“ — Niechaj i tak

Mnie to nie strwoży; ni tyle, co żaba, [będzie!
Lub pająk...

Kloten. Otóż, ku tem większej grozie,

Ku zupełnemu zgnębieniu, wiedz o tem,
Ze mi królowa matką.

Gwideryusz. Wielka szkoda!

Podlejszy jesteś, niż twój ród.

Kloten. Ty nie drżysz?

Gwideryusz. Drżeniem przejmuję mnie jedynie mą-

A głupcom puszczam wszystko płazem. [drość,

Kloten.

Giń wiec!

Gdy własnoręcznie ubiję cię, pomknę
Za współnikami twymi, którzy uszli.
Na bramach ludu zatknę wasze głowy.
Podдай się, nędzny rozbójniku górski.

(Wychodzą, walcząc).

(Wracają Belaryusz i Arwiragus).

Belaryusz. Sam jeden przybył.**Arwiragus.** Prócz niego nikt zresztą
Musiałeś się pomylić, ojeze.**Belaryusz.** Nie przypuszczam.

Dawno to wprowadzie, jak go widywałem,
Lecz ani jeden rys jego oblicza
Nie zatarł się w pamięci z biegiem czasu.
Tak samo zresztą jąka się, tak samo
Bryzga słowami... Nie! To niezawodnie
Kloten we własnej osobie.

Arwiragus. Tu byli...
Gdyby brat tylko poradził z nim sobie.
Zły to, powiadasz, człowiek.**Belaryusz.** W nim poprostu
Człowieka nie ma; jak pomnę, on nie wie,
Co lęk, co zgroza; często brak poznania
Chadza z zuchwalstwem. Lecz oto i brat twój.

(Wchodzi Gwiderusz z głową Klotena w reku).

Gwiderusz. Kloten, to mieszek całkiem pusty,
Bez grosza. Mózgu nie byłby mu ze łba
Wycisnął sam Herkules, bo tam mózgu
Nie było wcale. Musiałem to zrobić,

Bo byłby głupiec ten poniósł mą głowę,
Tak jak ja jego.

Belaryusz. Przebóg, co zrobileś?

Gwideryusz. Wiem, co: uciąłem głowę Klotenowi,
Synowi, jak sam rzekł, królowej-pani.

Lżył mnie on łotrem, opryskiem; przysięgał,
Ze sam was wszystkich połapie; że głowy
Zdejmie nam stamtąd, gdzie wyrosły z karków,
I u bram ludu zawiesi!

Belaryusz. Już po nas!

Gwideryusz. Cóż więcej stracić, mój ojcze, możemy,
Nad to, co on chciał zabrać: życie? Prawo
Nas nie ochrania; więc żali się wahać,
Gdy taki dumny kłoc mięsa nam grozi,
Na własną rękę grając sąd i kata?
Czyż praw nie czcimy? Widzieliście wielu,
Który z nim przyszli?

Belaryusz. Ani żywej duszy
Nie widać nigdzie, ale — naturalnie —
Musiał mieć orszak. Bo choć jego humor
Był ciągłą zmianą — i to jeszcze zmianą
Z złego na gorsze, to-ć do tego stopnia
Nawet on chyba nie upadł na głowę,
By sam się wyrwał. Zapewne u dworu
Coś zasłyszano, iż jacyś tam ludzie
W jaskiniach żyją tutaj i polują;
Bano się może, iż wzrośniemy w bandę;
Wówczas on, (patrzy to całkiem na niego)
Przysięgł, że nas wyłapie... Ale trudno

Przypuszczać, aby sam szedł tu; nie byłby
Ważył się, jemu by nie pozwolono.
Słuszną obawą więc, że miał groźniejszy
Ogon, niż głowę.

Arwiragus. Ha, niechaj się dzieje,
Jak bogi zechca; lecz brat mój postąpił,
Jak należało.

Belaryusz. Nie miałem ochoty
Polować dzisiaj; choroba Fidelia
Drogę mi przedłużała.

Gwideryusz. Ja mu głowę
Uciałem własnym jego mieczem, który
Wydobył na mnie; rzucę ją do wody
Za naszą skałą, niech płynie do morza;
Niechaj rybakom teraz opowiada,
Ze jest Klotenem, synalkiem królowej.
Co mi tam!

(Odchodzi).

Belaryusz. Boję się zbyt rychłej pomsty.
O, Polidorze, czemuś to uczynił?
Mimo odwagi —

Arwiragus. Ja bym go wyręczył,
Jeśliby zemsta tylko mnie spotkała.
Kocham cię, bracie, ale ci zazdroszczę;
Ten czyn tyś skradł mi. O, pragnę, by zemsta,
O ile czoło jej stawić możliwem,
Przyszła tu z nami obliczyć się...

Belaryusz. Ano,
Stało się! Żadnych dziś łowów! Nie trzeba

Niebezpieczeństwa wyzywać bez celu.
Do groty! Zajmij się z Fidelikiem kuchnią,
Na Polidora ja zaczekam tutaj...
Przyjdziem wnet oba.

Arwiragus. Biedny, chory chłopiec!
Chętnie doń pójde. Aby mu przywrócić
Rumieniec, bez wahania krew puściłbym
Całemu miastu Klotenów i jeszcze
Chlubiłbym się z dobrego czynu!

(Odechodzi).

Belaryusz. Boska
Naturo, jakże cudnie się objawiasz
W królewskich tych potomkach! Są łagodni,
Jak zefir, kiedy całuje fiołki,
Nie chyląc nawet im czołek; lecz nagle —
Krew ich królewska umie stać się wrogą,
Jak dzika burza, która jodłę górską,
Za czub porwawszy, zgina do stóp. Instynkt
Niespostrzeżenie, bez żadnych pouczeń
W monarszą w nich się przeradza wspaniałość,
Honor i wzniosłość budzi nie zrównaną,
Odwagę wznieca, krzewiąc się dziko,
Zapewnia żniwo bez siewu. — Szczególna!
Czego zwiastunem to przyjsście Klotena?
Co nam śmierć jego przyniesie?

(Wraca Gwideryusz).

Gwideryusz. Gdzie brat mój?
Głowa Klotenowego kłosa w dół popłynie

W poselstwie do królowej; zakładnikiem
Aż do powrotu będzie jego ciało.

(W jaskini odzywa się uroczysta muzyka).

Belaryusz. To mój misterny instrument. Posłuchaj.
Skąd też Kadwała grać wzięła ochota?

Gwideryusz. On tam — w jaskini?

Belaryusz. Wszedł przed chwilą właśnie.

Gwideryusz. Co to? Od śmierci mej najdroższej matki

Milezała gęśl... Solenność znamionuje

Solenną tylko chwilę. Cóż to znaczy?

Tryumf lub skarga z byle błahych przyczyn

Przystoi małpom chyba albo dzieciom.

Oszalał Kadwał?

(Wchodzi Arwiragus, niosąc Imogenę jakgdyby martwą).

Belaryusz. Patrz, właśnie nadchodzi,
Dźwigając na ramionach powód smutku,
Z którego drwiliśmy.

Arwiragus. Zginęło ptaszę,
Pielęgowane przez nas czule. Raczej
Wolałbym z lat szesnastu w sześćdziesiątkę
Przeskoczyć nagle, rażny krok młodości
Zmienić na znojny pochód z kul pomocą,
Niż to obaczyć.

Gwideryusz. O, ty słodka lilio.
Ani w połowie nie jesteś tak piękną
Na brata mego ramionach, jak byłaś,
Dopóki żywa rosłaś.

Belaryusz. Melancholio!
Kto zbadał twoje głębie, dno wymierzył,

By miejsce wskazać, gdzie twa łódź leniwa
Najłatwiej spuścić mogłaby kotwicę?
Błogosławione dziecko, wiedzą bogi
Na jak zacnego urosłabyś męża,
Gdybyś był nie padł pastwą melancholii.
Jak go znalazłeś?

Arwiragus. Już zeszytniałego ;
Ale z uśmiechem na ustach, jakgdyby
Nie strzała śmierci zmiotła go — on drwił z niej,
A chyba muszka na śmierć załechtała.
Prawy policzek przytknął do poduszki...

Gwideryusz. Gdzie?

Arwiragus. Na podłodze ; skrzyżował ramiona ;
Że spi, sądziłem ; podkute obuwie
Z nóg zdjąłem, aby nie czynić stukotu.

Gwideryusz. On też spi ; jeśli zaś umarł, mogiłę
W łożu przemieni, przy którym rusałki
Płasy wieść będą. Czerw się tam nie zbliży.

Arwiragus. Przez całe lata, jeśli żyć tu będę,
Ślubuję sypać najpiękniejsze kwiaty
Na twą mogiłę ; nie zabraknie tobie
Pierwiosnków bladych, jak bladym tve leczko,
Hiacyntów sinych, jak tve żyłki sine,
Ani róż, które chlubić się powinny,
Iż woń ich słodką, by twój oddech... Ptaszki
Dziobkami znosić ci będą to wszystko,
Ku zawstydzeniu onych spadkobierców,
Którzy nie pomną o grobie ojcowskim.

Gdy zaś niestanie już kwiatów, niech mirta
Grób twój ustroi na zimę.

Gwideryusz. Dość! Przestań!
Słowa, to godne ust dziewcząt, nie igraj
Z powagą śmierci. Zwłoki zwróćmy ziemi,
Niech obowiązku nie opóźnia zachwyt.
Do grobu nieśmy go.

Arwiragus. Gdzie ma on spocząć?

Gwideryusz. Obok najlepszej matki, Euryfili.

Arwiragus. Dobrze, a chociaż głosy nam zgrubiły,
Już prawie męski przybrawszy charakter,
Pieśń mu zanućmy tę, co niegdyś matce,
Zmieniając tylko imię Euryfili
Na jego imię: Fidelio.

Gwideryusz. Kadwalu!
Nie mogę śpiewać; mógłbym chyba, płacząc,
Wymawiać słowa... Spiew bolem stłumiony
Gorszem bluźnierstwem nawet, niż w świątyni
Kłamstwo kapłańskie...

Arwiragus. Więc wtóruj nam, mówiąc.

Belaryusz. Przy wielkim bólu milkną mniejsze. Kłoten
Poszedł w niepamięć; a to-ć syn królowej
I chociaż wrogiem okazał się naszym,
Zważcie, iż winę już odpokutował.
Jakkolwiek każdy: wysoki, czy niski,
Jednako prochem staje się — szacunek,
Anioł-stróż świata oddziela potężnych
Od zwykłych śmiertelników. Nasz przeciwnik

Księciem był, chociaż zaś jego wróg poległ,
Trzeba jak księcia pochować go.

Gwiderysz. Dobrze.

Trup Tersytesa godzien jest Ajaksa,
Gdy obaj martwi.

Arwiragus. Zechcesz go tu przynieść?

My pieśń tymczasem zanucim. — Zaczynaj.

Spiew.

Gwiderysz. Już cię słońce nie ogrzeje,

Już nie wtargnie chłód do łona;

Zakończone twe koleje,

Należytość uiszczona.

Lube dziewczę, chłopcze miły,

Czeka na was głąb mogiły.

Arwiragus. Już ci bać się nie potrzeba

Żadnej władzy, ni mocarzy;

O strzep sukni, o kęs chleba

Troska ciebie już nie zwarzy.

Króle, mędry — równi tobie;

Wszak i oni spoczną w grobie.

Gwiderysz. Czem dla ciebie błyskawice?

Arwiragus. Co dla ciebie grom dziś znaczy?

Gwiderysz. Fałsz nie spojrzaj ci już w lice.

Arwiragus. Drwisz z rozkoszy i rozpaczy.

Obaj. Kochanka luba, kochanek miły,

Pospołu z tobą pójda w mogiły.

Gwiderysz. Niech nie tknie czarodziej ciebie.

Arwiragus. Niech wróżka nie zwodzi ciebie.

Gwideryusz. Niech upiór nie nęka ciebie.

Arwiragus. Niech minie ból, męka, ciebie.

Obaj. Niech nad toba spokój wionie,

Hołdy zbieraj i po zgonie.

(Belaryusz powraca ze zwłokami Klotena).

Gwideryusz. Obchód skończony, złóż go ojeze, tutaj.

Belaryusz. Ot, parę kwiatów... Więcej po północy,

Bo zioła, nocną zwilgocone rosą,

Najlepiej zdobią mogiły. Ustrójcie

Twarz zmarłą w kwiaty; wam wyziera z twarzy

Zwiędłość, co wkrótce i te kwiaty zwarzy.

Chodźcie modlitwę odmówić na klęczkach.

Co nieba zrządzą, człowiek nie odmienia;

To koniec szczęścia, ale i cierpienia.

(Odchodzi).

Imogena (budząc się). Tak, panie, do Milfordu. Tędy
[droga?

Dzięki. — Przez krzaki? — A daleko jeszcze?

Ktoby to myślał! — Bez mała sześć milek?

Maszerowałam całą noc... Spać pragnę.

Cyt! Bez nikogo! — Bogi i boginie!

(Spotrzega trupa).

Kwiaty są, jakby rozkosze na ziemi,

A krwawy trup pod niemi, jakby boleść...

Tak... Ciągłe jeszcze śni mi się zapewne...

Bo śniło mi się, żem strażnikiem groty

I zacnych ludzi kucharzem; niedorzeczność,

Filar, z niczego na nic przeniesiony,

A zbudowany z mgły, przez wyobraźnię;

Wzrok nawet może stać się, jak myśl, ślepym.
Drzę, taki lęk mnie zbiera. Ależ w niebie
Została przecie kropelka litości!
Drobna, jak ziarno maku; z niej, bogowie,
Dajcie mi cząstkę... Ja śnię jeszcze ciągle...
Nawet na jawie sen przy mnie i we mnie,
Nie urojony, bo czuję go. Bogi!
Ten trup bez głowy — w szatach Postumusa!
Jego kształt nogi, a to jego ręka;
Stopa Merkura, uda godne Marsa,
Herkulesowe ramię — lecz gdzie głowa?
Mord nawet w niebie? — Co? — Brak jej. — Pisanio!
Wszystkie przekleństwa szalonej Hekuby
Rzucone Grekom, rzucam, by cię zmiażdżyć.
W spółce z Klotenem, tym dzikim szatanem,
Zgładziłeś mego męża tu! Czytanie,
Pismo niech zwie się odwad nieinaczej,
Jak zdradą stanu. — Przeklęty Pisanio!
Fałszywem pismem — przeklęty Pisanio,
Zwaliłeś główny maszt najwspanialszego
Okrętu. — Biada mi, o, Postumusie,
Gdzie twoja głowa? Gdzie ona? Gdzie ona?
Niechby Pisanio przeszył ci był serce,
Byle zostawił głowę... Czy-ż możebne?
On wraz z Klotenem, złość w spółce z cheiwością
Sprawili to nieszczęście. Tak, to jasne, jasne!
Ten trunek, co go dał mi, nakazując,
Jako dla ukojenia serca świetny,
Czyż nie odurzył mnie, nie zabił prawie!

Zgadza się jedno z drugim. Oto dzieło
 Pisania i Klotena, obu. — Ach!
 Twa krew niech różem będzie dla lic moich,
 Byśmy tem straszniejszymi się wydali,
 Gdy kto nas znajdzie. — O, mężu, mój mężu!

(Wchodzą: Lucyusz, kapitan, kilku oficerów i wróżbita).

Kapitan. Galijskie legie przebyły już morze,
 Jak im kazano i w porcie Milfordu
 Czekają na was razem z okrętami
 Całkiem gotowe.

Lucyusz. Jakie wieści z Rzymu?

Kapitan. Szlachtę i ludność graniczną powołał
 Senat. Gorącym ożywieni duchem
 Z pewnością dzielnie się spiszą. Są w drodze
 Pod rozkazami mężnego Jachima,
 Brata Sienny.

Lucyusz. Kiedyż wylądują?

Kapitan. Przy pierwszym wietrze pomyślnym.

Lucyusz. Ten pospiech

Piękne rokuje nadzieje. Zlustrować
 Należy wojska, które już przybyły.
 Każdy przywódzca niech pamięta o tem.
 Teraz mi powiedz, ty, panie, co tobie
 O naszej wojnie śniło się w tych czasach.

Wróżbita. Ubiegłej nocy dały mi znak bóstwa;
 Pościłem, modląc się o objawienie.
 Ptak Jowiszowy, orzeł Rzymu, wzbił się
 Z orjentu ziem wilgotnych tu, na zachód,
 I znikł w słonecznem świetle; to oznacza,

Jeśli stan grzeszny nie maci mi wzroku,
Zwycięstwo Rzymu.

Lucyusz. Śnij, tak panie, zawsze —
Byle sprawdzały się sny. Ale stójcie!
Czyż to pień został pozbawiony wierzchu?
Szczatki to jakiejś szlachetnej budowy.
Patrzcie: paż — martwy, czy we śnie. Zmarł pewnie.
Wzdryga się życie szukać łoża sobie
Przy nieboszczykach, albo spać na grobie.
Chciałbym zobaczyć twarz chłopca.

Kapitan. On żyje!

Lucyusz. Wyjaśni więc nam rzecz cała. Młodzieńcze,
Opowiedz swe przygody; bo, przypuszczam,
Godne poznania; kogoż to obrałeś
Jakby za krwawą poduszkę? Kto, powiedz,
Śmiał zburzyć dzieło szlachetnej natury?
A ty, jak wiele też sam utraciłeś
W tej katastrofie? Co stało się? Kto to?
Kto ty?

Imogena. Jam nie, i lepiej by mi było,
Gdybym w nie zapadł. Ten człek był mym panem
Dzielny Brytańczyk, miłowania godny,
Padł tu od ciosów zbójceckich góralów.
Równego jemu pana nie ma; gdybym
Z wschodu na zachód poszedł, służby zebrząc,
Znalazłbym wielu, może wszystkich dobrych,
Służyłbym wiernie, ale nie znalazłbym
Równego jemu.

Lucyusz. Poczeiwy młodzieńcze!
Niemniej mnie skargi twe wzruszają smętne
Jak widok twego pana. Jak go zwano?

Imogena. Ryszard de Champ.

(Do siebie).

Choć kłamię, to-é nikomu
Nie szkodzę; choćby więc słyszały bogi,
Przebaczą.

Lucyusz. Ty zaś zowiesz się?

Imogena. **Fidelio.**

Lucyusz. I nie zawiodłeś bynajmniej imienia,
Owszem, przez wierność zasłużyłeś na nie.
Może spróbujesz ze mną? Chociaż pewnie
Równie dobrego nie znajdziesz już pana,
Kochać cię będę niemniej, jak on, pewnie.
Gdyby sam cesarz list pisał i gdyby
List ten przez senat został mi przysłany,
Nie zaleciłoby to ciebie bardziej
Niż twoja własna wartość. Pójdź-że ze mną.

Imogena. Pójdę, gdzie każesz, panie. Ale przedtem
Chciałbym te zwłoki ukryć przed muchami,
Jak tylko może głęboko ten rydel
Wkopać się. Skoro już kwieciem i liściem
Grób ten obsypię, gdy zmówię sto modlitw,
Każdą dwukrotnie — płacząc i wzdychając,
Opuszczę jego służbę, by pójść z wami,
Jeśli mnie zabrać chcesz.

Lucyusz. Tak, dobry chłopcze!
Będę ci raczej ojcem, niżli panem.

O, przyjaciele.

Nas to pachole uczy, nas, jak męże
Mają swe obowiązki spełniać. — Najpiękniejszy
Kawał murawy wybierzcie; włóczyniami
Wykopać grób. Nieboszczyk ten przez ciebie
Stał mi się drogim, chłopcze. Weźcie zwłoki
I pochowajcie je w rycerski sposób.
Rozpogódź lice. Nieraz — rzec to mogę —
Wyższemu szczęściu bóg torował drogę.

(Odchodzą).

SCENA TRZECIA.

W pałacu Cymbelina.

Wchodzą: CYMBELIN, DWORZANIE i PISANIO.

Cymbelin. Nuże, przynieście mi wieść jaką o niej.

Istne delirium nęka ją z obawy
O syna — szal, co życiu grozi. Bogi,
Jakże mnie ciężko karzecie! Imogena,
Pociecha moja cała, znikła; żona
Na łożu śmierci; w czasie, kiedy wojna
Zagraża mi straszliwie, syn jej przepadł,
Niezbędny właśnie; zewsząd ciężkie ciosy,
I ani krzty otuchy. — Lecz ty, panie.
Który widziałeś dobrze, iż uciekła,
A chcesz udawać, jakbyś nie wiedział,
Poczekaj, musisz ty mi na torturach
Wyśpiewać wszystko!

Pisanio.

Moje życie, królu,
Pokornie składam u twych stóp, jednakże
Ani gdzie moja pani bawi, nie wiem,
Ani dlaczego znikła, kiedy wróci.
Błagam cię nie wątp, najjaśniejszy panie,
O mej wierności.

Pierwszy dworzanin. Dostojny monarcho!

W dniu, gdy uciekła, on był przecie tutaj,
Klnę się sumieniem. Wiem zresztą, jak szczerze
Swe obowiązki pełni on. Kłotena
Gorliwie wszędzie poszukują. Pewnie
Znajdzie się on.

Cymbelin.

Burzliwe przyszyły czasy!
Tym razem niech ci ujdzie to na sucho,
Lecz podejrzenie nasze dalej wisi
Nad twoją głową.

Drugi dworzanin. Najjaśniejszy panie!

Wylądowały już legiony rzymskie,
Wysłane z Galii, a wzmocnią się jeszcze
Szlachtą przez senat rzymski powołaną.

Cymbelin. Teraz rad trzeba królowej i syna!
Za wiele na mnie jednego!**Pierwszy dworzanin.** Mój królu!

Wróg nie przyćmiewa twego wojska liczbą;
A choćby więcej ich przyszło, my także
Wystawmy więcej, trzeba tylko hufce
Wieść w pole. Same przecie o to proszą.

Cymbelin. Dzięki wam. Idźmy na spotkanie chwili,
Która nas czeka; nie Włochy nas trwożą,
Jeno najbliższa troska. Dość już! Pójdźmy.

Pisano. Ni słówkiem pan mi nie dał odpowiedzi
Na ów list, w którym donosiłem jemu,
Ze Imogena padła z mojej reki.
Dziwne! Nic nie wiem też, co z nią się dzieje,
Choć mi przyrzekła donieść; o Kłotenie
Także nie sposób zasięgnąć języka.
Wszystko to razem wprawia mnie w ambaras.
Dopomagajcie, bogi; przez fałszywość
Zacność salwuję, niewiernością wierność.
W wojnie okażę miłość dla Brytanii,
Gdy nie polegnę, sam mnie król pochwali.
Co ciemne, przyszłość wyjaśni po burzy;
Bezsternym łodziom szczęście za ster służy.

SCENA CZWARTA.

Przed jaskinią.

Wchodzi: BELARYUSZ, GWIDERYUSZ ARWIRAGUS.

Gwideryusz. Hałas w okóło.

Belaryusz. Skryjmy się zawczasu.

Arwiragus. Cóż warto życie, gdy kryć się wciąż mamy
Przed czynem i niebezpieczeństwem?

Gwideryusz. Zresztą,
Co wam pomoże ucieczka? Rzymianie

Jako Brytanii synów nas zabiją,
Albo też, mając nas za rozbójników,
Za barbarzyńców, zabiorą nas z sobą,
A potem zgładzą.

Belaryusz. Słuchajcie synowie,
Pospieszmy w góry, tam będzie bezpieczniej.
Do królewskiego wojska iść nam trudno.
Klotena śmierć nowiną, nas nikt nie zna,
Nie należymy do żadnego wojska :
Zaczną nas przesłuchiwać, gdzie mieszkamy,
I dojdą w końcu, co się tutaj stało,
Przyznanie będzie śmiercią, przedłużoną
Przez straszne męki.

Gwideryusz. Ojczy, te obawy
Chyba przystojne nie są w takich czasach.
I co nam po nich?

Arwiragus. Jak przypuszczać nawet,
Ze gdy usłyszą rzenie rzymskich koni,
Gdy ujrzą ognie obozowe, kiedy
Wzrok ich to olśni, a słuch oszołomi,
Czasu nie będą mieli, by wybadać,
Co my za jedni.

Belaryusz. Wielu zna mnie w wojsku
Z dawnych lat; Kloten był wówczas też młody,
A jednak czas go bynajmniej nie zatarł
W mojej pamięci. Przytem król wierzajcie,
Nie wart mych usług, a waszej młodości;
Skutkiem wygnania nie mogłem was kształcić;
Rośliście na kształt dzikich zwierząt. Szczęście,

Co przy kolebce waszej stało, znikło,
Na łup was zdając skwaru latem, w zimie
Niewolnikami czyniąc mrozu.

Gwideryusz.

Lepiej

Umrzeć, niż żyć tak. Oh, pójdźmy do wojska;
Mnie ani brata żywa dusza nie zna,
O tobie dawno musiano zapomnieć,
Wypadłeś przeto ludziom całkiem z głowy,
I nikt o ciebie nie spyta.

Arwiragus.

Na słońce!

Ja tam pójść muszę. Jakto? Żebym dotąd
Konającego nie widział, krwi żadnej
Prócz krwi tchórzliwych zająców i wrącej
Krwi gemz, jeleni? Bym dotąd nie dosiadł
Konia, z wyjątkiem jednego, na którym
Bywali jeźdźce nielepsi odemnie;
Konia, co nie znał wędzideł, ni podków?
Wstyd mi świętemu słońku patrzeć w oczy,
Chłonać blask jego święty i pozostać
Marnem nic.

Gwideryusz. Ojcie, ja także pójść muszę.

Błogosławieństwo daj, puść po dobremu,
A tem-ci chętniej pójdę; gdy nie, niechaj
Niebezpieczeństwo spadnie tylko na mnie
W postaci rzymskich mieczów.

Arwiragus.

Mówcie: Amen!

Belaryusz. Gdy wam tak mało na życiu zależy,

Dlaczegoż ja troskliwiej miałbym bronić
Resztek dni moich! Pójdę razem z wami!

Gdy dacie żywot ojezyźnie w ofierze,
Niech i mnie taka sama śmierć zabierze!

(Do siebie).

Czas im za długi... Krew wre w nich szalenie;
Czynami chcą stwierdzić swe pochodzenie.

AKT PIĄTY.

SCENA PIERWSZA.

Brytania. Przed obozem Rzymian.

POSTUMUS wchodzi z zakrwawioną chustką w rękę.

Postumus. Zachowam ciebie, chustko; wszak sam
[chciałem

Ujrzeć na tobie te czerwień. — Mężowie,
Jeśli z was każdy zechce tak postąpić,
Iluż natenczas zgładzi swoje żony,
Zgładzi za byle drobny błąd. — Pisanio!
Nie każdy rozkaz spełnia dobry sługa.
To tylko obowiązkiem jest, co słuszne.
Gdybyście bogi i mnie tak karali,
To nie dożyłbym dnia, w którym wydałem
Nieszczęsny rozkaz; żyłaby Imogena
Dla odpokutowania winy swojej,
Mnie zaś nędznego tknęłoby gniew wasz słusznie.

Lecz niejednego wy stąd zabieracie
Z łaski, by drobną splamiwszy się winą,
Nie popadł w większe; gdy tymczasem inni,
Liezbę swych grzechów mnożą wciąż gorsze
I grozę siejąc, czują się bezpieczni.
Imogena u was już, bogi; uczynicie,
Co wam najlepsze zda się; dziś pokora
Jedynem mem zbawieniem. Z włoską szlachcią
Przybyłem tutaj, walczyć przeciw państwu
Mojej małżonki. — Ale dość, Brytanio,
Ze-m zabił twą księżniczkę; bądź spokojna,
Więcej ran tobie nie zadam. Bogowie,
Raczie wysłuchać mych zamiarów: oto
Włoski strój składam, a wdzieję brytańską
Odzież wieśniaka, by przeciw tym walcząc,
Z którymi tutaj przyszedłem, mój zginąć,
Zginąć dla ciebie, Imogeno, przez którą
Życie me, każde technienie, równe śmierci;
Nieznany, nie znienawidzony, zgoła nawet
Nie żałowany, sam siebie poświęcę.
Chciałbym odwagi dowieść, o, bogowie,
Więcej, niżeli ten mój strój zapowie.
Dajcież mi, błagam, siły Leonata.
Wbrew światu, nową modę wniesć jam skory
Wielkością małe uznać pozory.

(Wychodzi).

SCENA DRUGA.

Tamże. Półce pomiędzy obozem rzymskim i brytańskim.

Z jednej strony wchodzi: LUCYUSZ, JACHIMO i wojsko rzymskie; z drugiej strony wojsko brytańskie, a w niem POSTUMUS, jako prosty żołnierz. Przeszedłszy scenę, znikają za nią. Zgiełk bojowy. Wracają, walcząc z sobą JACHIMO i POSTUMUS. Ten ostatni, pokonawszy i rozbroiwszy Jachima, odchodzi.

Jachimo. Poczucie winy pozbawia mnie męstwa.

Jam pewna panię oczernił niegodnie,
Dziedziczkę tego państwa; dziś za karę
Osłabia mnie wiatr ziem jego; gdyby nie to,
Czyżby pokonał mnie ten chłop od roli
W rycerskim boju? Cześć, godność wrodzona —
Ciężarem hańby są dla mego łona.
Jeśli, Brytanio, o tyle twa szlachta
Przewyższa chłopą, jak on nas tu wali,
Chyba z bogami my się w walkę wdali!

(Odchodzi. Bój wre dalej; Brytańczycy pierzchają; Cymbelin dostaje się do niewoli; Belaryusz, Gwideryusz i Arwiragus przybywają mu na pomoc).

Belaryusz. Stójcie! Korzystne mamy stanowisko.

Dzierżymy przełęcz; jedynie tchórzostwo
Rzuciło popłoch.

Gwideryusz i Arwiragus. Trzymajcie się jeno!

(Postumus pospiesza na pomoc Brytańczykom, którzy oswobodziwszy Cymbeliną, oddalają się. Wchodzi: Lucyusz, Jachimo i Imogena).

Lucyusz. Uciekaj z tłumu i ratuj się, chłopcze!

Druh rąbie druha, niesłychany zamęt...

Rzekłbyś, osłupło i pogłuchło wszystko.

Jachimo. To Brytańczykom przybył sukurs świeży.

Lucyusz. Szczególny obrót; posiłków nam trzeba,
Lub jak nie pyszni tył podamy wkrótce!

(Wszyscy odchodzą).

SCENA TRZECIA.

Inna część pola walki.

Wchodzi POSTUMUS i brytański SZLACHEC.

Szlachcie. Czy od tych idziesz, co wytrwali?

Postumus. Od tych.

Lecz wy śnać od tych, co pierzchnęli?

Szlachcie. Od tych.

Postumus. Ha, prawda, wszystko tam było stracone

Oprócz nadziei na niebie. Król nawet

Odbiegł od skrzydeł, szeregi przerwane;

Gdzieś spojrzął, plecy tylko widać naszych,

Tłumnie uciekających do wąwozu.

Rozochocony wróg, krwi świeżej żądny,

Na zapas rąbał, więcej rąbał prawie,

Niż mu starczyło mieczów, dobijając

Śmiertelnie rannych i tych ledwie tkniętych,

Którzy ze strachu tylko padli. Wąwóz

Trupami zatkał się i ranionymi

Sromotnie w plecy — nakoniec tchórzami,

Ocalonymi, aby zginać w hańbie.

Szlachcie. Gdzie to ów wąwóz?

Postumus. Tuż przy polu walki,

Oszańcowany rowem i nasypem,

Dzieło starego rycerza — przysięgam —

Zacnego wielce- Zasłużył, zaprawdę,
By za to, co dziś zrobił dla ojezyny,
Późnego dożył wieku, białych włosów.
On to w wąwozie wraz z dwoma chłopcami,
(Pocholetami, co rarer do pląsów
Niżli do takiej nadają się rzezi;
Piękniejsze liczka ich, niżeli owe,
Które czar chroni wstydlivość pod maski);
On tedy zajął drogę, gromiąc zbiegów:
„Brytański jelen pierzcha, nie wojownik!
W piekło pędzicie wy, uciekający!
Stójcie, bo jak Rzymianie rzezać będziem
Na sposób bydła was, płochliwe bydło!
Zbawi was jeden wstecz rzut oka groźny!
Stójcie!“ I z trzech tych, jakby trzy tysiące
Zdziałała pewność siebie i zaprawdę,
Za trzy tysiące byli siłą, czynem.
(Trzech bohaterów nie stanowi-ż wojska,
Gdy reszta niczem?) Tak wołając: „Stójcie!“
Podporę w miejscu mając, bardziej jednak
Czarując własną szlachetną postawą,
(Taki czar kądziel nawet zmieni w włócznię);
Ogień na nowo rozpalali w ochach,
Wstyd i odwagę wskrzeszali, i wielu
Tehórzów — przez przykład sam (stokroć przeklęty,
Kto w wojnie pierwszy stehórzy), powracało,
Aby nastawić piersi tak zuchwale,
Jak lwy, bieżące wprost na oszczep łowca.
I oto pościg zatrzymał się; atak

Przeszedł wnet w odwrót, w zamęt, wreszcie
Rzekome orły, uszły gołębiami; [w klęskę.
Tryumfatorzy zmienili się w jeńców,
A nasi tchórze — jak okruchy chleba
Dla wygłodniałej załogi okrętu —
Urosli nagle w zbawców. Gdy spostrzegli
Serc drzewiczki tylne ledwie odchyłone,
Toż to rzucili się, rąbiać, co Bóg dał,
Nawet zabitych, konających, trupów,
Których porwała z sobą pierwsza fala.
Z dziesięciu, których pędził przedtem jeden,
Każdy był teraz zabójcą dwudziestu;
A ci, co wprzód paść woleli raczej,
Niżeli walczyć — nagle przerażenie
Roznieśli wokół.

Szlachcie. Nie do uwierzenia:

Ten wąż, tych dwóch chłopców i ten starzec.

Postumus. Nie dziw się, panie, chyba, że sam wolisz

Podziwiać, niżli brać udział w zdarzeniach

Podziwu godnych. Jeśli chcesz, posłuchaj

Żarciku w rymach, który rzecz tę streszcza:

„Kto pobił Rzymian, a nam dał blask chwwały?

Wąż, dwaj chłopcy, starzec osiwały!”

Szlachcie. Bez złośliwości!

Postumus.

Ach, nie myślę o niej;

Mym przyjacielem, kto od wroga stoi.

By gdy mu pośpiech wrodzoną pobudką,

Będzie mnie i przyjaźnią ścigał krótko.

Ależ ja w rymach brodzę.

Szlachcic.**Zuów złośliwość!**

(Odchodzi).

Postumus. Wię poszedł!

Oto jest szlachta! To są koryfeje!
Wśród bitwy pytać, co się w bitwie dzieje!
Iluż tak samo cześć swą dziś splamiło,
By trupa tylko móżdż ocalić! Uciekł,
A przecie zginął! Mnie chroniła boleść.
Próżno szukałem śmierci, gdzie jęczała,
Anim ją ujrzał, gdzie miotała ciosy.
Szczególna, że ten potwór, tak okrutny,
W puharach uciech nieraz się ukrywa,
Wśród puchów łoża, w muzyce słów słodkich —
Więcej tam mając sług, niż u nas nawet,
Którzy dla niego pracujemy mieczem.
Ale ja muszę dopaść go! Jakkolwiek
Walczyłem dzisiaj po stronie brytańskiej,
Toć Brytańczykiem przestałem być. Nuże,
Wiem już, jak sobie najlepiej usłużyć.

(Zmienia strój).

Nie walczę więcej. Poddam się, chociażby
Prostemu chłopu, jeśli wpadnie na mnie.
Rzeź tu nielada wyprawiał Rzymianin,
Musi też srodze pomścić się Brytańczyk.
Śmierć — to łup cały, dla mnie przeznaczony;
Chciałem jej, walcząc z tej i z tamtej strony.
Ze mi nie umknie wreszcie, mam nadzieję;
Tak za Imogenę krew moją przeleję.

(Wchodzą dwaj oficerowie brytańscy na czele orszaku żołnierzy).

Pierwszy oficer. Dzięki wam, bogi; Lucyusz w naszych
[szczytych rękach;

Starca i chłopców mają za aniołów.

Drugi oficer. Był z nimi czwarty człowiek, w lichym
On także wrogów odpędzał. [stroju.

Pierwszy oficer. Tak mówią.

Lecz wszyscy znikli bez śladu. — Stój, kto tam?

Postumus. Rzymianin,

Który nie włóczyłby się tutaj, gdyby
Szli w jego ślady inni.

Drugi oficer. Trzymać tego łotra!

Ni kostka z niego do Rzymu nie wróci,

Aby powiedzieć, jak kruki go żarły.

O, jak się pyszni! Przed króla go wiedźcie!

(Wchodzą: Cymbelin z orszakiem, Belaryusz, Gwideryusz, Arwiragus, Pisanio i jency rzymscy. Oficerowie prowadzą Postuma przed króla, który powierza go dozorczy więzienia, pęczem wszyscy odchodzą).

SCENA CZWARTA.

Wieżienie.

Wchodzi POSTUMUS z dwoma DOZORCAMI.

Pierwszy dozorca. Teraz już nikt go nie skradnie
[z pod klucza.

Paś się, gdy znajdziesz gdzie trawkę.

Drugi dozorca. Smacznego!

(Ochodzą).

Postumus. Błogosławione bądźcie mi łańcuchy;
Przez was odzyskam wolność. Jam szczęśliwszy

Niżli reumatyk, który woli stękać
Bóg wie, jak długo, zamiast radykalnie
Śmiercią wyleczyć się. Dla mnie śmierć kluczem,
Który otworzy te kłódki. — Sumienie,
Ty-ś skrępowane od rąk i nóg silniej.
O, bogi, niechaj pokuta odsunie
Rygle, bym został już wolnym na wieki.
Lecz czy to dosyć, że cierpię? W ten sposób
Dziecię rozzbraja gniew ojca, bogowie
Łaskawi... Mam-że dopełnić pokuty?
Gdzież lepiej zdołam zdziałać to, jak w kaźni,
Nie pod przymusem, jeno z własnej woli?
Głównym warunkiem zadośćuczynienie?
Przyjmcież je, bogi, zabierzcie mi wszystko!
Wiem, litościwsi wy, niż ełciwi ludzie,
Co jedną trzecią biorą bankrutowi,
Szóstą, dziesiątą część, aby mógł jeszcze
Podnieść się zczasem. Tego ja nie żądam.
Za życie Imogeny mojem płacę,
A choć nie warte ono tyle, zawsze
I to jest życiem. Nie każdą monetę
Waży się: biorą i lekkie — dla stempla.
Zabierzcież moje — i na niem wasz stempel.
Niechaj to będzie. przedwieczne potęgi,
Zamknęciem mych rachunków. Weźcie życie,
A weksel w dwoje przedrzejcie. Imogeno!
Z tobą w cichości chcę mówić.

(Usypia).

(Odzywają się czarodziejskie dźwięki muzyki. Zjawia się duch Sycylusz Leonata, ojca Postuma, starca w ryszstunku, prowadzący pod ramię duch

matrony, jego małżonki, a matki Postuma. Za nimi postępują dwaj młodzi Leonaci, bracia Postuma, z broczącemi ranami, tak jak padli na polu walki. Całe grono ustawia się kręgiem dokoła Postuma).

Sycyliusz. O, gromowładzco, gnębić muszkę
Nie godzi ci się wcale;
Na Marsa gniew swój zwróć, na Juno,
Która w zazdrośnym szale
O zemście przemyśliwa.
Cóż ci zawinił syn mój biedny,
Nieszczęsne, drogie dziecko,
Którego nie znam, zmarłszy przedtem,
Nim zjawił się na świecie.
To-ć jako ojciec (sierot ojcem
Czyż ciebie lud nie zowie?)
Odpędź ty od mojego dziecka
Doczesnych cierpień mrowie!

Matka. Nie ocaliła mnie Lucyna;
Rodząc, uległam męce.
Po toż mój płód dobyto sztuką,
By wpadł dziś wrogom w ręce?
O, biedny, biedny!

Sycyliusz. Otrzymał godne przodków ciało,
Szlachetna jego dusza;
Całego świata cześć pozyskał
Potomek Sycyliusza.

Pierwszy brat. Gdy dorósł w męża, czy ktokolwiek
Dorównał mu w Brytanii?
Czy kto cnót tylu chwałą jaśniał?
Toż się poznała na niej

Imogena, jego cnót czciicielka
I jego serca pani.

Matka. Dlaczegoż przez ten związek popadł
W banieczę, poniżenie —
Pozbawion włości Leonata,
Miejsca przy Imogenie,
Swej żonie słodkiej?

Sycyliusz. Dlaczegoż panie, przez Jachima,
Mistrza we frantów szkole,
Taki nań zamęt zsyła zazdrość
I takie serca bole,
Iż nie wie nawet nieszcześliwy,
Jak dał się wywieść w pole?

Drugi brat. Z sfer świętej ciszy zstępujemy,
Drużyna rozżalona;
Rodzice, my dwaj, którym w boju
Wróg mieczem przeszył łona.
Odparcie krzywdy naszym celem,
Rycerskiej czei obrona!

Pierwszy brat. Jakże odważnie brat nasz stanął
W obronie Cymbelina.
Czy-ż się nagrody, władzco bogów,
Czyn ten nie dopomina?
Gdy mu zapłata ból, jak wówczas
Płacaną będzie winą?

Sycyliusz. Twe kryształowe otwórz okno
I zeszlij nam nadzieję,
Ze ród tak stary, tak szlachetny
Przez gniew twój nie zmarnieje!

Matka. Naszego syna wwiedź, Jowiszu,
Na szczęsne znów koleje!

Sycyliusz. Spójrzij z twych gmachów marmurowych
Na dolę tę sierocą,
Bo rady bogów przywołamy,
By przyszła nam z pomocą.

Matka. Bo zaskarżymy nawet ciebie,
Gdy losy go zdruzgocą.

(Wśród gromów i błyskawic zstępuje Jowisz, siedząc na orle. Pada piorun.
Duchy rzucają się na kolana).

Jowisz. Milcz. Zuchwałością tchnie ten twój krzyk
[dziki!]

Jeden grom z wyżyn rzucić mi wystarczy,
By zgładzić wszystkie światła buntowniki.

W Elizyum cienie podążcie z powrotem,
Gdzie duchy wiecznych kwiatów łąn zaprasza.

Co wam do ziemskich zdarzeń? Wiecie o tem,
Ze troska o nie, moja rzecz, nie wasza.

Doświadczam, kogo kocham, by nagroda
Tem słodsza była. Nie sarkajcie próżno;

Dłoń ma ratunek zgnębiionemu poda,
Dość prób! On szczęścia odbierze dań dłużną.

Pod moją gwiazdą zrodzon, w mej świątyni,
Zawarł małżeństwo... W drogę duchy, dalej!

Nikt Imogenie krzywdy nie uczyni,
Nic już tych dwojga szczęścia nie obali.

Złóżcie tabliczkę tę na jego łonie;
Mej życzliwości dowód w niej się mieści...

A potem precz stąd, precz stąd, nim — zatonie

Cierpliwość moja w łzach waszej boleści.

W gmach kryształowy unieś mnie stąd, orle!

(Ulatuje w górę i znika).

Sycyliusz. Przybył wśród gromów i czuć było siarkę,
Gdy święty orzeł spuścił się tu groźnie;
Lecz ulatując, rozsiał wkoło wonie
Pól elizejskich, ptak zasię królewski
Tak wiekuiste swe rozpostarł skrzydła,
Tak dziobem kręcił, jakby chciał wyraźnie
Dać do poznania nam, że bóg się czuje
Zadowolonym.

Wszysey. Dzięki ci, Jowiszu!

Sycyliusz. Zatrzaśła brama w pałacu z marmuru.
Do promiennego dotarł już bóg domu.
Nuże, uszczęśliwieni nagłą zmianą,
Spełnijmy zaraz, co nam nakazano.

(Duchy znikają. Postumus budzi się).

Postumus. O śnie, tyś mym praszczurem był, tyś
Mojego ojca, a z nim moją matkę [stworzył
I moich braci; lecz jak dla ironii,
Bo oto, gdzie są? Ledwie się zbudziłem,
Znikli, zabrani rychlej, niż stworzeni.
Biedni to ludzie, co się opierają
Na łasce możnych, co śnią, jak ja śniłem;
Zbudzeni, nie nie znajdują. — Urojenie!
Bywają ludzie, którzy nawet we śnie
Nie znają zasług (a szczęście to wielkie,
Takie sny), jednak nie mogą się skarżyć
Na brak nagród... Niech kto powie, za co

Mnie dziś naprzykład bogi tak bogacą?
Lecz cóż to znaczy?... Tabliczka? — Klejnocie,
Nie bądź ty naszych furfantów sposobem
Wspaniała z zewnątrz, a wewnątrz bez treści.
O, gdybyż treść twa złotą była, gdybyż
Nie zapatrzyłeś się na dworskich panów!
Dotrzymaj słowa:

„Jeśli bez szukania znajdzie się dziecię twe, nieznane samemu tobie, i jeśli uściśnie go kawałek miękiego powietrza; jeśli ze starego cedru urąbane zostaną gałęzie, które przez długie lata pograżone już w martwocie, połączą się ze starym pniem i na nowo pokryją się liśćmi, wówczas kres nastanie cierpieniom Leonata, wówczas uszczęśliwiona Brytania w spokoju i dostatkach okwitać będzie!“

Sen to wciąż jeszcze, albo niedorzeczność,
Którą dał język szalony, mózg pusty,
Lub też zagadka nie do rozwiązania.
Bądź co bądź jednak zgodna z tym zamętem
Jaki mnie porwał. Schowam to z przyjaźni.

(Wracają dozorecy).

Dozorea. Chodź, panie; czyś już przygotowany do śmierci?

Postumus. Oh, może już przegotowany, tak długo to trwało.

Dozorea. Wisieć, oto hasło! Jeśliś do tego istotnie gotów, w takim razie nie trzeba już ciebie gotować. .

Postumus. Jeśli widzowie uznają mnie za smaczny kasek — sąd zapłaci rachunek.

Pierwszy dozorca. Oj, rachunek to nielada dla was, panie; ale pocieszcie się tem, że nikt już odtąd nie będzie was nękał żadnymi rachunkami, że nie zobaczysz już żadnego rachunku z gospody, który człowiekowi zatruwa nieraz na odchodnem całą przyjemność goryczą. Wchodzisz słaby, bo potrzebujesz podjąć sobie; wychodzisz chwiejnym krokiem, bo wypileś szklaneczkę za wiele; smutno ci, bo za wiele wydałeś, smutno ci, bo za wiele przyjąłeś. W głowie i kieszeni pustki. Głowa tem cięższa, im bardziej próżna; mieszek tem lżejszy, iż pozbawiono go ciężaru. O, wierzaj mi: pozbędziesz się wszystkich tych sprzeczności. — O, co za filantrop z groszowego stryczka; tysiące sumuje w okamgnieniu, niema-ż równie bystrego rachmistrza; kwituje odrazu przeszłość, teraźniejszość i przyszłość; gardło służy mu równocześnie za pióro, papier i atrament. Jedno pociągnięcie i wszystko wyrównane.

Postumus. Więcej mam ochoty do śmierci, niż ty do życia.

Pierwszy dozorca. To prawda, panie, że kto spi, nie czuje, jak go zęby bołą. Swoją jednak drogą, kto miałby udać się na takie, jak waszmość pan spanie na łóżko, które kat mu pościeli, chętnie zapewne pomieniałby się ze swym dozorcą. Bo czyż wiecie, panie, jaka was droga czeka?

Postumus. O, to wiem doskonale, mój przyjacielu.

Pierwszy dozorca. Chyba-ż śmierć, czyhająca na waszmość pana ma oczy we łbie, a ja śmierci tak malowanej nie widziałem. Musimy albo zdać się na tych, którzy twierdzą, jakoby droga była im znana, albo być sobie samemu przewodnikiem, chociaż wiem, że nie znacie drogi, albo wreszcie na własne ryzyko plunąć na wszystkie te dociekania. Jak zaś pójdzie panie — kto zgadnie? Mnie wszystko tak wygląda, że już nie wróćcie, aby o tem komukolwiek opowiedzieć.

Postumus. A ja ci powiadam, bratku, że nikomu nie brak oczu do przypatrzenia się drodze, na którą wejść, chyba że sam je przymknie, aby nie patrzeć.

Pierwszy dozorca. Fikle, figle, jegomości! Alboż to człowiek nie ma oczu na nic lepszego, jak na to, by je wyszczerzać, tam gdzieś na oślep? Jestem przekonany, że droga do szubienicy, to właśnie taka droga, na której trzeba oczy przymknąć.

(Wchodzi posłaniec).

Posłaniec. Zdejmcie mu okowy i zaprowadźcie go do króla.

Postumus. Przynosisz dobre wieści; daj mi wolność.

Pierwszy dozorca. No, to chyba ja się powieszę.

Postumus. Będiesz w takim razie więcej miał swobody, niżli nawet dozorca; nieboszczyków nie nie obchodzą żadne rygle.

(Postumus odchodzi z posłańcem).

Pierwszy dozorca. Tak się zakochać w szubienicy, to sztuka, w której przewyższył go ten chyba, kto ożeniłby się z samą szubienicą, aby płodzić szubieniczęta. Ale, dalipan, niech on będzie sobie Rzymianin, znam gorszych łotrów, którzy jednak żyć pragną. Bywają między nimi i tacy, którzy giną zupełnie bez zamięłowania. Gdyby tak na mnie przyszło, postąpiłbym, jak oni. Chciałbym, abyśmy wszyscy byli jednej myśli i aby ta myśl była dobra; wtedy dyabli wzięliby wszystkich dozorców i wszystkie szubienice! Przemawiam wprawdzie przeciw dzisiejszemu memu stanowisku, ale moje życzenie wznosi mnie przecie do górę.

(Odchodzi).

SCENA PIĄTA.

W pałacu Cymbelina.

Wchodzi: CYMBELIN, BELARYUSZ, GWIDERYUSZ, ARWIRAGUS, PISANIO, SZLACHTA, WOJOWNICY i ORSZAK.

Cymbelin. Stańcie tu przy mnie, których bogi dały
Ku mego tronu podporze. Bolejąc,
Iż biedny żołnierz, co tak dzielnie walczył,
Którego sierak przyćmił złote zbroje,
A naga pierś puklerze zawstydziła —

Znikł gdzieś bez wieści — oznajmiamy ninie,
Że kto go znajdzie, tego uszczęśliwi
Obfitość naszej łaski.

Belaryusz. Nigdy w życiu
Tyle nie podziwiałem bohaterstwa,
Ile w nim właśnie; dziwne to, zaprawdę;
Książęce iście męstwo w kimś, co zda się,
Do żebraczego stworzonym tełórzostwa.

Cymbelin. Czyliż nie o tym człeku nie wiadomo?

Pisano. Próżno szukano go w pośrodku żywych
I pośród trupów.

Cymbelin. Na me utrapienie
Zostałem jego nagrody dziedzicem.
Wam ją oddaje: serce, mózg, wątrobę
Brytanii, przez was tylko ocalonej,
Lecz kto wy, mówcie.

Belaryusz. Najjaśniejszy panie,
Szlachta Kambrejska. Byłoby niegodnem
I nie prawdziwem bardziej chwalić siebie.
Dość na tem, żeśmy uczeiwi.

Cymbelin. Kłękniście!
A teraz wstańcie mymi rycerzami.
Wam daję pierwsze miejsce w mym orszaku,
I nie poskąpię stosownych dostojęństw.

(Wchodzi Korneliusz z damami dworu).

Co to za pospiech z ócz wam patrzy? Czemu
Smutkiem witacie zwycięstwo, jakgdyby
Rzym wydał was, a nie Brytania?

Korneliusz.

Królu,

Zamącić muszę tę szczęśliwą chwilę.

Królowa zmarła.

Cymbelin.

Komuż mniej przystoi,

Niż lekarzowi, wieść przynosić taką?

Lecz wiemy: śmierć drwi z leków, chwyta przecie

Nawet lekarzy. Jakże ona zmarła?

Korneliusz. W szaleństwie zmarła,³ straszna, jak za

Okrutna była, więc też i okrutną [życia;

Zginęła śmiercią. Co zeznała, ginąc,

Opowiem, jeśli wolno, a te panie

Niech mi zadadzą kłam, jeżeli zbłądzą...

Płacząc, patrzyły, na jej zgon.

Cymbelin.

Opowiedz.

Korneliusz. Tem rozpoczęła, iż was nie kochała.

Celem jej było wyniesienie przez was,

A nie osoba wasza; ona była żoną

Waszego tronu, nie was; ona w głębi

Nienawidziła was.

Cymbelin.

Rzecz całkiem nowa.

Gdyby się w chwili śmierci nie przyznała,

Nie uwierzyłbym, sam słysząc ją. — Dalej!

Korneliusz. Córka twa, panie, otoczona przez nią

Czułością zdradną — wedle słów nieboszczki —

Była jej solą w oku. Gdyby nie uciekła,

Byłaby padła ofiarą trucizny,

Z ręki królowej.

Cymbelin.

O, chytry szatanie!

Kto zdoła przejrzeć kobietę? Cóż więc jej?

Korneliusz. O, gorsze jeszcze przyjdą rzeczy. Oto
 Zeznała, jako sposobila dla was
 Zabójczy środek, który raz zażyty,
 Co chwila życia część urywa. Zwolna
 Miał on was zabić, cał po cału, przyczem
 Jej płacz, troskliwość i pieczołowitość,
 Miały was w błąd wwieść. Czas, w którym jej
 Byłby podzielał, wystarczyłby na to, [środek
 By jej synowi zapewnić koronę.
 Gdy jednak skutkiem uniknięcia kłótni
 Cel zawiódł, rozpacz zdjęła ją bezdeśną.
 Zdradziła zamiar na złość Bogu, ludzkości,
 Biadając, iż się nieszczęście nie stało,
 Zmarła w wściekłości.

Cymbelin. Słyszycie wy, damy?

Damy. Tak było, sir, istotnie.

Cymbelin. Moje raczy?

Bez winy, piękną bowiem była; uszy
 Miałem pochlebstwa jej pełne, a serce
 Ufało kłamnym pozorom. Jedynie
 Zbrodnia wpaść mogła na trop. O, me dziecko,
 Teraz powiedzieć możesz, że-m był głupcem.
 Stąd twa ucieczka. — O, nieba, pomocy!

(Wchodzi Lucyusz, Jachimo, wróżbita i gromada jeńców rzymskich w otoczeniu straży — po nich zaś Postumus i Imogeny).

Już nie po haracz przychodzisz, Kajuszu.
 Brytania zniosła go, cho-ć kosztem śmierci
 Tylu walecznych, których przyjaciele
 Żądają pomsty przez zabicie jeńców,

Na co już dałem moje przyzwolenie.

Więc się przygotuj!

Lucyusz. Zważ panie, zmienną wojny kolej. Trałem
Zwycięstwo wasze; my w razie zwycięstwa
Nie odważylibyśmy się z krwią zimną
Godzić w pojmanych serca. Lecz gdy bogi
Chcą, byśmy życiem tutaj przypłacili,
Niech się tak stanie. Rzymianin, wiadomo,
Wszystko potrafi z rzymską znieść godnością.
Augustus żyje, on nas pomści kiedyś.
Tyle co do mnie. Jedno chciałbym tylko
Wybłagać u was: za mojego pazia,
Syna tej ziemi, zechciej przyjąć okup.
Nikt się pochlubić nie może pazikiem
Równie łagodnym, oddanym, uważnym,
Pilnym i wiernym i kobieco tklwym.
Niechaj te cnoty poprą moją prośbę,
Byś jej, szlachetny królu, nie odmówił.
Nikom z waszych nie wyrządził krzywdy,
Choć był wśród Rzymian; poza tem utoczyć
Krwi, ile chcecie.

Cymbelin. Musiałem go widzieć.

Twarz mi tak znana — lecz skąd? Słuchaj, chłopcze,
Wzrok twój do mego przecisnął się serca,
Biorę cię. — Coś mnie, rzec jakgdyby zmusza:
(Bynajmniej nie przez wzgląd, na twego pana)
Żyj i zażądaj, czego chcesz, odemnie,
A dam ci, byle bez ujmy dla mojej
Czei i godności... Nie odmówię nawet,

Gdybyś zażądał najszlachetniejszego
Z pośrodku jeńców...

Imogena. Dziękuje pokornie.

Lucyusz. Nie proszę, byś zażądał mego życia,
Bo wiem, że sam to zrobisz.

Imogena. O, nie, przebóg!

O co innego idzie tu, ja widzę
Coś, co mi gorsze, niż śmierć. Wasze życie
Niech samo radzi sobie.

Lucyusz. Ten chłopczyną
Wzgardził mną. Jakże predko szczęście ginie,
Na chłopcu fundowane lub dziewczynie.
Nad czeim on duma?

Cymbelin. Czego pragniesz, chłopcze?

Kocham cię coraz bardziej. Dobrze rozważ,
O co masz prosić. W kogo się wpatrzyłeś?
Chcesz jego życia? Druh to twój, czy krewny?

Imogena. Jestto Rzymianin, krwią równie daleki
Mnie, jak ja tobie, panie. Nie! Jam bliższy,
Jako poddany...

Cymbelin. Czemuż tak weń patrzysz?

Imogena. Powiem po cichu, gdy mi posłuchania
Zechcesz udzielić.

Cymbelin. Oh, z całego serca.

Dla ciebie cały uchem będę. Zwiesz się?

Imogena. Fidelio, królu.

Cymbelin. Dzielnym z ciebie chłopiec.

Tys paziem, ja twym panem; chodź, mów śmiało.

(Cymbelin rozmawia po cichu z Imogena).

Belaryusz. Czyżby powstało z martwych to pacholę?

Arwiragus. Dwie krople wody nie są podobniejsze.

Różany nasz Fidelio, który umarł...

Co o tem sądzić?

Gwiderysz. Ten sam, niewątpliwie.

Belaryusz. Cyt! Spojrzał na nas. Czekaście spokojnie.

Bywają czasem dziwne podobieństwa.

Jeśli to on jest, przemówi wnet do nas.

Gwiderysz. Widzieliśmy go na własne oczy trupem.

Belaryusz. Cicho, czekajmy!

Pisano (do siebie). Czy to moja pani?

Ha, skoro żyje, niech się, co chce, dzieje,

Czy złe, czy dobre.

Cymbelin. Stań tuż przy mnie, chłopcze,

I głośno pytaj. — Ty wystap i daj mu

Odpowiedź, ale szczerą. Na majestat

I na łaskawość, z której słyniem wszędzie,

Klnę się, że ciężkie tortury oddzielą

Prawdę od kłamstwa. — Przemów-że do niego.

Imogena. Uprzejmie proszę, by mi rzekł ten szlachcie,

Skąd ma ów pierścień?

Postumus (do siebie). Co go to obchodzi?

Cymbelin. Skąd masz dyament, lśniący na twym palcu?

Odpowiedz.

Jachimo. Torturą grozisz mi, abym nie wyrzekł,

Co, wyrzeczone, twą torturą będzie.

Cymbelin. Moją?

Jachimo. Chcę tego przymusu, by zrzucić

Kamień milczenia z serca. Przez łotrstwo

Zdobyłem pierścień, klejnot Leonata,
Któregoś wygnał. A wierzaj, (to właśnie
Łacniej snąć ciebie, niż mnie, zmiażdży), nigdy
Lepszego nie znał świat męża. — Czy dosyć?

Cymbelin. Mów, co konieczne.

Jachimo. Anioł twoja córka —

Serce me płacze za nią; już myśl o niej
Sił mnie pozbawia — przebacz — tracę zmysły.

Cymbelin. Me dziecię! Co z nią stało się?... Zbierz siły.

Raczej żyj do samego końca świata,
Niżbyś miał umrzeć młodo. Nuże, przemów.

Jachimo. Razu pewnego (oh, przekłęty zegar,
Co tę godzinę wybił!) w Rzymie, (stokroć
Przekłęty dom!) przy uczcie, (jadem były
Potrawy, te przynajmniej, które-m spożył!)
Zacny Postumus — (zacny, mówię? Pewnie:
Zbyt zacny, by przystawać z nędznikami;
Boć nawet wśród wybranych, wśród najwyższych
Pierwsze miał miejsce), siedział, śledząc uchem,
Jak naszych ziem wielbiliśmy kochanki
Za czar, którego dosięgnąć nie zdoła
Ten nawet, kto najpiękniej umie mówić;
Za czar, przy którym Wenus i Minerwa
Bledną — czar ponad ziemską, iście, miarę;
Dalej, za duszy szlachectwo, za wszelkie
Przedziwne dary, za które się zwykle
Kocha kobietę; za urok, co okiem
Wpada, by serca usunąć zawiasy.

Cymbelin. Mów prędzej, spłonę tu z niecierpliwości.

Jachimo. Zbyt prędko przyjdzie to, co cię zasmuci.
 On więc, Postumus, szezutyń w miłowaniu,
 Po książęcemu kochany, przemówił
 Z taką godnością, nie ganiąc bynajmniej
 Przedmiotów naszych pochwał, (a łagodny,
 Jak sama cnota) — i nakreślił obraz
 Swej pani, z taką swadą, iż jak zwolna
 W słowa przelewał duszę, nasze dusze
 Nagle na poziom kucharek opadły,
 Nasz ferwor zasię stał się idyotyzmem,
 Co nie potrafi trzech zliczyć.

Cymbelin.

Do rzeczy!

Jachimo. Co do czystości twej córki — zaczynam —
 Mówił, że Dyana przy niej lubieżnicą,
 Tak bowiem chłodną Imogena. Niegodny,
 Drwiąc z onych pochwał, wywołałem zakład.
 Przeciwno temu, co błyszczało wówczas
 Na jego zacnej ręce, postawiłem
 Bajonkie sumy, kląc się, że zdobędę
 Przez jego hańbę, uwiedzeniem żony,
 Ow pierścień. On zaś jako prawy rycerz,
 Nie mniej ufając jej cnocie, niżli,
 Jak sam stwierdziłem, godną tego była —
 Dał w zakład pierścień. Byłby to uczynił
 Z klejnotem nawet kołu Feba wziętym;
 I mógł iść w zakład, chociażby o wartość
 Rydwannu boga. Wnet też do Brytanii
 Pomknął — Może przypominasz sobie
 Mój na twym dworze pobyt? Wówczas, panie,

Przeczysta córka twoja mi wskazała,
Jaka granica dzieli od miłości
Rozpustę. Zawód nadziei, nie żądy,
Skłonił przebiegłość mą pod waszem niebem
Do pracy w duchu haniebnym — to prawda --
Lecz pożytecznym dla mnie. Jednem słowem:
Sztuczka udała mi się najzupełniej.
Uwiozłem dosyć pozornych dowodów,
Aby rozwścieklić mego Leonata
I ciężko zranić mu niezłomną wiarę
W cnotliwość żony. Plotłem to i owo.
Opisywałem obrazy, dywany,
Naramienicę jej mu pokazałem,
(Zdobytą chytrze), wymieniłem nawet
Znamię tajemne. Musiał mi uwierzyć
Iż pogwałciłem czystość, obowiązki,
W moich uściskach. A potem... Lecz — przebóg —
Widzę go, zdaje mi się...

Postumus (występując).

Tak, jam tutaj,

Dyabelski Włochu! Biada-ż mej głupocie!
Jestem mordercą, złodziejem, tych wszystkich
Nazw godnym, jakie nadaje zbrodniarzom
Przeszłość, obecna chwila, przyszłość... Niechaj
Poda mi sprawiedliwy sędzia strycek,
Nóż lub truciznę. Królu, każ wyszukać
Najokropniejsze tortury; ja bowiem
Apoteozowałem, czem świat gardzi,
Ba, jeszcze gorzej. Jam jest ów Postumus,
Co zabił twoją córkę! Nie, fałsz; jestem

Ten, który jeszcze gorszemu łotrowi
 Nakazał świętokradzki mord, złodziejstwo.
 Ona świątynia cnoty była — więcej,
 Bo cnotą samą. Obrzuć ty mnie błotem
 I kamieniami, plwaj mi w twarz, szeczuj psami!
 Zwijcie każdego łotra Postumusem.
 Łotrostwo wszelkie traktujcie, jak cnotę!
 O, Imogeno! Ty, moja królowo,
 Me życie, żono ma! O, Imogeno!
 O, Imogeno!

Imogen. Cicho, panie! Słuchaj.

Postumus. Czy tu komedye grają? Śmiały paziu,
 Masz twoją rolę.

(Uderza ją. Imogeną upada).

Pisano. Pomocy, panowie!

Pomocy mojej pani. Postumusie!

Teraz dopiero-ś zabił ją. Pomocy!

O, droga księżno!

Cymbelin. Chyba świat się kończy.

Postumus. Co za wir w głowie.

Pisano. Przebudź się, księżniczko!

Cymbelin. Jeśli to ona, chyba chcą mnie bogi
 Zabić radością.

Pisano. Księżno!

Imogen. Precz odemnie!

Tyś mi truciznę dał, podstępny zbójco,

Niegodny nawet oddychać powietrzem

Tem, co książęta.

Cymbelin. Ależ to istotnie

Głos Imogeny!

Pisano. Władczyni ty moja,
Niech we mnie bogi piorunem ugodzą,
Jeśli flaszeczki tej nie uważałem
Za lek cudowny. Był to dar królowej.

Cymbelin. Znów coś.

Imogena. Jam tem się otrula.

Korneliusz. O, nieba!

Prawda: królowa jeszcze coś wyznała.
To cześć ci wraca. Jeżeli Pisano,
Rzekła, dał pani swojej medycynę,
Którą odemnie miał, to nią uraczy
Tak, jak się raczy szczury.

Cymbelin. Korneliuszu!

Korneliusz. Nieraz królowa nalegała na mnie,
Bym jej truciznę dał, przywołując zawsze
Za pretekst wiedzę, zapewniając święcie,
Że tylko niskie truć będzie stworzenia —
Tylko psy, koty, których się nie szczędzi.
W obawie, aby nie chciała pójść wyżej,
Przysposobiłem trunek, co zażyty,
Nagle wstrzymuje życiową energię.
Niebawem jednak, wszystkie siły same
Budzą się. — Czyli-ś to zażyła, pani?

Imogena. Pewnie, bo-m zmarła.

Belaryusz. Słyszycie, synowie?

Teraz rzecz jasna.

Gwideryusz. Tak! To jest Fidelio.

Imogena. Czemu-ś odepchnął prawowitą żonę?
Wyobraź sobie, że stoisz na skale
I pehnij mnie znowu.

(Rzuca się Postumusowi na szyję).

Postumus. Owocem zawiśnij
Życie me tutaj, aż drzewo — zmarnieje.

Cymbelin. Jakto, me ciało, moje własne dziecko,
Każę mi gapić się na widowisko?
Mnie nic rzecz nie masz?

Imogena (klękając). Pobołogosław, panie!

Belaryusz. Nie ganię waszej miłości dla niego;
Przyczynę mieliście.

Cymbelin. Niech te łzy moje
Zmieniają się w wodę święconą. Imogeno!
Matka nie żyje.

Imogena. Ubolewam, ojcze!

Cymbelin. Zła była ona, jej jedynie winą,
Że tak się spotykamy dziś. Jej synal,
Poszedł i przepadł bez śladu.

Pisano. O, władzco!

Wolny od obaw. nie już nie zataję.
Gdy księżna znikła, książę Kloten wówczas
Z nagim wpadł mieczem do mnie i spieniony
Od złości, przysiągł, że jeśli mu zaraz
Nie wskażę, gdzie Imogena, on w tej chwili
Życie mi weźmie. Ja miałem przypadkiem
W kieszeni list fałszywy mego pana.
Stamtąd dowiedział się, że Imogenę
Szukać ma w górach, opodal Milfordu.

Tam też, wściekłością zionąc, strój włożywszy
Mojego pana, udał się niezwłocznie
W tym niecnym celu, aby moją panię
Zhańbić. Co jednak dalej z nim się stało,
Nie wiem.

Gwideryusz. Ja tedy zakończę opowieść:
Jam go tam zabił.

Cymbelin. Niechaj Bóg zachowa,
Bym w zamian za twe dzielne czyny, musiał
Wydać surowy wyrok. Chciej zaprzeczyć
Młodzieńcze słowom twym.

Gwideryusz. Zznałem prawdę.

Cymbelin. Wszak-ci to ksiązę był.

Gwideryusz. A jednak prostak;
Zelżył mnie w sposób niegodny, ksiązęcia.
I tak mnie dotknął, iż jeśliby morze
W podobny sposób chciało na mnie napaść,
Stawiłbym czoło Uciałem mu głowę,
I cieszy mnie to, iż nie ma go tutaj,
Aby o mojej rzekł tak samo.

Cymbelin. Biada!
Sam się potępiasz. Prawo żąda śmierci.
Gin więc.

Imogena. Jam miała to ciało bez głowy
Za zwłoki męża.

Cymbelin. Zwiążcie go natychmiast
I wyprowadźcie.

Belarysz. Jedno słówko, królu!
Lepszy zabójca ten, niżli zabity.

Równy on tobie i zrobił dla ciebie
Więcej niż cała Klotenowa banda,
Niechętna w nastawianiu karku. Zwolń go,
On kajdan nie zasłużył.

Cymbelin. Słuchaj, stary,
Chcesz-li się nagród zbyć, nim ci je dano?
Chcesz nas rozgniewać? Więc on tyle znaczy,
Co nasz majestat?

Arwiragus. To była przesada.

Cymbelin. Życiem przypłacisz ją.

Belaryusz. Wszyscy trzej zginiem.
Ja pierwszy. Dwaj z nas godni są istotnie
Tego, co rzekłem. O, drodzy synowie,
Muszę odsłonić tajemnicę, groźną
Dla mnie, zbawienną dla was.

Arwiragus. To, co tobie,
Jest i nam groźne.

Gwideryusz. Nasze szczęście, twojem.

Belaryusz. Więc dobrze. Królu, miałeś poddanego
Imieniem Belaryusza.

Cymbelin. Tak! Wygnany
Został ów zdrajca.

Belaryusz. Dożył jednakowoż
Mojego wieku... Wygnano go, prawda,
W czym jednak zdrajcą był, nie wiem.

Cymbelin. Milcz o nim.
Cały go świat nie zbawi.

Belaryusz. Bez uniesień!
Wprzód mi wyrównaj rachunek za synów,

A gdy zapłacisz, możesz zaraz wszystko
Napowrót zabrać.

Cymbelin. Rachunek za synów?

Belaryusz. Zbyt natarczywy jestem, nazbyt śmiały!

Lecz oto klękam i póty nie wstanę,
Aż ujrzę synów moich podniesionych.
Wtedy zrób z starcem, co zechcesz. O, panie,
Ci dwaj szlachetni młodzieńcy, co ojcem
Zwą mnie, a siebie synami, nie moi!
To z twego puia gałązki, wielki władzco;
To krew z krwi twojej.

Cymbelin. Z krwi mojej, powiadasz?

Belaryusz. Jak ty z krwi twego ojca. Stary Morgan,

To ów Belaryusz, którego wyгнаłeś.

Twa wola była grzechem mym i karą;

W tem cała zdrada. Ze tyle cierpiałem,

To moja zbrodnia. Tych dwóch zacnych książąt,

(Bo książętami są), wychowywałem

Od lat dwudziestu; wpoilem im wiedzę,

Na jaką stać mnie; moje wykształcenie,

Znasz, królu. Euryfila, dozorczyni,

Którą pojąłem w tym celu za żonę,

Wykradła dzieci po mojem wygnaniu,

Tem nakłoniona, iż karę odniosłem,

Zanim spełniłem winę. Za mą wierność

Obity, zdrajcą stałem się. Im więcej

Odczułeś stratę bolesną, tem lepiej

Uel osiągnąłem. Miłościwy panie,

Weź teraz sobie synów, chociaż przez to

Najmilszych tracę towarzyszy w świecie;
Błogosławieństwo niebios w pełnej mierze
Niech spłynie na nich! Godni są, by błyszczeć
Na niebie jako gwiazdy...

Cymbelin. Mówiąc, płaczesz.

Lecz to, co w trójkę działaliście w bitwie,
Jest cudowniejszem niżli to, co prawisz.
Straciłem synów, lecz jeśli to oni,
Nie mógłbym lepszych pragnąć.

Belaryusz. Cierpliwości!

Młodzian przezemnie zwany Polidorem,
To syn wasz, zacny, to księżę Gwideryusz.
Mój Kadwał zasię, jestto Arwiragus,
Młodszy potomek wasz... Wziąłem go w płaszczu
Cudnie utkanym własną ręką matki,
Świętej pamięci królowej. Ten płaszczyk
Mogę pokazać.

Cymbelin. Gwideryusz miał, pomnę,
Na szyi znamię nakształt krwawej gwiazdki;
Szczególne znamię.

Belaryusz. On też ma je dotąd.

Ów stempel, który wycisnęła na nim
Mądra natura, jakby z przezorności,
Wystarczy za świadectwo.

Cymbelin. Tak szczęśliwą,
Jak ja w tej chwili nowego porodu
Trojga mych dzieci, była-ż która z matek?
Błogosławieni wy, co stąd wyrwani,

Wracacie do swej władzy. — Imogeno,
Cóż powiesz? Tracisz tem samem królestwo!

Imogena. Nie, ojczy! Owszem, dwa zyskałam światy
O, drodzy bracia, zesłiśmy się przecie!
Przyznajcie: ja tylko prawdę mówiłam,
Gdy bratem zwaliście mnie, waszą siostrę,
Ja was, jak słuszna, braćmi.

Cymbelin. Więc się znacie?

Arwiragus. Tak, drogi królu.

Gwideryusz. Od pierwszej też chwili
Miłość złączyła nas, nie rozerwana
Pozorną śmiercią Imogeny.

Korneliusz. Skutek

Leku królowej.

Cymbelin. O, cuda instynktu!
Jak ja to wszystko pojme? Nielitośnie
Związła opowieść ma aż nazbyt wiele
Szczegółów, godnych osobnej uwagi.
Gdzie-ż wy się kryli? Jakim ty sposobem
Sprzegłaś się z Rzymem? I to, jak znalazłaś
I jak znów opuściłaś swoich braci?
Dokąd uciekłaś z dworu i dla czego?
Co znów was trzech we walce skojarzyło?
Ach, nie wyliczyć pytań, co się cisną,
Pragnąc wybadać szczegóły uboczne
Tych spraw... Lecz ani miejsce tu, ni pora
Dla drobiazgowej indagacyi. Patrzcie:
Postumus spuszcza kotwicę w grunt żony.
Ona zaś błyskawicznie wiedzie okiem

Po nim, po braciach, po mnie — zewsząd niosąc
 Radosne błyskawice, z których każda
 Inaczej płonie. Pójdźmyż stąd gromadą.
 W świątyni rzućmy na ogień kadzidło.
 Ty, stary, moim chciej pozostać bratem.

Imogena. I drugim ojcem dla mnie, którąś wzmo-
 Abym dożyła tego szczęścia. [enił,

Cymbelin. Wszystko
 Kipi radością, prócz jeńców. Niech pardon
 Wróci im humor.

Imogena. . Mój szlachetny panie,
 Teraz chcę pomódz wam.

Lucyusz. O, bądź szczęśliwa!

Cymbelin. Lecz brak nam dzisiejszego bohatera,
 Byłby ozdobą naszego tu grona,
 A moja wdzięczność zyskałaby upust.

Postumus. Królu! Rycerzem, co wraz z tymi trzema
 Walczył, odziany nędznie, (jak mi właśnie
 Kazały wówczas me cele) — ja byłem.
 Prawda, Jachimo, że do stóp mi padłeś?
 Mogłem cię zabić.

Jachimo (padając na kolana). Masz mnie u stóp znowu.
 Poczucie winy rzuca mnie na klęczki,
 Tak jak twa siła przedtem. Weź to życie,
 Które strwoniłem. Wprzód jednak weź pierścień
 I naramiennik księżnej najwierniejszej
 Wśród wszystkich, które przysięgały miłość.

Postumus. Powstań! Meį mocy użyć chcę wyłącznie,
 By cię wyzwolić; zemstą dziś jedyną

Niech przebaczenie będzie... Żyj, Jachimo,
I bądź dla innych lepszym.

Cymbelin. Święte słowa!

Wielkodusznością czyliż zięć nas przyćmi?
Przebaczam wszystkim!

Arwiragus. Byłeś nam pomocny,
Jak brat, tem szczerzej cieszymy się teraz,
Że jesteś nim istotnie!

Postumus. Jam waszym sługą, księżęta. — Ty, zacny
Dowódzco Rzymian, chciej wezwać wróżbitę.
Zdawało mi się we śnie, że Jupiter
Na boskim orle przybliżył się do mnie,
Z duchami mego rodu. Gdy sen minął,
Znalazłem tę tabliczkę na mych piersiach.
Pismo tajemne — jest zagadką dla mnie.
Niechże on na niem spróbuje swej sztuki.

Lucyusz. Filarmoniuszu!

Wróżbita. Jestem na usługi.

Lucyusz. Przeczytaj i objaśnij, co to znaczy.

Wróżbita (czyta :) „Gdy lwa młode, same nie znając siebie, nie szukając, znajdzie i uściśnięte zostanie częstką subtelnego powietrza, i skoro ze wspaniałego cedru odrąbane gałązki, po latach martwoty, odżyją na nowo, aby z starym pniem się połączyć i w świeżości wzrastać — wówczas kres położony będzie cierpieniom Leonata, a Brytania zakwitnie pełnią szczęścia i spokoju“.

Tem młodem lwa ty jesteś, Leonacie,
Jeśli przełoży się wiernie twe imię,

Gdyż ono znaczy właśnie *Leo—natus*.

(Do Cymbelina).

Cząstką sutelnych technień, twa zacna córka.

To znaczy *mollis aer*. *Mollis aer*,

A *mulier* — jedno.

(Do Pestumusa).

Mulier zaś, jak wieszczę,

Jest bohaterska ta kobieta. Ona

Dosłownie, wedle wskazówki wyroczni,

Objęła ciebie, (który nie wiedziałeś,

Kim jesteś, ani-ś jej nie szukał wcale),

Subtelnem technieniem.

Cymbelin.

Wcale trafny wykład.

Wróżbita. Cedrem wspaniałym, ty jesteś, o, królu;

Poobcinane gałązki — synowie,

Których Belaryusz wykradł; uważani

Za zmarłych, nagle odżyli na nowo.

Złączone z cedrem ojczystym gałązki

Pokój i szczęście zwiastują Brytanii..

Cymbelin. Dobrze! Zaczniemy pokojem Lucyuszu,

Chociaż zwycięzcy, oddajem się jednak

Rzymskiemu państwu i jego cesarzowi,

Haracz, jak dawniej przyrzekając płacić,

Od czego zła królowa nas odwiodła.

Dotknęła pomsta sprawiedliwych bogów

Ręką swą ciężko syna złej królowej.

Wróżbita. Palec niebiańskich mocy stroi struny

Na ton pokoju; spełnia się w tej chwili

Wizya, o której mówiłem ci, wodzu,

Jeszcze przed bitwą, ledwie co skończoną.
Ów orzeł rzymski, który górą lecąc
Ku zachodowi z północy, wciąż małał,
Aż w końcu znikł zupełnie w blaskach słońca —
Nie był-że zapowiedzią, iż nasz orzeł,
Potężny Cezar, na nowo w miłości
Zbrata się z sławnym Cymbelinem, lśniącym
Tu na zachodzie, jak słońce?

Cymbelin.

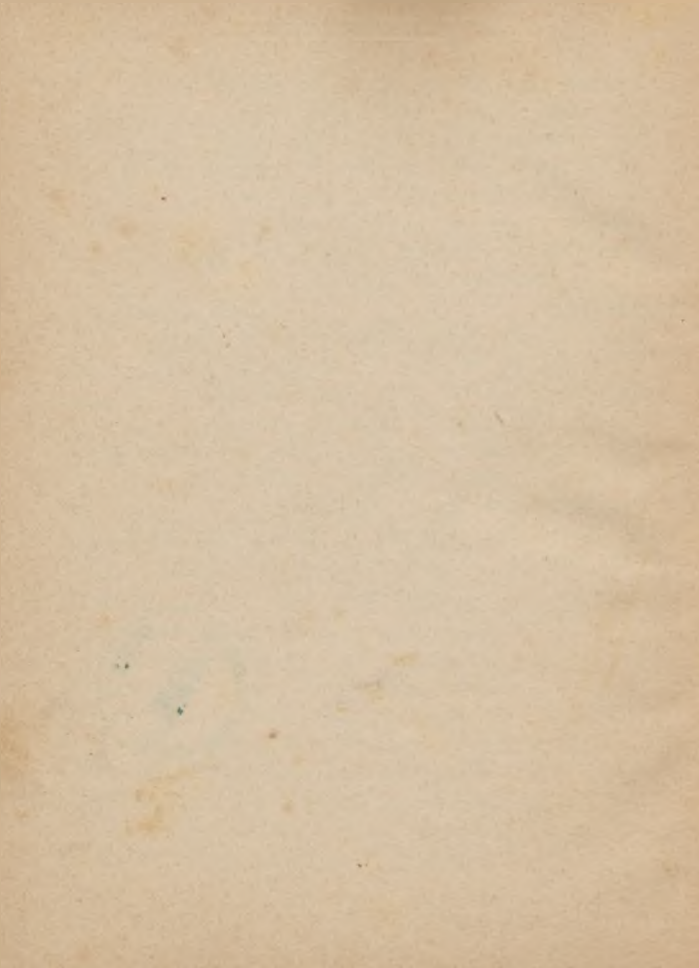
Cześć bogom!

Niech do ich siedzib kłęby wonnych dymów
Z świątyń się wzniosą. Pomiedzy lud idźcie,
Zwiastować spokój. Gdy stąd wyruszymy,
Niech wioną nasze i rzymskie sztandary.
Tak przejdziem przez gród Luda, by zaprzysiądz
Pokój w świątyni Jowisza, a potem
Przypieczętować go uroczystością.
W drogę! Tak chlubnie, a przytem tak prędko
Nikt snąć nie rozstał się z wojenną chętką.

(Odechodzą).

K O N I E C.







26
10
20
30
40
50
60
70
80
90
100

8.
40
10.
72.

9.10.
4.
4.20
77.40
77.

15—

388182

21 X11 8

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
B I B L I O T E K A

130394

Biblioteka WSP Kielce



0151771